BIULETYN STOWARZYSZENIA

WSPÓLNOTA POLSKA

PAŹDZIERNIK 1997 10

- DOM POLSKI W LIDZIE
- PRASA POLSKA WE FRANCJI
- KAZACHSTAN – PARAFIA W CZKAŁOWIE



- IX ŚWIATOWY FESTIWAL CHÓRÓW POLONIJNYCH

- 50–LECIE REPATRIACJI Z BUKOWINY RUMUŃSKIEJ



SŁOWO PREZESA

Szanowni i Drodzy Czytelnicy!

Mamy za sobą lato wraz z właściwym tej porze roku nasileniem różnych imprez polonijnych, mamy już za sobą rozpoczęcie roku szkolnego. W tym roku 1 września przyniósł nam otwarcie trzech polskich szkół na Wschodzie - na Ukrainie w Dowbyszu na Żytomierszczyźnie, na Łotwie - w Rezekne i na Litwie - w Ligojniach na Wileńszczyźnie. W tym samym niemal czasie otwarty też został Dom Polski w Lidzie na Białorusi, jedna z naszych inwestycji na rzecz Rodaków zamieszkałych na Wschodzie. Tak więc początek jesieni oznaczał ostry start do nowego sezonu w naszej wspólnej pracy.

Październik to miesiąc, w którym do Gdańska zjeżdżają reprezentanci Rady Polonii Świata - w chwili, gdy piszę te słowa oczekujemy przyjazdu wszystkich prezesów najpoważniejszych organizacji z całego świata. Ich obrady poświęcone będą przyszłości organizacyjnej ruchu polonijnego. Myślę, że to spotkanie będzie ważnym etapem w naszych pracach, zwłaszcza że dojrzewa do omówienia sprawa - do której będziemy jeszcze wracać - wizji organizacji polskiej jako takiej, z jej modelem działania, celami w zmieniającym się świecie.

Sezon letni przyniósł nam również wiele trosk, do których należy zaliczyć klęskę powodzi i jej długotrwałe skutki. Dramat południowej Polski spowodował wspaniały zryw solidarności wielu środowisk polonijnych - i tych zamożniejszych, i biednych. Płynęły miliony dolarów ze Stanów Zjednoczonych, ale wzruszenie budziły też kwoty zebrane przez naszych rodaków w Kazachstanie. Ta wspólnota serc budzi wielkie nadzieje na przyszłość.

Sądzę, że tak na Wschodzie jak i na Zachodzie mamy do odnotowania różne fakty budzące optymizm. 7 września poświęcono i oddano do użytku Centrum Polskie w Brukseli. Będzie to - już jest - instytucja zarządzana przez Polską Macierz Szkolną, służąca wszystkim zainteresowanym organizacjom i środowiskom. Był to ważny krok w rozwoju naszych prac i działań.

Myślę, że tak intensywny i pomyślny początek pozwala sądzić, że ten rok naszej pracy - który pokrywa się po trosze z rokiem szkolnym i akademickim - będzie owocny. Bardzo bym tego i sobie, i Państwu życzył. ■



ZE ŚWIATA

◆ **Belgia**

Polscy kombatanci w Belgii — 2

◆ **Białoruś**

Dom Polski w Lidzie — 3

Nasz dorobek – lidzki oddział ZPB — 4

◆ **Brazylia**

Co nowego w Brazylii? — 6

◆ **Francja**

Prasa polska we Francji — 8

Polska w ojczyźnie V. Hugo i L. Pasteura — 9

◆ **Holandia**

Walka z żywiołem — 10

◆ **Kanada**

"Polanie" z Calgary — 11

A. Rozbicki – polski dyrygent w Kanadzie — 13

Kanadyjczycy dla Polski i Polaków — 14

◆ **Kazachstan**

Parafia w Czkałowie — 15

Prawo do godnego dzieciństwa — 16

Polskie życie kulturalne w Ałmaty — 17

◆ **Niemcy**

Ku czci prof. Tadeusza Zielińskiego — 18

◆ **Rosja**

Narodowo–Kulturalne Centrum w Saratowie "Polski Dom" — 20

◆ **Rumunia**

Spotkanie w Suczawie — 21

◆ **Stany Zjednoczone**

"Potrzebna jest wiara w sens działania i dobrze wytyczony cel" — *rozmowa z Haliną Bielowicz, wicedyrektorem Dep. Finansów w Urzędzie Stanowym stanu Illinois* — 23

◆ **Szwajcaria**

Literacki Five O'Clock — 24

◆ **Ukraina**

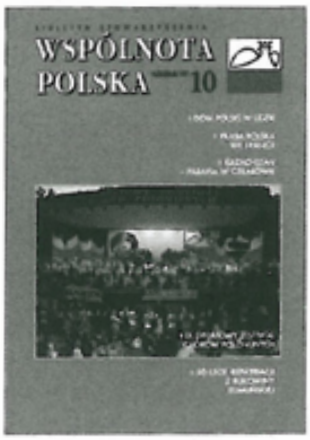
Wielkie lato lwowskich harcerzy — 25

"Odrodzenie" w opuszczonym kurorcie — 26

Katolicy w Odessie — 27

◆ **Włochy**

Associazione Italo–Polacca di Genova — 29



10 (64)
PAŹDZIERNIK
1997

na okładce:

IX ŚWIATOWY FESTIWAL CHÓRÓW POLONIJNYCH W KOSZALINIE – KONCERT GALOWY

fot. Zb. Ciechanowski

Z PRAC STOWARZYSZENIA

Oddział Koszaliński

IX Światowy Festiwal Chórów Polonijnych Koszalin '97 — 29

Wspomnienia "siedmiolatka" — 32

Z prac Biura Zarządu Krajowego

"Wołyń – ocalić od zapomnienia" – wystawa w Domu Polonii — 35

Oddział Koszaliński

V Sympozjum Polonii Kaszubsko–Pomorskiej 39

Oddział Opolski

Zasłużone wakacje — 39

Z KRAJU

Pomnik Pokory — 40

Lepiej się przydam Polsce

rozmowa z Cz. Sawko, biznesmenem

Polonia na rzecz powodzian — 41

"Dziękujemy, że mogliśmy przyjechać..." — 42

Drodzy i Szanowni Czytelnicy i Użytkownicy Biuletynu,

z przyjemnością zawiadamiamy, że mamy już e-mail, na który można nadsyłać zarówno informacje i korespondencje dla Biuletynu, jak i wiadomości przeznaczone dla Biura Zarządu Krajowego naszego Stowarzyszenia.
Piszcie więc do nas, nie zapominając o podaniu adresu zwrotnego.
Naszadres: ***wspolnot@wspolnota-polska.org.pl***
Jednocześnie informujemy, iż przygotowujemy stronę internetową Stowarzyszenia "Wspólnota Polska". Już wkrótce znajdziecie na niej Państwo wiadomości o Stowarzyszeniu, jego programie i pracach, materiały z Biuletynu "Wspólnoty Polskiej" oraz aktualności polonijne, do współredagowania których z pomocą faxu i naszego adresu e-mail zapraszamy.

ZE ŚWIATA

Austria

■ Wakacje w Alpach austriackich

Na zaproszenie Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Austrii grupa dzieci polskich z Żytomierza i podopiecznych Państwowych Domów Dziecka z Józefowa, Helenowa, Sońska, Rzeszowa i Warszawy przebywała w sierpniu w Ośrodku Wypoczynkowo–Szkoleniowym w Ramsau. Wyjazd dzieci zorganizowała Fundacja "Porozumienie bez barier", której przewodniczy żona prezydenta RP Jolanta Kwaśniewska. Grupa kolonistów została przyjęta przez ambasadora Jerzego Barcza i zwiedziła zabytki cesarskiego Wiednia. *(K)*



Dzieci z Ukrainy i Państwowych Domów Dziecka na terasie Ośrodka Wypoczynkowo–Szkoleniowego S.P.K. w Ramsau

Belgia

■ POLSCY KOMBATANCI W BELGII

Belgijskie Koło Byłych Żołnierzy AK powstało w 1976 roku na podstawie mandatu otrzymanego przez p. Jolantę Krafft–Grenet z Zarządu Głównego w Londynie.

Dlaczego tak późno?

Stanisław Sierakowski, wiceprezes Zjednoczenia Polskiego w Belgii i Jolanta Krafft–Grenet, prezes Koła A.K. w Belgii podczas uroczystości 3–majowych w Brukseli



Młodzi AK–owcy, przeważnie powstańcy warszawscy, którzy trafili do Belgii po pobycie w obozach niemieckich, budowali swoją przyszłość w tym kraju w bardzo ciężkich warunkach. Wielu z nich wstąpiło jednak na Uniwersytet – zostali lekarzami, inżynierami, a nawet profesorami. Inni pracowali w kopalniach. Po kilku latach pozakładali rodziny. Dopiero wtedy, gdy ich życie się ustabilizowało, sercem i myślą stale związani z Polską, postanowili się zjednoczyć i założyć Koło Armii Krajowej. Jego kolejnymi prezesami byli: kpt. Władysław Dehnel (Kawaler Krzyża Virtuti Militari, adiutant dowódcy Żoliborza w czasie powstania warszawskiego płk Żywiciela), por. Stanisław Sierakowski (inżynier), Jakub Sobieski (historyk), Andrzej Kiedrzyński (profesor Politechniki w Brukseli) i Jolanta Krafft–Grenet.

Belgijskie Koło działa bardzo aktywnie. Z okazji 50. rocznicy powstania warszawskiego Janina Skrzyńska, Stanisław Sierakowski i Jolanta Krafft–Grenet mieli odczyty na uniwersytetach w Louvain i Brukseli oraz w brukselskiej Szkole Oficerskiej, przybliżające tę tematykę belgijskim studentom. Delegacja Koła uczestniczyła w warszawskich obchodach 50. rocznicy wybuchu powstania. Towarzyszyła jej ekipa belgijskiej telewizji, która nakręciła interesujący reportaż. W 1996 r. z inicjatywy Koła AK w Konsulacie Generalnym RP w Brukseli przygotowano wystawę "Pomoc polska dla Żydów 1939–1945". Wystawę otworzył ambasador Andrzej Krzeczunowicz, a honorowymi gośćmi byli dyplomaci wielu państw.

Aktywność Koła należy podkreślić tym bardziej, że jego członkowie są już w podeszłym wieku. Corocznie 1 sierpnia spotykają się na Mszy św. i podwieczorku w Domu Polskim. Organizują w Brukseli odczyty znanych AK–owców, m. in. Stanisława Orszy–Broniewskiego, Stanisława Jastrzębskiego i Kazimierza Leskiego.

Koło Byłych Żołnierzy AK – Oddział Belgia to grono ludzi związanych przyjaźnią. Zebrania wyglądają jak rodzinne spotkania. Celem jego członków jest przekazanie nowej generacji Polaków oraz Belgom historii Armii Krajowej.

Jolanta Krafft–Grenet

■ Liège – Kraków

Od poprzedniego roku, kiedy to województwo krakowskie i prowincja Liège podpisały umowę o współpracy ekonomicznej, kulturalnej i sportowej, kontakty między tymi regionami znacznie się ożywiły. W czasie pobytu oficjalnej delegacji województwa krakowskiego, której przewodniczył wicewojewoda Jerzy Miller, strona belgijska przygotowała wiele imprez kulturalnych, mających przybliżyć mieszkańcom Liège tradycje Krakowa. 28 listopada otwarto wystawę "Krakowiacy", na której zaprezentowano szopki krakowskie, stroje ludowe i wnętrze regionalnej chaty, sprowadzone z Muzeum Etnograficznego w Krakowie. Można było również obejrzeć wystawę "Współczesna grafika Krakowa".

Na początku bieżącego roku do podwawelskiego grodu przybyła oficjalna delegacja Liège – wtedy to jego mieszkańcom zaprezentowano osiągnięcia tej prowincji. Z kolei w sierpniu przebywała w Liège delegacja młodzieży z Krakowa. Gospodarze przygotowali dla niej bogaty program. Goście zwiedzili region, brali udział w turniejach sportowych, zostali przyjęci przez gubernatora prowincji Paula Bollanda. Reprezentacje Krakowa w piłce ręcznej dziewcząt i chłopców (kategoria juniorów) rozegrały serię pojedynków ze swoimi rówieśnikami z Liège. Wyniki były różne, ale przecież to nie one są najważniejsze. Zawarto wiele nowych przyjaźni, a nasi młodzi roda-

cy poznali mieszkańców regionu i ich zwyczaje – zostali przyjęci nadzwyczaj ciepło i serdecznie.

W tym roku, 25 sierpnia, w Centrum Kulturalnym w Huy wystąpił Teatr "Groteska" z Krakowa. Zaprezentował sztukę "Le pilote et le prince" wg Antoine de Saint–Exupery. Polscy artyści byli gośćmi honorowymi Spotkań Teatralnych Młodych Widzów 1997. Ich występ odbył się oczywiście w ramach współpracy regionów.

Oba miasta mają bogate plany współpracy w przyszłych latach. Pod koniec tego roku w stolicy Małopolski odbędzie się wystawa współczesnej ryciny artystów prowincji Liège. Z kolei od maja do września 1998 roku piękno tego regionu będzie można podziwiać na wystawie zorganizowanej przez Muzeum Walońskie. Jesienią przyszłego roku w Krakowie wystąpią zespoły muzyczne "le Trio Candenza" i "l'Orchestre a Vent de Liège". W listopadzie 1998 r. przyjedzie też 40–osobowa ekipa młodych sportowców z Liège .

Strona belgijska planuje na przełomie maja i czerwca przyszłego roku wystawę twórczości ludowej z Polski oraz przyjęcie grupy piłkarzy z okazji 100. rocznicy klubu "Standard de Liège ".

Oba regiony mają jeszcze w planach wiele innych wspólnych przedsięwzięć. Tak duża aktywność jest możliwa dzięki staraniom Dyrektora Generalnego ds. Kultury, Młodzieży i Sportu prowincji Liège Claude'a Deregowskiego oraz pełnej poparcia postawie gubernatora Paula Bollanda. Przedsięwzięcia te są organizowane także dzięki pomocy Konsulatu Generalnego RP w Brukseli. *(JC)*

■ Nowa siedziba Biblioteki Polskiej

Biblioteka Polska istniejąca przy Stowarzyszeniu Polskich Kombatantów w Brukseli nie może jeszcze, co prawda, równać się z paryską, londyńską czy montrealską, ale liczy już ponad 10 tys. woluminów. Prowadzona jest przez swą niestrudzoną założycielkę p. Izabellę Bnińską–Czartoryską, którą wspomagają p. Hanka Bogdanowiczowa, p. H. Michałowska–Ballot i p. Maria Urzędowska. Należy podkreślić, że biblioteka utrzymuje się bez dotacji organizacji polonijnych czy polskich instytucji państwowych.

W maju br. odbyła się inauguracja nowej siedziby Domu Polskiego w Brukseli, w którym biblioteka otrzymała nowe pomieszczenia. Poświęcenia dokonał rektor Polskiej Misji Katolickiej na kraje Beneluksu ks. Leon Brzezina, a gości powitał i okolicznościowe przemówienie wygłosił p. Bohdan Mrozowski.

Nowy adres biblioteki to: Armand Campenhout 72/7, 1050 Bruksela.

■ W święto Najświętszej Maryi Panny i Wojska Polskiego

Jak każdego roku, 15 sierpnia w Dniu Wniebowzięcia NMP, na zaproszenie Polskiej Misji Katolickiej odbyły się w Cointe koło Liège uroczystości o charakterze zarówno religijnym, jak i patriotycznym. W dniu tym bowiem obchodzone jest również, na pamiątkę obrony Warszawy i "Cudu nad Wisłą" podczas wojny z bolszewikami w 1920 r. , święto Wojska Polskiego.

Uroczystości rozpoczęła Msza św. odprawiona w miejscowej bazylice. Po nabożeństwie złożono kwiaty pod pomnikiem Żołnierza Polskiego. W obchodach wzięło udział około 250 osób, w tym grupa polskich księży, przedstawiciele miejscowych organizacji polonijnych i kombatanckich oraz poczty sztandarowe.*(LP)*

■ Pośmiertne odznaczenie

Związek Polaków w Belgii obchodził w tym roku pierwszą rocznicę śmierci Grzegorza Różeńskiego, zasłużonego działacza polonijnego. Po uroczystej Mszy św. odprawionej 17 sierpnia przez ks. R. Sztylki, konsul generalny RP Lucjan Polak odznaczył zmarłego Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi. Odznaczenie odebrała jego żona p. Cecylia Różeńska. W uroczystości udział wzięło około 120 osób, m. in. najbliższa rodzina oraz działacze i przedstawiciele lokalnych organizacji polonijnych. Uroczystości zakończono na miejscowym cmentarzu złożeniem kwiatów i zapaleniem zniczy na grobie G. Różeńskiego. *(LP)*

Białoruś

❖ DOM POLSKI W LIDZIE

Lida liczy ponad 100 tysięcy mieszkańców, z czego około 40% stanowią osoby polskiego pochodzenia. Jej atrakcje to kilka zabytków – zamek i parę kościołów. Powędrujmy jednak ulicą Kirowa – jedną z wielu uliczek tego miasta. Zobaczymy raczej typową zabudowę, kilka niewysokich bloków, trochę starych, drewnianych domów, sporo zieleni. Naprzeciwko Szkoły nr 1 pod numerem 29 stoi bardzo elegancki dom. Ma białe ściany, brązowy mansardowy dach, wejście okala łuk tworzący rodzaj bramy – trudno słowami opisać architekturę, ale budowla ta robi wrażenie. I jak mówią mieszkańcy Lidy, drugiej tak ładnej nie ma w całym mieście.

Ten piękny budynek to Dom Polski w Lidzie. Jego uroczyste otwarcie odbyło się 30 sierpnia br. Pogoda była wspaniała, słońce niczym reflektor oświetlało ciekawą bryłę budynku, zgromadzonych gości i przechodniów. Zrobiło się jakoś dostojnie, podniośle, orkiestra dęta Szkoły Muzycznej grała skoczne melodie. Zbierał się coraz liczniejszy tłum, powoli w kościele pw. Podwyższenia Krzyża św. pojawiali się uczestnicy Mszy św. inaugurującej uroczystość.

Licznie przybyłych gości powitała prezes Lidzkiego Oddziału Związku Polaków na Białorusi Izabela Tyrkin. A było kogo witać, bo w nowootwartych progach pojawili się m. in. Ambasador RP na Białorusi Ewa Spychalska, konsul Waldemar Mendzelewski z Mińska, konsulowie Sylwester Szostak i Bogdan Rozaski z Grodna, mer Lidy Włodzimierz Malec, z Londynu Artur Rynkiewicz oraz liczni goście z Białegostoku, Warszawy, Łodzi, Koszalina, Sokółki, Krakowa, Gdańska, Bydgoszczy, Rzeszowa i Zabrza. Przyjechali też przedstawiciele Zarządu Głównego ZPB z prezesem Tadeuszem Gawinem na czele.

Izabela Tyrkin przedstawiła krótką historię powstania Domu Polskiego. Złożyła podziękowania wielu osobom – zarówno lidzianom, jak i Polakom z kraju. Szczególne słowa wdzięczności popłynęły pod adresem prof. Haliny Skibniewskiej, która zaprojektowała Dom i prezesa Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" prof. Andrzeja Stelmachowskiego. To właśnie fundusze "Wspólnoty" pozwoliły na wybudowanie Domu Polskiego na atrakcyjnym placu przydzielonym przez życzliwe sprawie władze miasta.

Prezes Izabela Tyrkin swe przemówienie zakończyła słowami: "Otwierany Dom będzie służył wszystkim, którym bliska jest kultura, tradycja i język polski".

Radość z otwarcia Domu Polskiego wyraziła ambasador Ewa Spychalska, podkreślając, że będzie on otwarty dla wszystkich ludzi dobrej woli. Złożyła im życzenia powodzenia w pracy. Następnie głos zabrał mer miasta Włodzimierz Malec,

który wygłosił wiele ciepłych słów na temat Polaków zamieszkałych w Lidzie oraz rozwoju polskiej kultury i oświaty wśród prężnie działającej mniejszości polskiej. Zapewnił, że władze miasta będą, w miarę swych możliwości, pomagały w pracy. Miłe i znaczące słowa, poparte też deklaracjami pomocy i licznymi upominkami, padły z ust wielu gości.

Symboliczną wstęgę przecięli ambasador Ewa Spychalska i mer Włodzimierz Malec, a ks. Leon Niściuk odmówił krótką modlitwę i poświęcił wszystkie pomieszczenia Domu. Goście rozpoczęli zwiedzanie wnętrza. Na parterze Domu Polskiego znajduje się sala widowiskowa na 200 miejsc z balkonem, sceną, garderobami, z bardzo efektownym wyjściem na taras oraz kawiarnia i pomieszczenia do pracy zespołów. W jednym z nich na czas otwarcia urządzono wystawę prac członkiń Klubu Kobiet. Na pierwszym piętrze największą salę zajmuje biblioteka, w której znajduje się około 10 tysięcy książek, sporo prasy, mały kącik czytelniczy, a tuż obok pracownia języka polskiego. Pracownia ta została wyposażona w nowe meble, pomoce naukowe, telewizor, magnetowid, na ścianach wiszą portrety sławnych Polaków – tabliczka na drzwiach informuje, że urządzono ją dzięki funduszom Stowarzyszenia Polskich Kombatantów i Związku Ziem Wschodnich w Toronto. W kolejnych salach swoje siedziby mają różne organizacje, działające w strukturach Związku Polaków oraz poza nimi.

Uroczystość otwarcia Domu Polskiego zakończył koncert zespołów i solistów, pracujących przy ZPB oraz zaproszonych gości. Wzięły w nim udział wszystkie pokolenia Polaków z Li-



Dom Polski zyskał popularność od pierwszego dnia
fot. I. Półtorak

dy. Licznie zgromadzona widownia przyjęła te występy entuzjastycznie. Koncert zakończył miły gest – członkowie wszystkich kół i zespołów złożyli prezes Izabeli Tyrkin serdeczne życzenia i podziękowania za jej oddanie idei powstania Domu i dotychczasową pracę na rzecz Oddziału.

Izabela Półtorak

❖ NASZ DOROBEK

Nareszcie, z końcem lata, Lidzki Oddział Związku Polaków na Białorusi po długim okresie tułaczki wprowadził się do własnej siedziby, która stanie się rodzinnym domem wszystkich Polaków. Wydarzenie to zmusza do refleksji, nakłania do dokonania obrachunku – z jakim dorobkiem wchodzimy w jej progi? Co sobą reprezentujemy? Czy zasłużyliśmy sobie na tak wspaniały dar, jakim jest ten dom, wzniesiony dzięki wsparciu "Wspólnoty Polskiej"?

Pomimo nieporozumień, które doprowadziły do rozłamu naszej pierwszej polskiej organizacji na Białorusi, jesteśmy nadal silnym i licznym związkiem, obdarzonym zaufaniem większości Polaków. Czynimy wszystko, by ich nie zawieść.

W naszych działaniach położyliśmy szczególny nacisk na szkolnictwo polskie. Dużo wysiłków i starań włożyliśmy w to, by jak najwięcej dzieci uczyło się języka polskiego w naszych przedszkolach oraz wiejskich i miejskich szkołach. Zależy nam na wysokim poziomie nauczania i dobrych nauczycielach. Naukę staramy się zaczynać wśród jak najmłodszych dzieci. Trzy lata temu założyliśmy kółka języka polskiego w 10 lidzkich przedszkolach. Jednak z powodu braków finansowych w tej chwili uczymy około 150 dzieci tylko w czterech z nich – nr 17, 23, 24 i 37. Należący do ZPB nauczyciele, wśród których najbardziej wyróżnił się Stanisław Mackiewicz, wprowadzili język polski jako przedmiot do szkół nr 10 i 16. W tych dwóch szkołach języka ojczystego uczy się obecnie ponad 300 dzieci. Niestety, mamy tylko jedną klasę (w szkole nr 16) z językiem polskim jako językiem wykładowym. W szkole nr 7 pod opieką naszych nauczycieli, członków ZPB, znajduje się również jedna klasa. Także jedna jest w Domu Pracy Twórczej i w siedmiu szkołach wiejskich. Dwudziestu pięciu nauczycieli – Olga Michałowicz, Halina Siniakowa, Leokadia Szorkina, Iwona Kołduszko, Ludmiła Mokszycka, Helena Jakubowska, Helena Gotówko, Halina Żytkiewicz, Ilona Mokrzycka, Irena Piesiecka, Natalia Urbanowicz, Swietłana Urbanowicz, Swietłana Fijaś, Irena Samoteja, Maria Baniuk, Irena Pilipaj, Teresa Bancewicz, Teresa Korejwo, Jan Zajczkowski, Teresa Chodyko, Anna Szapurko, Teresa Krukowicz, Helena Aleksandrowicz, Żanna Szczuka – jest związanych z ZPB lub są jego członkami. Objęli oni różnymi formami nauczania języka polskiego (kółka, fakultety, przedmiot, język wykładowy) ponad 1000 dzieci. Nie zapominamy też i o dorosłych. Już od dwóch lat prowadzimy dla nich liceum.

Z początkiem września tego roku mamy zamiar zorganizować w Domu Polskim sobotnio–niedzielną szkółkę i liceum oraz kółka języka polskiego dla przedszkolaków i dla dorosłych. Mamy nadzieję, że stanie się to zalążkiem polskiej szkoły w Lidzie – mieście z liczną polską kolonią. Od lat owocnie współpracujemy z Oddziałem Podlaskim Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", pod opieką którego i przy którego wydatnej pomocy urządziliśmy konkursy historyczne, konkurs "Miss Polka – Lida 96", konferencje nauczycielskie, konkursy recytatorskie i inne. Działacze Oddziału Podlaskiego otoczyli szczególną opieką naszą jedyną klasę z wykładowym językiem polskim. Dzieci z tej klasy co roku wyjeżdżają do Polski na wakacje i wycieczki krajoznawcze. Mamy sporo przyjaciół w Warszawie, Mrągowie, Zielonej Górze, Koszalinie, Białymstoku, Szczecinie, Łodzi, Gdańsku i innych miastach. Nasi byli uczniowie studiują na różnych uczelniach w Polsce, a po studiach powracają w rodzinne strony. Absolwentkami polskich wyższych uczelni, które uczą ojczystej mowy w lidzkich szkołach są panie: Helena Jakubowska, Anżelika Orechwo, Irena Samoteja, Swietłana Fijaś, Swietłana Urbanowicz, Ludmiła Mokrzycka, Helena Gotówko. Działają one bardzo aktywnie na rzecz naszego oddziału. Stawiamy na młodzież – staramy się wciągnąć ją do pracy społecznej. Przy naszym oddziale działa Klub Młodzieży Polskiej, którego prezesem jest nauczycielka – p. Halina Żytkiewicz. Szczególnie aktywnie udzielają się w nim inż. Marek Samokar, nauczycielka – Helena Gotówko, towaroznawca z wykształcenia – Eugeniusz Ułan i zaoczny student uniwersytetu – Sergiusz Osipowicz. Przy młodzieżowym klubie powstał współpracujący z kościołem, interesujący

wokalno–instrumentalny zespół "Miłość". Drugą młodzieżową placówką jest klub sportowy "Sokół". Trenerem i duszą tamtejszej sekcji piłki nożnej jest p. Eugeniusz Ułan. "Sokół" współpracuje z klubem sportowym w Sokółce. W ubiegłym roku członkowie obu klubów spotykali się raz – w Sokółce, raz – w Lidzie. Do KMP należą również członkowie choreograficznej grupy "Przyjaciele".

Możemy się poszczycić prężną działalnością kulturalną. Wspomniany wyżej zespół pieśni i tańca "Przyjaciele" osiągnął sporo sukcesów na scenach Mrągowa, Warszawy, Krakowa, Białegostoku, Siemiatycz, Głogowa, Grodna, Iwia, Weronowa, Szczuczyna, Lenino i oczywiście Lidy. Zdobył wiele nagród i dyplomów. Kierownikiem zespołu "Przyjaciele" jest znakomita p. Olga Łowkis. Oprócz tego zespołu, mamy prowadzony przez panią Iwonę Kołduszko zespół dziecięcy "Jagódki" oraz " Maleńkie Lady" i "Gwiazdeczki", kierowane przez panią Helenę Piwowarczyk i panią Olgę Łowkis, a także wzmiankowany już zespół "Miłość" i specjalizujący się w kresowych pieśniach patriotycznych – "Memoria". Trzydziestoosobowa drużyna harcerska "Puszcza", prowadzona przez drużynową Anię Juchniewicz, pięknie wykonuje harcerskie pieśni. Natomiast zuchy ze szkół nr 16 i 10, których instruktorką jest pani Krystyna Zarzecka z Białegostoku, dopiero uczą się piosenek.

W dni świąteczne nasze zespoły tradycyjnie dają koncerty w mieście, podczas których sale są wypełnione po brzegi. W ciągu ostatnich trzech lat zorganizowaliśmy kilka ciekawych i udanych imprez. Dwukrotnie urządzaliśmy Dni Kultury Polskiej z koncertami, wystawami fotografii, rysunków i robót ręcznych. W 1995 roku byliśmy – z sukcesem – organizatorami IV Festiwalu Polskiej Piosenki. Nasze zespoły uczestniczyły we wszystkich edycjach tego festiwalu, jakie odbyły się do tej pory. W ubiegłym roku zorganizowaliśmy bardzo udaną imprezę młodzieżową "Miss Polka – Lida 96". Nie był to konkurs piękności, a intelektu, polskości i gracji. Wygrała go Anna Juchniewicz – uczennica szkoły nr 10. Bardzo chcieliśmy zorganizować podobną imprezę wiosną pod hasłem "Miłość, wiosna, dziewczyna", ale przeszkodził nam brak pieniędzy. Może jesienią się uda, tyle tylko, że hasło trzeba będzie zmienić.

Jest już tradycją, że nasze zespoły są częstymi gośćmi niedzielnych zebrań lidzkiego Oddziału, podczas których dają mini–koncerty, urządzają z widzami wspólne śpiewy czy tańce. Odwiedzają nas także nauczycielki języka polskiego ze swoimi wychowankami. Nauczyciele wygłaszają rozmaite referaty i odczyty na tematy literackie i historyczne, szczególnie dotyczące życia sławnych Polaków, a dzieci – recytują wiersze, śpiewają, tańczą. Przychodzą lekarze i prawnicy, którzy też występują w roli lektorów. Posiadamy 10–tysięczny księgozbiór, z którego korzysta ponad 700 czytelników z miasta i rejonu. Założyliśmy kącik polskich książek w wiejskiej bibliotece w Bielicy, gdzie aktywnie działa nasz pododdział, którego prezesem jest pan Feliks Szendryk. Takich pododdziałów mamy pięć: w Dworzyszczu, Bielicy, Gudach, Kulbakach, Jotkach.

Przy naszym Lidzkim Oddziale Rejonowym prężnie działa Stowarzyszenie "Sybirak", któremu prezesuje pani Helena Giebień. Zrzesza ono 57 osób, które zawsze aktywnie uczestniczą we wszystkich naszych przedsięwzięciach. Pomagają w sprawach gospodarczych, sprzątają groby. Od prawie sześciu lat działa tu także Klub Kobiet Polskich. Pierwszym jego prezesem byłam ja, i właśnie doświadczenie w pracy klubu dało mi przygotowanie do kierowania zarządem tak dużego i niełatwego oddziału, jakim jest Lidzki, przez kolejne dwie kadencje.

Do tej pory wspominamy niezwykle miłą i serdeczną atmosferę, w której odbywały się zebrania. Nasze poczynania zawsze wspierał Podlaski Oddział "Wspólnoty Polskiej". Członkowie klubu nadal starają się podtrzymywać tradycje opieki nad słabszymi i chorymi oraz pomocy charytatywnej.

Najstarszym stowarzyszeniem przy lidzkim ZPB jest liczące ponad 120 członków Stowarzyszenie Kombatantów. Prezesem i założycielem AK–owców jest pan Józef Kunkiewicz. Pierwszymi członkami tej organizacji byli pp. Kunkiewicz, Akuszewicz, Filipczyk, Skawiński, Nakładowicz, Rodziewicz, Minakowski, Nowik i Sapieszko. Porządkowanie cmentarzy poległych kolegów; remonty krzyży i nagrobków; budowa pomników i nagrobków w Wewiórce, Żyrmunach, koło Zabłocia, w Bobrowicach koło Łazun; stała opieka nad grobami w Naczy (p. Pastor), w Niecieczy (p. Roman Michał), w Surkontach i Nalibokach, Jewłoszach – to praca grupy kombatantów, którzy działają przy Lidzkim ZPB. Ostatnim naszym osiągnięciem był remont Kwatery Lotników na cmentarzu parafialnym przy ul. Engelsa. Dzięki pomocy rodaków zza granicy i pośrednictwu p. Anny Omilian z Białegostoku, odbudowano krzyże i nagrobki. Pozostało nam tylko wystawienie kolumny i naprawienie ogrodzenia. Mam nadzieję, że znajdą się szlachetni ludzie i pomogą nam finansowo.

Współpracujemy też z kościołem katolickim. Siostry zakonne, wraz z pozostającymi pod ich opieką młodzieżą i z zespołami dziecięcymi, są częstymi gośćmi na organizowanych wspólnie niedzielnych zebraniach i koncertach świątecznych. Pomagaliśmy w sprzątaniu cmentarza, w skromnym zakresie finansowaliśmy remont kaplicy. Świetnym opiekunem naszej II harcerskiej drużyny "Puszcza" jest ks. Andrzej Buchowski.

Współpracujemy ze szkołą i liceum muzycznym, z Ośrodkiem Kultury i demokratycznymi organizacjami. Jesteśmy otwarci na wszystkich ludzi dobrej woli. Współpracujemy z ludźmi uczciwymi, życzliwymi, szczerymi, nie zważając na ich narodowość.

Mamy świadomość, że jest jeszcze sporo do zrobienia. Najważniejsze jest jednak to, że jesteśmy dużą zgraną rodziną i mamy już własny dach nad głową. Moi poprzednicy wystarali się o plac pod budowę, co nie było sprawą łatwą. Mnie przypadło żmudne załatwianie niezbędnych dokumentów i realizacja budowy. Jesteśmy niezmiernie wdzięczni Stowarzyszeniu "Wspólnota Polska" za tak cenny dar, który tu, na Ziemi Lidzkiej, ma stać się domem każdego Polaka.

Izabela Tyrkin
prezes Lidzkiego Oddziału ZPB

■ Czyj będzie Nieśwież?

Prasa białoruska rozpoczęła niedawno walkę z proboszczem fary w Nieświeżu. Rządowa gazeta "Respublika" napisała, że ks. Henryk Okołowicz jest odpowiedzialny za wywóz na Zachód grobowców ze szczątkami pochowanych tam książąt Radziwiłłów. Nawoływała też do otoczenia krypt państwową opieką, ponieważ warunki przechowywania sarkofagów są, wg niej, okropne – niektóre już według niej zupełnie zgniły, zaś z innych mają z kolei wystawać strzępy ubrań zmarłych.

Co jest przyczyną tak ostrych ataków? Otóż prezydenccy urzędnicy chcą zrobić w kościele muzeum. Planują w tym miejscu liczne wizyty turystów krajowych i zagranicznych, twierdząc przy okazji, że kościół na takich wycieczkach nic by nie stracił. W związku z tym farę w Nieświeżu nękają kolejne komisje państwowe, liczące na wykrycie jakichś nieprawidłowości. Jak do tej pory ich praca nie przyniosła oczekiwanych przez administrację państwową rezultatów.

Niezamierzonym efektem ich działań jest natomiast zdecydowana postawa parafian, którzy w obronie swego duszpaste-

List do Polonii

Mohylew, 1997 r. VII. 20.
Kochani Przyjaciele!

Już tradycyjnie piszę do Was w środku lata. Cieszę się z tego bardzo i od razu dzielę się naszym szczęściem.
Tysiąc osób z naszej mińsko–mohylewskiej diecezji mogło we Wrocławiu usłyszeć Ojca Świętego. Niech Jego głos pozostanie z nami jak najdłużej! Niech spotkanie z Papieżem, który nas tak kocha, będzie radością tego roku! A my każdego dnia musimy świadczyć, że miłość jest największa. Dlatego razem z Wami wychodzimy do człowieka spragnionego zarówno wiary, jak też i codziennego chleba, a przez to świadczymy, że jesteśmy wolni. Przecież każdy z nas już tu na ziemi czuje się wezwany do Królestwa Bożego. Kościół czeka na ludzi nowych, którzy pośród tego świata będą objawiać moc i mądrość.
Papież pochyla się nad nami, jak ojciec nad dziećmi i daje nam prostą receptę na wszystkie troski – modlitwę.
My tu w Mohylewie podejmujemy to wezwanie. 13 czerwca wyruszyła z naszego kościoła przez miasto na cmentarz procesja fatimska. Był to dzień uroczystego ekumenicznego odpustu św. Antoniego i prymicji trzech neoprezbiterów. Dziesiąty już chłopiec pragnie zostać kapłanem w ciągu tych 7 lat istnienia naszej parafii! 23 czerwca, natomiast, zainaugurowaliśmy pierwszą i najdłuższą na Białorusi pielgrzymkę do Matki Bożej w Budsławiu.
Z kolei 12 lipca przeżywaliśmy wzruszenia związane z otwarciem V Festiwalu Muzyki Chrześcijańskiej, który tak bardzo odnawia naszą zniszczoną duchowość. 13 lipca to pamiętny dzień – pierwsza rocznica konsekracji naszej archikatedry! Liturgii Mszy św. przewodniczył nuncjusz apostolski abp Dominik Hruszowski, a uczestnicy festiwalu pięknie śpiewali. Naszym modlitwom towarzyszyła muzyka wykonywana przez symfoniczną orkiestrę z Mińska. Tegoż dnia, wieczorem odbyła się tradycyjnie różańcowa procesja fatimska. Naszą modlitwę uświetniła młodzieżowa orkiestra ze Zwolenia z Polski.
Dzięki Bożej Opatrzności przeżywamy swoją "wiosnę" po długiej "zimie" ciężkich prześladowań, ciągnących się dziesiątki lat. Dokonuje się to wszystko przy solidarnej Waszej pomocy duchowej i materialnej. Bóg zapłać za wszystko!
Jeszcze w tym roku pragniemy zakończyć remont kościoła w Szklowie (30 km od Mohylewa) i przed zimą wybudować kaplicę w Krugłym (50 km od Mohylewa). Te miasta i 13 pozostałych powiatów to nasza olbrzymia parafia mohylewska!
Jesteśmy Bogu wdzięczni za wszystkie łaski, a Wam Kochani Przyjaciele z radością o tym wszystkim piszę.
Dziękuję Wam za Waszą dotychczasową pomoc, ale też pokornie proszę, angażujcie się w tę ewangelizacyjną działalność bez wytchnienia, skupiając całą uwagę na Wielkim Jubileuszu Roku 2000.
My ze swej strony nie przestajemy modlić się za Was. A ja jako proboszcz odpowiedzialny za wszystko, każdego z Was noszę w swoim sercu z wielką miłością i wielkim długiem wdzięczności.
Wiem, że dobry Bóg stokrotnie każdemu z Was wynagrodzi.
Z serdecznym pozdrowieniem i wyrazami szacunku

ks. Władysław Blin
ze swoimi współpracownikami i parafianami

Nasze konto złotówkowe:
Hasło "Mohylew"
B. S. Ślesin G. B. W. Konin
85340006 – 99059 – 27404 – 1

Konto walutowe:
10128772 USD Avista
Bank PKO SA; Kalisz
Blin Władysław, Polska

Ps. Serdecznie współczujemy wszystkim doświadczonym powodzią, spowodowaną nadmiarem deszczów. Serdecznie się modlimy o miłosierdzie Boże i pomoc ludzkich serc.

rza złożyli list protestacyjny na ręce pomocnika prezydenta Łukaszenki Wiktora Kuczyńskiego. Ostrzegają oni, że nie pozwolą sobie zabrać świątyni – w jej obronie staną nie tylko wierni z Nieświeża, ale i z pobliskich Kopyla i Klecka. Przypominają także, że na podobną rzecz nie ważyli się nawet komuniści.

Brazylia

CO NOWEGO W BRAZYLII?

Od dość dawna nie otrzymywaliśmy żadnych informacji na temat życia polonijnego w Brazylii – nie oznacza to jednak, że nic ciekawego nie wydarzyło się w tym kraju. Wręcz przeciwnie, ostatnie miesiące obfitowały w różnorodne imprezy polonijne. W maju Centrum Tradycji Polskich "3 Maja" i zespół folklorystyczny "Lublin" zorganizowały w miejscowości Irati doroczny festiwal polonijny. Zainaugurowała go Msza św. odprawiona w języku polskim, w której uczestniczyło około 300 osób. Po Mszy można było podziwiać występy zespołów "Lublin" i "Szarotki" z Balsa Nova oraz skosztować tradycyjnych dań kuchni polskiej.

Również w maju w Sao Mateus do Sul świętowano 6. rocznicę powstania oddziału "BRASPOL–u". Tamtejsze uroczystości także rozpoczęła Msza św., po której uczestnicy zebrali się w domu parafialnym przy wspólnej kolacji uświetnionej występami polonijnej kapeli i grupy folklorystycznej "Karolinka". "BRASPOL" rozruszał senne i do tej pory mało aktywne miasto, w którym osoby pochodzenia polskiego stanowią 60–70% mieszkańców. Sao Mateus do Sul od wielu lat określa się mianem polonijnej stolicy stanu Parana, lecz do tej pory nie zasługiwało ono na tak szumną nazwę. Dopiero od 2–3 lat aktywność miejscowego oddziału "BRASPOL–u", kierowanego przez prezesa Evaldo Drabeskiego i wiceprezesa Jose Carlosa Janowskiego ożywiła miasto. Cztery lata temu uruchomiono tam opcjonalne nauczanie języka polskiego w szkole stanowej – nastąpiło to w wyniku porozumienia zawartego między Stanowym Ministerstwem Edukacji Parany i polskim Ministerstwem Edukacji Narodowej. Niestety, po dwóch latach kurs zamknięto z powodu braku uczniów. Miejscowa Polonia czyni duże starania, by kurs przywrócić.

Z kolei 18 maja 125–lecie swego istnienia obchodziła parafia Cerro Azul, zaś jej polski proboszcz – ks. Antoni Konkel – świętował 25–lecie święceń kapłańskich. W uroczystościach wzięło udział liczne grono polskich księży z południowej Brazylii. Cerro Azul to niewielkie miasto, położone w górach, 80 km od Kurytyby. Mieszkają w nim pojedyncze polskie rodziny.

Także w maju w miejscowościach Santo Angelo i Guarani das Missoes, leżących w stanie Rio Grande do Sul (ok. 800 km

od Kurytyby), odbył się czterodniowy festyn polonijny "II POLFEST". Santo Angelo liczy około 80 tys. mieszkańców, głównie pochodzenia niemieckiego i włoskiego – osoby pochodzenia polskiego stanowią ok. 10%. Działa tam Stowarzyszenie Polskie "ACEPOL", którego prezesem jest p. Natalia Ines Klidzio. Uzyskało ono w mieście duże poważanie i wpływy. "ACEPOL" kończy właśnie budowę Domu Polskiego, który usytuowano na terenie parku wystawowego "Fenamilho", gdzie co roku odbywa się międzynarodowa wystawa rolnicza. Organizacja poczyniła też znaczne kroki na rzecz odzyskania majątku towarzystwa polonijnego, które istniało w Santo Angelo od początku wieku do lat czterdziestych. Został on przejęty wówczas przez władze miejskie i przekazany towarzystwu sportowemu. Odzyskanie tych nieruchomości pozwoliłoby miejscowej Polonii na rozszerzenie działalności i przyciągnęłoby do "ACEPOL-u" nowych członków. Stowarzyszenie Polskie czyni obecnie starania o nawiązanie współpracy z Liceum Rui Barbosa w Warszawie. W jej ramach planowana jest m. in. wymiana młodzieży. "ACEPOL" prowadzi w Santo Angelo nauczanie języka polskiego i przymierza się do założenia polonijnego chóru oraz grupy folklorystycznej. W uroczystościach festynowych wziął udział burmistrz miasta p. Jose Lima Goncalves i inni przedstawiciele władz miejskich. Zebranych gości bawił zespół Centro de Tradicoes Gauchas, prezentujący tradycje ludowe stanu Rio Grande do Sul. W Guarani das Missoes "II POLFEST" otworzyły uroczystości Bożego Ciała. Miejscowość ta, licząca około 12 tysięcy mieszkańców, ma chyba najwyższy odsetek osób polskiego pochodzenia w Brazylii. Według opinii władz miejskich Polonusi stanowią ok. 90% populacji. Stąd Guarani określa się mianem Capital Polonesa dos Gauchos – Polskiej Stolicy Gauchos (Gauchos to mieszkańcy południa Brazylii, głównie stanu Rio Grande do Sul). Jest to jedno z niewielu miejsc w Brazylii, gdzie język polski jest wciąż żywy, a polityka władz – aktualnie burmistrzem jest kolejny Polak p. Jeronimo Jaskulski – prowadzi do podtrzymywania polskości. Obecnie język polski jest przedmiotem obowiązkowym w trzech szkołach miejskich oraz jednej prywatnej. Łącznie uczy się go około 700 dzieci. Festyn polonijny pomyślano jako imprezę mającą przyciągnąć turystów i stanowiącą źródło dodatkowych dochodów dla miasta i jego mieszkańców, utrzymujących się głównie z rolnictwa, które od kilku lat jest w Brazylii w głębokim kryzysie. Rozmach, z jakim impreza ta jest organizowana, stał się magnesem dla turystów, a dla regionu szansą na sukces. Należy dodać, że trzydzieści kilometrów od Guarani znajdują się kilkusetletnie ruiny państwa Jezuitów, będące główną atrakcją turystyczną regionu. Podczas tegorocznego "POLFEST-u" zaprezentowało się 12 grup folklorystycznych, a wśród nich zwycięzca ubiegłorocznego Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych w Rzeszowie "Jupem" z Erechim i miejscowy zespół "Aguia Branca" (Orzeł Biały). Wystąpiły też chóry polonijne z Guarani das Missoes i Ijui, otwarto wystawę rzemiosła i muzeum polonijne. Wielkim powodzeniem cieszyła się, działająca podczas festynu, "Polska Restauracja". W ciągu czterech dni w imprezie wzięło udział kilkanaście tysięcy osób. Uczestniczył w niej również wicegubernator stanu Rio Grande do Sul i liczni politycy.

Kolejną majową imprezą, interesującą nas ze względu na akcenty polonijne, był I Kiwi-Fest, zorganizowany w Mallet. Jest to miejscowość leżąca 220 kilometrów od Kurytyby, zamieszkana w 45% przez ludność pochodzenia polskiego i w około 40% przez osoby pochodzenia ukraińskiego. Przed wojną słynęła z jednego z dwóch cenionych w Brazylii polskich liceów – im. Mikołaja Kopernika. Polacy i Ukraińcy żyją w Mallet w dużej harmonii. Większość Polaków – emigrantów w drugim i trzecim pokoleniu – potrafi się porozumieć ze swymi sąsiadami po ukraińsku, a Ukraińcy – łącznie z miejscowym księdzem – po polsku. Burmistrzem miasta jest p. Silvestre Przybysz, a jego zastępcą p. Claudio Kamiński – potomkowie polskich emigrantów. Przejęli oni władzę w momencie najgłębszego w historii gminy kryzysu, wynikającego z ogólnej sytuacji brazylijskiego rolnictwa. 12 tysięcy mieszkańców Mallet utrzymuje się z upraw fasoli, kukurydzy i ziemniaków – ze względu na małą rentowność rolnictwa nastąpiło zarówno znaczne zubożenie wielu rodzin, jak i całej gminy. Nowe władze, szukając rozwiązania tej sytuacji, rozpoczęły promocję uprawy owoców kiwi. Do akcji przyłączyły się sąsiednie gminy, cierpiące z powodu tych samych kłopotów. Kiwi-Fest zyskał więc dużą rangę, wzięło w nim udział wielu polityków stanowych, burmistrzów oraz deputowany federalny. Stwarza to nadzieję na objęcie całego regionu preferencyjną polityką przez władze stanowe oraz wyjście z kryzysu.



27 lipca w miejscowości Santana w gminie Cruz Machado, leżącej na południu stanu Parana, 320 kilometrów od Kurytyby, odbyły się uroczystości polonijne i kościelne. Miały one związek z obchodami święta patronki wsi – św. Anny – oraz otrzymaniem święceń kapłańskich i odprawieniem prymicyjnej Mszy św. przez pochodzącego stamtąd ks. Lauro Kowalczyka. Santana została założona w 1911 roku przez polskich emigrantów, których potomkowie stanowią dzisiaj 90% mieszkańców liczącej 180 rodzin wsi. Proboszczem miejscowej parafii jest ks. Daniel Niemiec, który od wielu lat organizuje w lipcu duży polonijno-kościelny festyn. W tegorocznych uroczystościach wzięli udział: prowincjał Chrystusowców ks. Zdzisław Malczewski, burmistrz gminy Cruz Machado, radni oraz licznie zgromadzona miejscowa ludność. Wystąpiły grupy folklorystyczne "Mazury" z Mallet oraz "Braspol" z Santany. Do tańca i zabawy przygrywała też miejscowa kapela polonijna. W Santanie, dzięki inicjatywie księdza proboszcza, wybudowano duży skansen polski w stylu góralskim, w którym obchodzone są wszelkiego rodzaju święta i uroczystości. Niestety, piękny skansen kontrastuje ze smutnym i ubogim otoczeniem – kryzys rolnictwa dotknął bowiem też i Santanę.

Jak wynika z powyższych informacji, ostatnie miesiące były bardzo ważne dla życia polonijnego Brazylii. Życzymy tamtejszej Polonii, by kolejne przyniosły równie ciekawe imprezy.

(IBP)

Francja

■ PRASA POLSKA WE FRANCJI

Ukazujące się we Francji polskojęzyczne "emigracyjne" tytuły prasowe układają się na stole w spory wachlarzyk. Tak jak różnorodny jest wygląd i szata graficzna gazet, pism i pisemek, tak rozmaite są ich cele, zasięg, charakter. By zrozumieć dzisiejszą sytuację polskiej prasy we Francji, sięgnijmy na chwilę pamięcią w przeszłość. Cezura historyczna 1989 roku okazała się końcem epoki również dla prasy polonijnej we Francji. Patetycznie rzecz ujmując, skończyła się epoka "Narodowca". 6 tysięcy czytelników nie wystarczyło, by pismo mogło przetrwać. Tytuł utrzymano specjalnie do czerwcowych wyborów parlamentarnych, po czym "z lżejszym sercem, ze względu na wyniki wyborów" mówi Michał Kwiatkowski, syn założyciela gazety i jej ostatni redaktor naczelny – gazetę zamknięto. Jej historia zasługuje na osobny artykuł, tutaj wspomnijmy tylko, że założony w 1909 roku początkowo w Zagłębiu Ruhry w Niemczech, następnie wydawany we Francji, dostarczał nieprzerwanie polskiego słowa ludziom, którzy niedawno dopiero wyjechali z kraju i ich dzieciom. W swych najlepszych latach – pięćdziesiątych – był drugim co do wysokości nakładu (57 tysięcy) i poczytności dziennikiem lokalnym departamentów północnej Francji w okolicach Lille. Zamknięcie zagłębia górniczego, rozproszenie i przechodzenie na emeryturę górników, zmiana pokoleniowa, wymieranie starych emigrantów, przechodzenie na język francuski ich dzieci, rosnące wpływy nowoczesnych mass mediów sprawiły, że ten zasłużony dla utrzymywania polskości i poczucia wspólnoty emigrantów "w Nordzie" dziennik przestał się wówczas ukazywać.

Czy zamknięcie tytułu spowodowało pustkę na rynku prasowym we Francji? I tak, i nie – nie, skoro gazeta ulec musiała likwidacji z powodu braku abonentów, tak – skoro do dnia dzisiejszego wszyscy niemal wydawcy prasowi na tutejszym rynku do "Narodowca" w taki czy inny sposób się odwołują.

Najbardziej bezpośrednio uczynił to ostatnio "Nowy Tygodnik" ukazujący się od paru miesięcy: zebranie założycielskie pisma odbyło się 15 marca, a jego pierwszy numer opuścił prasy drukarskie 5 maja. Początkowo tygodnik zamierzał nawet przejąć częściowo nazwę "antenata" i tytułować się "Nowy Narodowiec". Jest to tygodnik, który bardzo pragnąłby być dziennikiem i ma też dziennika format i formułę, pragnie zapełnić lukę powstałą po upadku dziennika. Politycznie zorientowany wyraźnie na prawo ("Każda gazeta jest politycznie zorientowana, gazet apolitycznych i obiektywnych nie ma" mówi redaktor naczelny, Bogdan Dobosz) pragnie przekazywać zarówno informacje z kraju, jak i te dotyczące życia Polaków we Francji. "Nie wiemy jeszcze, czy przedstawiać panoramę życia politycznego Francji. Chyba ograniczymy się jednak do jego aspektów bezpośrednio nas dotyczących i interesujących, np. ustaw mówiących o imigracji, o prawach do zasiłków dla bezrobotnych czy o pracy na czarno." Pismo pragnie też rozwijać dział porad praktycznych: ubezpieczeniowych, bankowych, prawnych – niezmiernie w tutejszej rzeczywistości pomocnych. Oryginalną inicjatywą, na razie pozostającą w fazie projektu, jest "udzielanie" łamów pisma stowarzyszeniom (np. kombatanckim) wydającym, często z niemałym nakładem sił i trudem, własne biuletyny. Biuletyny te ukazywać by się miały niezmienione w treści, tyle że w Tygodniku. Tygodnik ukazuje się w Paryżu, bardzo jednak obawia się zapadnięcia na powszechną we Francji chorobę "paryżocentryczności". Pragnie zatem odzyskać czytelników z "Nordu", czyli okolic Lille, zależy mu na korespondentach i informacjach o życiu polonijnym z innych regionów Francji. Tylko w ten sposób zainteresować można czytelników spoza Paryża. Ilu tych czytelników jest, nikt dobrze nie wie – oceny wahają się od kilku milionów do 100 tysięcy zaledwie efektywnie czytającej po polsku i zainteresowanej polonijnymi informacjami publiczności. W istnienie kręgu czytelników, poszukującego gazety "rozrywkowo–informacyjnej" uwierzyła również Elżbieta Ślusarek, wydawczyni i redaktorka "Polskich Ech" – pisma, które weszło na rynek niemal równocześnie z "Nowym Tygodnikiem". Tym razem gazeta odżegnuje się od wszelkich politycznych sympatii, pragnie przede wszystkim "dać ludziom to, czego im brakuje, a więc informację praktyczną, lekką lekturę sensacyjno–reportażową, rozrywkę." Ma to być gazeta do czytania podczas przejazdów metrem i podmiejskimi pociągami – świadczy o tym też lista punktów sprzedaży "Polskich Ech", wśród których figurują aż cztery paryskie dworce. Pismo myśli także o wprowadzeniu stałej rubryki dla dzieci. Ma to być zatem pismo popularne, stały towarzysz podróży do pracy. Czy odnajdzie swoje miejsce? Zdaniem Bogdana Dobosza, we Francji jest miejsce dla nie więcej niż dwóch polskojęzycznych gazet. I coś w tym musi być, skoro wydawnicze inicjatywy "chodzą parami". Sytuacja taka miała już miejsce w 1993 roku, kiedy to niemal równocześnie, na wiosnę, zaczęły ukazywać się pisma "Polonika" i "Prasa Polska". Oryginalnością "Poloniki" była jej polsko–francuska forma. Wszystkie artykuły i notatki informacyjne, oryginalne czy przedrukowywane, ukazywały się w podwójnej wersji językowej (niekoniecznie były to wierne tłumaczenia, nieraz zamieszczano skróty). Inicjatywa sama w sobie interesująca, okazała się jednak być niewystarczająca dla zdobycia wiernych czytelników – pismo przestało się ukazywać po dwóch latach. Pewnie zarówno ilość przekazywanych informacji, stosunkowo skąpa jak na miesięcznik, jak i bardzo "paryski" jego profil zaciążyły na losie pisma. Bodaj w miesiąc po "Polonice" wystartowało pismo "Prasa Polska". Ten przegląd prasy krajowej, ukazujący się początkowo jako tygodnik, następnie kolejno dwutygodnik, miesięcznik i obecnie, po dłuższej przerwie – dwumiesięcznik, jest niewątpliwie pismem najambitniejszym spośród wszystkich leżących na moim stole. Redaktor naczelny, Leszek Turkiewicz, pragnie ukazać panoramę polskiego życia poprzez przedruki z aktualnej prasy polskiej – od dzienników (Rzeczpospolita, Gazeta Wyborcza, Życie Warszawy), poprzez tygodniki (Polityka, Tygodnik Powszechny, Wprost....) aż po miesięczniki i kwartalniki literackie i kulturalne (Literatura na Świecie, Więź, Odra....) czy fachowe (Kino....) Pismo wydawane jest w Paryżu, ale skierowane do rodaków na całym świecie – posiada przedstawicielstwa w USA, Kanadzie, Niemczech, Szwajcarii. Jest również dostępne w Polsce. Motto widniejące na okładce mówi nam, że: "Celem pisma jest tworzenie ponad podziałami politycznymi i geograficznymi forum otwartej polskości odczuwanej wspólnotą ziemi, kultury, języka." Pismo zyskało też publicznie wyrażoną aprobatę Jerzego Giedroycia, szefa paryskiej



"Kultury" i przez jakiś czas, za zgodą Autora, posługiwało się jego słowami na okładce i materiałach reklamowych. "Myślę, że pismo takie jest potrzebne. Sam czytam je z wielkim pożytkiem" pisał o "Prasie Polskiej" Jerzy Giedroyć. Wydaje się jednak, że ani te atuty, ani oryginalna szata graficzna i interesująca "Galeria Prasy Polskiej", w której prezentowane są dzieła plastyków polskich, ani ciekawe okładki z niezmiennym, przekornie nieraz potraktowanym biało–czerwonym elementem w biało–czarnym rysunku, nie wystarczają. Pismo boryka się z wieloma trudnościami, ale istnieje. Czy nie dzieje się tak dlatego, że potencjalni czytelnicy interesujący się głębiej polskimi sprawami po prostu prenumerują krajowe gazety, a ci, którzy ich nie prenumerują – przeglądów też nie czytają?

Jedną z przyczyn trudności wszystkich pism jest z pewnością kwestia dystrybucji. Niełatwo jest bowiem we Francji dotrzeć do polskich czytelników – rozproszonych po całym kraju. "Nowy Tygodnik" pragnie chwycić byka za rogi i wprowadzić pismo do kiosków francuskich....Obok dystrybucji wszyscy redaktorzy naczelni widzą też problem w szczupłości, płytkości rynku reklamowego, pozwalającego przecież pismom na utrzymanie się przy życiu. Kilka autokarowych firm przewozowych, nawet dobrze prosperujących i chętnie się ogłaszających (podobnie jak LOT czy bank PKO) nie ratuje sytuacji. Równocześnie istnieją we Francji pisma wyłącznie reklamowe, rozdawane bezpłatnie i utrzymujące się z zamieszczanych ogłoszeń. Nie znajdziemy w nich jednak nic poza reklamowymi ogłoszeniami – redagowanymi po polsku i z Polską związanymi.

Wszystkie polonijne pisma we Francji liczyć się jednak muszą przede wszystkim z "konkurencją" "Głosu Katolickiego". Tygodnik ten wydawany jest przez Polską Misję Katolicką w Paryżu i choć jest instytucją samofinansującą się, korzysta z kościelnej "powagi" i – co w warunkach francuskich chyba najważniejsze – parafialnej dystrybucji. "Skorzystał" na upadku "Narodowca", przejmując natychmiast część jego dawnych prenumeratorów. Jest firmą solidną, obecną na rynku od niemal czterdziestu lat, jego prenumeratorzy nie muszą obawiać się, że nagle przestanie się ukazywać i wpłacone pieniądze przepadną. Określa się jako pismo "formacyjno–informacyjne", w którym równie ważne są tematy związane z nauczaniem Kościoła i życiem duchowym, co informacje z życia Polonii (nie tylko polskich wspólnot parafialnych) we Francji oraz krajach Beneluxu. "Głos Katolicki" nie stroni też od informacji z Polski i życia Kościoła – wszystkie one mają wyraźne prawicowe nastawienie polityczne. "Media opanowane są przez ludzi o orientacji lewicowej – mówi redaktor prowadzący, Paweł Osikowski – dlatego potrzebne jest na rynku pismo, które jest prawicowe i ma odwagę do tego się przyznawać. Poza tym właśnie takie pismo znajduje wśród Polonii francuskiej najwięcej czytelników." Adresowane jest do bardzo różnych odbiorców, identyfikujących się jednak z wyznaniowym charakterem pisma – słowo "katolicki" w tytule zobowiązuje. Chyba ten eklektyzm wychodzi tygodnikowi na zdrowie, bowiem nawet jeśli "Głos Katolicki" nie jest monopolistą, to jest pismem najbardziej czytanym, najpopularniejszym, często jedynym polskim słowem, które dochodzi do emigracyjnych rodzin. "Głos" nie jest monopolistą również na rynku prasy związanej z Kościołem – ośrodek OO. Pallotynów w Paryżu wydaje bowiem miesięcznik "Nasza Rodzina": na kredowym papierze, z artystycznymi zdjęciami, każdy numer poświęcony jest innemu tematowi: Samotność, Dziecko, Starość – oto niektóre z nich. Wewnątrz – rozważania duszpasterskie, wiersze, rozmowy na dany temat. Pismo jest wyraźnie najbardziej "refleksyjne" spośród tytułów obecnych na francuskim rynku i równocześnie najmniej "informacyjne". Kto mówi prasa, myśli jednak przede wszystkim o informacji właśnie. Obraz przekazywanych po polsku drukowanych informacji nie byłby pełen, gdybyśmy nie wspomnieli o licznych biuletynach środowiskowych, szkolnych (m. in. szkół polskich w Paryżu i Lyonie), stowarzyszeniowych, służących "komunikacji wewnętrznej" i z tego tytułu mniej tu nas interesujących. Potrzebę przekazywania bieżącej informacji zrozumiały również polskie placówki konsularne – dwie z nich, Lyon i Strasburg, wydają regularnie comiesięczne pisemka, zatytułowane "List z Konsulatu". List lyoński (który ma również równolegle rozsyłaną wersję francuską), o formule magazynu informacyjno–literackiego, obchodził wiosną jubileusz 50. numeru. List w Strasburgu przesyłany jest m. in. łączami komputerowymi. Bo czyż przyszłość informacji nie należy do nowoczesnych form jej przetwarzania i przekazywania? Zrozumiał to już przed czterema laty Grzegorz Pysz, zakładając pierwszy dwujęzyczny serwis poświęcony w całości Polsce –3615 POLINFO. Jest on niby elektroniczną gazetą, dostępną dzięki linii telefonicznej – znajdziemy tu wiadomości stałe (np. adresy instytucji, stowarzyszeń, tłumaczy, rozkłady lotów), aktualne (kurs złotówki, dziennik "Donosy", program TV Polonia), serwis tłumaczeń, autostopowych przewozów do Polski, konkursy wiedzy o Polsce z nagrodami itp. "Nie jestem dziennikarzem – mówi założyciel serwera – ja zbieram i przekazuję już gotowe informacje." Bez wahania mówi o liczbie tysiąca podłączeń miesięcznie, podczas gdy wszyscy bez wyjątku redaktorzy prasy drukowanej odpowiadają wymijająco lub wręcz nie odpowiadają na pytania o nakłady ich gazet. Czy nie świadczy to o zmieniających się aktualnie przyzwyczajeniach w zdobywaniu potrzebnych informacji? A może w dobie telewizji satelitarnej i internetu, gdy wszelkie wiadomości z Polski dochodzą błyskawicznie, a ilość informacji w ogóle jest praktycznie nieograniczona, przyszłość prasy polonijnej należy z jednej strony do lokalnych biuletynów i informatorów, które zawierają informacje umykające elektronicznym sieciom, a z drugiej do nowoczesnych, komputerowych, nieustannie uaktualnianych "baz danych"? A może jednak rację ma pani Ślusarek z "Ech Polskich" gdy mówi, że gazety nic nie zastąpi (nie sposób podłączyć się do internetu czy minitela w autobusie), a przyjemności obcowania ze słowem pisanym nic nie dorówna? Inni też w to chyba wierzą, bo poważny Leszek Turkiewicz z "Prasy Polskiej" pragnie wydawać też "Kurier Paryski" – pismo informacyjne, ale i z założenia środowiskowe, trochę kulturalne, trochę snobistyczne, dla zabawy i uciechy czytających. Z niecierpliwością czekamy na realizację pomysłu. ..

Joanna Pietrzak–Thébault

■ POLSKA W OJCZYŹNIE VICTORA HUGO I LOUISA PASTEURA

Franche–Comté to kraina ludzi niezwykłych. Tu przyszedł na świat Louis Pasteur, powszechnie znany jako odkrywca szczepionki przeciw wściekliźnie, mniej jako doskonały portrecista, a przecież ze sztukami pięknymi wiązał nadzieje swej przyszłej kariery. Kilka kilometrów od Dole leży Villiers–Robert, miniaturowa osada jak z bukolicznej ryciny. Tu właśnie Marcel Aymé, autor słynnego "Przechodzimura" (o tym szepczę do ucha dorosłym) i "Opowieści kota ze starej wierzby" (o tym zaś – dzieciom) , stawiał swe pierwsze kroki – boso i całkiem bez przenośni – tu też zaczynał czytać i pisać.

Franche–Comté jest także ojczyzną – z wyboru rodziców – współcześnie tworzącego miedziorytnika Dominique'a Sosoliča, którego dzieła zdobią sale wielu galerii we Francji, Szwaj-

carii, Rumunii, Wielkiej Brytanii, Egipcie, Japonii, Niemczech, Danii, Tunezji, a wkrótce udekorują również mój polski dom.

W Dole, malowniczym średniowiecznym miasteczku położonym nieopodal granicy francusko–szwajcarskiej, nawet kamienie potrafią mówić. W ścianach atelier Dominique Sosolić słychać jeszcze echo ciężkich, już nie z tego świata kroków Jacques'a de Molay'a – ostatniego mistrza Zakonu Templariuszy – który przyszedł na świat niedaleko stąd, spłonął na stosie za odstępstwo od wiary i władców Francji na sto lat uczynił przeklętymi.

Ale oto w drzwiach atelier staje sam Sosolić. Oprowadza nas po piwnicznym wnętrzu przeistoczonym w pracownię, a stłoczone pod ścianą miedzioryty snują opowieść o najukochańszej babci pochylonej nad kołowrotkiem, o stalowosrebrnych gołębiach, których kopię kupiła niegdyś żona radzieckiego dyplomaty, wzdychająca do idealnego wyobrażenia pokoju i miłości między narodami. Wybiegamy na taras, na którym prócz kwiatów wypatrzeć można misternie wykuty herb Królestwa Jugosławii.

Przechyleni przez balustradę spoglądamy na wijącą się poniżej uliczkę, jedną z dziesiątek podobnych, jakie w Dole prowadzą do przeszłości, polskiej przeszłości. Zachowała się ona w nazwiskach z książki telefonicznej (Dole może poszczycić się ich znaczną ilością) , rozmowach, domach, wspomnieniach, podróżach i przyjaźniach, losach wojennych czy koneksjach. ..

Najpełniej jednak ją przeżywamy podczas spotkań z Michèlle i Jean–Claudem, którzy goszczą nas tu, rzekłabym, iście po polsku! Oboje są wielkimi miłośnikami naszego kraju, polskiej tradycji, języka i historii, a jednocześnie darczyńcami na rzecz Polaków na Wschodzie. Co roku spieszą do Polski ze stosem kartonów pełnych ubrań, leków, wyprawek dla niemowląt, które trafią do najuboższych rodzin polskich na Białorusi, Litwie, Łotwie, a nawet na Syberii. Dary przez nich gromadzone pochodzą wyłącznie od osób prywatnych. Od ludzi, którzy pragną pomagać, działać na rzecz innych bez szumnego ujawniania nazwiska czy swojej przynależności na pierwszych stronach gazet lub falach radiowych.

To właśnie Michèlle i Jean–Claude zaszczepili mieszkańcom regionu Franche–Comté ideę pomocy Polakom na Wschodzie, uświadomili żywotne potrzeby (niekoniecznie materialne) ludzi mieszkających gdzieś daleko i od lat pracują nad zupełnie innym "image" Polaka widzianego oczyma przeciętnego Francuza: człowieka miłującego najwyższe wartości i czerpiącego autorytety z chwalebnych okresów historii. Co roku, podczas wakacji, przyjmują u siebie polskie rodziny, a każda z nich wraca z niemiłosiernie ciężkimi walizami, których zawartość trafia do najbardziej potrzebujących i dotkniętych przez los.

Dom Michèlle i Jean–Claude'a to dom niezwykły. Położony na przedmieściach Dole, stanowi pozostałość po klasztorze franciszkanów. Przechowywane wśród kamiennych ścian pamiątki budzą wspomnienia licznych podróży do Polski. W salonie leżą dwuosnowowe narzuty w czarno–biało–czerwonej tonacji, utkane przez stuletnie prawie, ciągle sprawne maszyny włókiennicze z podbiałostockiej prywatnej fabryczki. Na stole stoi zasuszony bukiet polskich kwiatów, leży album pocztówek z Wileńszczyzny. Wśród płyt, kaset i kompaktów dostrzegam piosenki Santor, Mazowsza, różne wykonania kolęd. Na ścianach imponująca kolekcja polskich plakatów, grafiki przedstawiające słynne zabytki naszego kraju, fotografie – dzieła znanych polskich fotografików, malowane w Polsce obrazy. Na stole w jadalni – rodzima porcelana, haftowane serwetki z Porzecza, podstawki z widokami Krakowa, a nawet – polskie dania. Szkoda, że tego widoku nie dane było oglądać naszym romantykom, którzy onegdaj głośno, ze łzami w oczach, wzdychali nad brzegiem znajdującego się, przecież nie tak daleko stąd, Jeziora Lemańskiego.

Michèlle z dumą podkreśla swój polski rodowód. Jej dziadkowie, oboje pochodzący z Lublina, w latach trzydziestych wyruszyli do Francji w poszukiwaniu pracy. Ojciec Michèlle, który urodził się w Polsce, wykształcenie zdobywał już we Francji i tam też spotkał miłość swego życia. Michèlle przyszła więc na świat we Francji, ale od najmłodszych lat wyrastała w atmosferze umiłowania polskiej tradycji. Będąc małą dziewczynką wyobrażała sobie Polskę jako czarodziejską krainę, wokół której snuła baśnie. Dziś jej wnuczki marzą o podróży do Polski i to koniecznie z dziadkami, a Polska i Polacy stanowią temat ich codziennych zabaw.

Upowszechnianie polskiego dziedzictwa narodowego wśród mieszkańców regionu Franche–Comté natrafia na trudności spowodowane zakorzenionymi w środowisku francuskim stereotypami. Bo jakże zaszczepić umiłowanie polskiej kultury i dorobku narodowego, gdy tamtejszym mieszkańcom literatura polska kojarzy się zaledwie z Mickiewiczem lub raczej z pikantnymi szczegółami z życia wieszcza, a w Dole, z wyjątkiem Michèlle i Jean–Claude'a, o Norwidzie nikt nie słyszał.

Oby tłumaczenia dzieł wielkich polskich pisarzy dotarły do domowych bibliotek Dole czy Besançon! Łatwiej będzie opowiadać o Polsce i Polakach, gdy życzliwi Francuzi, ofiarni w niesieniu pomocy, dzięki literaturze przekroczą bariery, zakreślonych przez stereotypy, granic.

Marta Dziekońska

Holandia

WALKA Z ŻYWIOŁEM

Królestwo Holandii, a właściwie Królestwo Niderlandów, jest krajem małym – siedem razy mniejszym od Polski. Problem walki z żywiołem wodnym stanął w nim ponad wszelkimi innymi sprawami. Dotyczy walki z morzem i z wodami śródlądowymi. Poprzez Niderlandy przepływają, by znaleźć swe ujście w morzu, wody Renu, Mozy i Skaldy. Morze i rzeki przez stulecia stanowiły zagrożenie dla ziem Niderlandów, czyli Niskiego Kraju. Tym bardziej godne jest podkreślenia, że Holendrom udało się stworzyć system, umożliwiający wykorzystanie tych wód do celów gospodarczych – transportu, rolnictwa, rybołówstwa itp. Umożliwiła im to zbudowana sieć kanałów, tam, wałów ochronnych, stopni wodnych, która równocześnie chroni przed powodziami.

Na początku XIII wieku wydano szczegółowe zarządzenia dotyczące sposobu budowania i konserwowania tam. Dotyczyły one wszystkich. Przekroczenie przepisów karano surowo, nawet karą śmierci. W średniowieczu tzw. "pokój tam" był rzeczą świętą. Stworzono wtedy okręgi wodne i ustanowiono urząd "Watergraaf", czyli "hrabiego wodnego". Taka forma zarządzania przetrwała do dzisiaj i jest nadal skuteczna. Liczne środki zapobiegawcze nie uchroniły Holandii od klęsk powodzi. W 1953 roku z Morza Północnego na brzegi Holandii uderzył sztorm o niespotykanej sile. Największe straty poniosła Zelandia. Woda przelała się przez większość tam. Pod wodą znalazło się 133 tysiące hektarów gruntów ornych – sześć procent terytorium państwa. Zginęło 1835 osób, utonęło 34 tysiące sztuk bydła, 47 tysięcy domów uległo zniszczeniu. Musiano całkowicie odbudować 500 kilometrów tam. Postanowiono wtedy zapobiec przyszłym powodziom. W 1957 roku powstał gigantyczny plan Delta, nazwany tak od delty trzech największych rzek. Uchwalony przez parlament, wszedł w życie i przez ponad 30 lat był systematycznie realizowany.

Plan Delta nie ma swojego odpowiednika w świecie i świadczy o uporze i determinacji ludzi w walce z żywiołem wodnym. Nie był powodowany koniunkturą polityczną – stanowił wyraz społecznej potrzeby ogółu. Wprowadzenie w życie planu Delta pozwoliło na skok cywilizacyjny, na dokonanie wyraźnego postępu technicznego w tej dziedzinie.

Klęska powodzi, która dotknęła Polskę południowozachodnią spotkała się ze szczególnym zrozumieniem władz państwowych Holandii, a także władz regionalnych oraz całego społeczeństwa. Telewizja, prasa i radio systematycznie donosiły o tragicznych szczegółach klęski żywiołowej. Utworzono centralne konto, na które wpływają pieniądze przeznaczone na pomoc dla ofiar powodzi. Zostaną one przekazane do Polski i tam rozdysponowane na zakupy żywności, napojów i środków czystości. W ten sposób zasilą polską gospodarkę.

Bezpośrednią pomocą objęto służbę zdrowia w Polsce. Na tereny dotknięte powodzią natychmiast skierowano transporty z medykamentami i aparaturą medyczną. Duże znaczenie miało wysłanie do Polski, pod ochroną wojska, konwoju z piętnastoma unikalnymi pompami, z których każda jest w stanie przepompować 30 tysięcy litrów wody w ciągu minuty. Zostały one wykorzystane od 19 lipca w zlewisku Odry (w rejonie Wrocławia) i po trzech tygodniach wróciły do Holandii. Tamtejsza telewizja pokazywała reportaż z ich pracy.

Następnym etapem udzielania pomocy było skierowanie do Polski zespołów specjalistów wodnych z Holandii. Warto zaznaczyć, że są oni ochotnikami – pracują jako wolontariusze. Potem miasta polskie będą musiały uporać się z doprowadzeniem do użytku kanalizacji, problemami "dobrej wody", oczyszczania, systemu ścieków miejskich itp. Pomocną w tych pracach ekipę wyśle, jak oświadczył "hrabia wodny", Breda – miasto, w którym mieszkam. Świadczy to o poważnym i nie tylko doraźnym potraktowaniu polskich kłopotów. Holendrzy są narodem praktycznym i jeśli czymś się zajmują, robią to dobrze.

Breda, miasto wyzwolone przez Dywizję Pancerną gen. Maczka, zawsze z sympatią odnosiła się do Polski. Jej miastem bliźniaczym jest Wrocław – i właśnie on został dotknięty największą w swej historii klęską powodzi. Gmina Breda założyła Fundację dla Szpitala im. T. Marciniaka we Wrocławiu, przeznaczając od razu na ten cel 100 tysięcy guldenów, czyli około 170 tysięcy złotych. Burmistrz Bredy C. Rutten skierował do siedmiu tysięcy przedsiębiorstw, działających w tym mieście, list intencyjny z prośbą o pomoc. Komitet Breda–Wrocław automatycznie stał się Komitetem Pomocy. Jego przewodniczący, p. G. Adriaansen, pod koniec lipca osobiście odwiedził Wrocław, kierując transportem z pomocą medyczną dla Szpitala im. Marciniaka. W dzienniku "De Stem" ukazało się kilka poważnych artykułów o powodzi autorstwa specjalnego korespondenta Leo Nierse.

Powódź w Polsce była ważną próbą dla ludzkiej solidarności. Holandia zdała ten egzamin celująco – należą się jej więc słowa uznania i podziękowania tak od społeczności polskiej w Bredzie, jak i rejonów dotkniętych powodzią w Polsce.

Jan Eberle, Breda

Kanada

■ "POLANIE" Z CALGARY

W tym roku mija 20. rocznica powstania w Calgary Zespołu Pieśni i Tańca "Polanie". Wysoki poziom artystyczny zespołu i kunszt wykonywania tańców zadziwiały widzów podczas X Światowego Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych w Rzeszowie w 1996 r. Zaskakiwała dynamika układów choreograficznych, dźwięczność śpiewu i barwność strojów.

Właśnie z myślą o ich wspaniałej kolorystyce Stowarzyszenie "Wspólnota Polska" ufundowało dla "Polan" osiem strojów pszczyńskich – damskich i męskich – i osiem kaset video z regionalnymi tańcami polskimi. Stroje zostały wykorzystane podczas rocznicowego Koncertu Galowego, który odbył się 15 czerwca w sali operowej "Jubilee Auditorium" w Calgary.

W ostatnim czasie prasa krajowa poświęcała sporo miejsca sprawom Polaków porozrzucanych po całym świecie. Sporo było wypowiedzi bardzo rzeczowych i nawet interesujących. Żal tylko, że tak mało uwagi poświęcono promocji polskiej kultury i sztuki. Nie zauważono jakoś możliwości wykorzystania polonijnych struktur i – skromnej bo skromnej, ale przecież już istniejącej – bazy z niezłym zapleczem.

Dla Polaków mieszkających w Calgary to krajowe zainteresowanie Polonią zbiegło się z przyjemną wiadomością, jaką zamieścił w początkach marca na swych łamach tutejszy "Calgary Herald". Otóż w związku z obchodami 20–lecia Calgary Immigrant Aid Society, instytucji zajmującej się niesieniem pomocy imigrantom żyjącym w tym mieście, postanowiono wy-



Chłopcy z młodszej grupy Zespołu Tańca "Polanie" z Calgary, Kanada
fot. S. Brzeski

różnić i uhonorować pięciu imigrantów spośród wielu tu osiadłych. Zaznaczono, że powinni to być ludzie, których praca i działalność wybiegają daleko poza społeczność, z której się wywodzą i która ma znaczenie dla całego miasta. Mieli oni reprezentować takie dziedziny życia jak: działalność gospodarcza, profesjonalizm w wykonywanym zawodzie, kultura i sztuka, działalność wśród młodzieży i praca wolontariusza. Zgłoszono aż 117 kandydatów reprezentujących 50 narodowości. Z olbrzymią satysfakcją przeczytaliśmy, że w dziedzinie kultury i sztuki najwyższe wyróżnienie przyznano Polakowi – p. Markowi Skalińskiemu, który od wielu lat poświęca cały swój wolny czas polskiemu zespołowi tańca "Polanie". Jest jego choreografem i kierownikiem artystycznym. Przy okazji tychże nominacji i wyróżnień dziennikarz calgaryjskiego "Heralda" przytoczył w swojej notatce piękne wypowiedzi: "....cała tutejsza społeczność jest o wiele bogatsza przez ich działalność...." oraz "....oni nie tylko wzbogacają Calgary, ale budują most ze światem....". Natomiast szef CIAS powiedział: "wszyscy Kanadyjczycy zaczynali jako imigranci i zapominać o swoich korzeniach, znaczy nie rozumieć Kanady".

Tak się składa, że w tym roku również "Polanie" – zespół, któremu p. Marek Skaliński oddaje się bez reszty – obchodzą

swoje dwudziestolecie. Prapoczątki zespołu zaś, jego powstanie, pierwsze sukcesy i pierwsze perypetie, to również historia sporej części życia i pracy jego założycielki, siostry Alojzy z polskiej parafii w Calgary.

Siostra Alojza (Krystyna Cichocka) z zakonu dominikanek przybyła z Warszawy do Calgary przed niespełna trzydziestu laty. Przed wyjazdem przez siedemnaście lat grała na organach w niewielkim stołecznym kościele. Pełna poświęcenia i zapału, oddająca się bez reszty swej pracy, już w pierwszych miesiącach pobytu w nowym mieście i w jeszcze obcym środowisku, rozpoczęła pracę w polskiej szkole. Swój czas – a właściwie swój ciągły brak czasu – dzieliła między kościół, parafię i polskie dzieci. W tamtych dniach bardzo pomocne okazało się wykształcenie pedagogiczne wyniesione jeszcze z czasów przedklasztornych, z Poznania. Jak gdyby tych zajęć było mało, siostra zaczęła organizować z dziećmi małe przedstawienia, a z czasem rozpoczęła z nimi naukę polskich tańców ludowych. Układów choreograficznych szukała w starych książkach, które zabrała ze sobą z Polski. Dobrym duchem i świetnym doradcą, zawsze wyrozumiałym dla nowych poczynań siostry, był ówczesny proboszcz ks. Edward Mroczyński – założyciel szkoły polskiej. Dzieciaki tańczyły bardzo chętnie. Wiele radości sprawiały im te krakowiaczki, gaiczki i góralskie tańce z wywijaniem ciupagami i przytupywaniem. Siostra Alojza i ks. Mroczyński (w którym chyba gdzieś tam kołatała się dusza artysty) wspólnie zauważyli, że te polsko–kanadyjskie małolaty chętniej wywijają nogami w rytm polskich melodii niż uczą się polskiej mowy z całym bagażem jej świszczących i szeleszczących słów.

W 1971 roku dzieciaki po raz pierwszy zatańczyły przed publicznością – zaprezentowały taniec zwany gaiczkiem. Tak dobrze im wówczas poszło, że zespół – bo był to już mały zespół – przyjął nazwę "Gaiczek" i przez kilka lat pod nią działał. Z czasem dzieciaki powyrastały i doszły do wniosku, że nazwa "Gaiczek" już nie przystaje do tak nadobnych panien i gładkich kawalerów. Wybrały więc sobie nową nazwę "Polanie" i tak pozostało do dzisiaj. A "Gaiczek" nadal działający przy polskiej parafii stał się artystycznym zapleczem "Polan".

Z każdym występem rosła satysfakcja z włożonej pracy. Niestety, rosły też – i to nadspodziewanie szybko – trudności. Dawały znać o sobie kwestie finansowe. "Gaiczek" należał do parafii, więc ks. Mroczyński pomagał jak mógł. Czasami przekazał niewielką część "grantów", jakie szkoła polska otrzymywała na swą działalność od rządu prowincjonalnego. Niewiele tego było, ale zawsze coś. Czasami dorzucił parę groszy z funduszu parafialnego, mimo że parafia ciągle borykała się z długami. Rodzice również pomagali jak tylko mogli – były roczne składki i ciągła, nieodpłatna praca. Pomagały też siostry dominikanki z polskiej parafii – szyły i haftowały stroje, a wcześniej szukały odpowiednich materiałów pasujących do naszych tańców, co na kanadyjskim rynku nie było znowu takie łatwe. Stosunkowo mało kłopotów było ze strojami do krakowiaka. Tych akurat było sporo po domach. Dzisiaj zacierają się siostrze Alojzie twarze i nazwiska tych, którzy niegdyś pomagali zespołowi. Pamięta jednak, że świetnie szyła dla zespołu p. Maria Glawdel. Pamięta również jak sama kroiła i szyła brakujące czapki do krakowiaka. Z wielkim smutkiem wspomina tych, którzy odchodząc od nas zabrali ze sobą nie tylko ciągłą gotowość bezinteresownej pomocy, ale również tak rzadkie dzisiaj umiejętności artystycznego szycia, haftowania i szydełkowania. Ale siostra potrafiła tak rozkręcić sprawy zespołu i tak nimi pokierować, że wszyscy chętnie pomagali.

Grupa rodziców ze Stowarzyszenia Przyjaciół "Polan" i z Kola Przyjaciół Harcerstwa z Calgary
fot. S. Brzeski



Olbrzymim kłopotem był ciągły brak miejsca na próby – radzono sobie rozmaicie. Zespół rozrastał się i malutkie salki w kościelnej zakrystii, w których ćwiczono chyba przez cztery lata, zaczęły nie wystarczać. Pod koniec lat osiemdziesiątych wybudowano salę parafialną, która na jakiś czas rozwiązała problemy lokalowe.

W roku 1984 zespołem zainteresował się p. Marek Skaliński. Coraz częściej przychodził na próby i obserwował młodzież. Z czasem przejął opiekę nad zespołem, został jego choreografem i kierownikiem artystycznym. Pociągnął "Polan" na szersze wody. Siostra Alojza natomiast pozostała ze swymi najmłodszymi podopiecznymi w "Gaiczku".

Od początku "Polanie" korzystają tylko z własnych środków finansowych – z biegiem lat zespół dopracował się modelowego rozwiązania w tej dziedzinie. Ze ścisłym kierownictwem zespołu liczącym osiem osób ściśle współpracuje Stowarzyszenie Przyjaciół "Polan". Skupia ono rodziców tańczącej młodzieży. Ludzie ci wzięli na swe barki zabezpieczenie finansowych potrzeb zespołu. Proszę sobie wyobrazić, że tylko przez ostatnie trzy lata, kiedy to młodzież dwukrotnie wyjeżdżała do Polski na festiwal rzeszowski i raz na festiwal w San Francisco, budżet zespołu wzrastał do 40 tys. USD. Olbrzymim obciążeniem dla zespołu są zakupy strojów. Kiedyś, kiedy to dolar wymieniał się na polskim rynku troszeczkę inaczej, było łatwiej. Dawne to czasy. Nie tak dawno wydano 16 tys. USD na zakup w Polsce i sprowadzenie do Kanady tylko szesnastu strojów sądeckich. A to tylko niewielka część potrzeb zespołu, w którym tańczy młodzież skupiona w dwóch grupach wiekowych – starsza, 18–22, lata liczy około 20 osób, młodsza, 16–18 lat, również około 20 osób. Takie wydatki spędzają sen z powiek ludziom kierującym zespołem. Nic nie piszę o kosztach udziału zespołu w festiwalu rzeszowskim i towarzyszących mu warsztatach tanecznych. Te koszta również idą w grube tysiące dolarów. Co więc robią ludzie ze Stowarzyszenia Przyjaciół "Polan"? Najkrócej mógłbym napisać – pracują. Pracują całymi godzinami przy organizowaniu polonijnych zabaw, z których dochody trafiają na konto zespołu. Obliczono, że potrzeba aż 200–300 godzin pracy na przygotowanie zabawy z występami i gorącymi posiłkami. Na takiej zabawie zespół zarabia około 1000–1500 dolarów.

Rokrocznie, w początkach września, organizowane są w Calgary międzynarodowe zawody jeździeckie – Spruce Meadows International. Imprezie tej, organizowanej z wielkim rozmachem, zawsze towarzyszy mały Festiwal Narodów. W estetycznie urządzonych namiotach Polacy, Niemcy, Włosi, Meksykanie i wiele innych narodów prezentuje swą kulturę, sztukę i w ogóle wszystko czym mogą się pochwalić i co ich odróżnia

od innych w tej międzynarodowej społeczności. W dni weekendowe przychodzi na tę imprezę około 100 tys. ludzi. Muszą oni jeść i pić – można więc zarobić. Przy każdym namiocie są więc ustawiane stoiska z narodowymi specjałami. W polskim stoisku od lat pracują przedstawiciele Stowarzyszenia Przyjaciół "Polan" i koła Przyjaciół Harcerstwa. Można tam kupić kawę z polskimi ciastami, a na gorąco bigos, kiełbaski i pierogi. Trzeba sprzedać bardzo dużo, żeby trochę zarobić. Samych tylko pierogów idzie od 15 do 20 tysięcy! Pracę przy ich robieniu panie zaczynają już w czerwcu. Przez dwa tygodnie, każdego wieczora, pracuje od 4 do 8 osób – przerabiają w tym czasie ok. 300 kg mąki, tyleż ziemniaków i niewiele mniej białego sera. Stoją więc panie w kuchniach Domu Polskiego lub sali parafialnej i lepią te pierogi. Czy śpiewają sobie przy tej pracy, jak to niegdyś przy darciu pierza bywało – nie wiem. Wiem natomiast, że pakują swoje wyroby w foliowe worki i chowają po prywatnych zamrażarkach, aż do września. Podobnie rzecz ma się z bigosem. Kiełbaski dostarczają polskie masarnie i to zawsze po kosztach własnych lub nawet poniżej. Jest to duża pomoc dla "Polan" i dla harcerzy. W sumie jedni i drudzy zarabiają na tej imprezie po około 5 tys. dolarów. Żeby tyle zarobić, trzeba społecznie przepracować co najmniej tysiąc godzin.

Młodzież zarabia także swoimi występami. Czasami wyjeżdża do odległych nawet miejscowości wypoczynkowych, by dać jeden lub dwa odpłatne występy. Nie otrzymują za to olbrzymich wynagrodzeń, ale zawsze – cent do centa i coś się tam uzbiera. W ubiegłym roku "Polanie" zorganizowali w Calgary bardzo udaną imprezę. Zaprosili do współpracy różne zespoły taneczne. Przyjechał wówczas polski zespół "Polonez" z Edmonton, zespoły węgierski i chorwacki, a nawet bardzo dobry zespół ukraiński "Szumka". By pomóc sobie nawzajem, tańczyli za darmo. Czasami p. Skaliński przygotowuje młodzież do występów dla uświetnienia takiej czy innej imprezy miejskiej. W ten sposób również zarabiają i jakoś sobie radzą. Jak na razie nie zraża ich brak miejsca na próby. Problem ten, jak fatum, prześladuje "Polan" od samego początku.

Szeroko rozpisałem się o tych przepracowanych godzinach, o tych zarobionych dolarach, ale myślę, że nie sposób to pominąć. Bez pracy tylu ludzi, z których istnienia nie zdajemy sobie sprawy oklaskując "naszych" na występach, nie byłoby "Polan". Nie byłoby ich sukcesów i świętowania dwudziestolecia działalności zespołu.

Stanisław Brzeski, Calgary

■ ANDRZEJ ROZBICKI – POLSKI DYRYGENT W KANADZIE

Zawsze piął się do góry. Złośliwi, a tych nigdy nie brakuje, powiedzą, że ma to związek z urodzeniem. To fakt, że przyszedł na świat w Lidzbarku Warmińskim, który położony jest prawie na poziomie morza i należało odbić się trochę wyżej. W życiu Andrzeja i na to przyjdzie czas.

Rodzice po powstaniu warszawskim byli zrujnowani dosłownie jak stolica Polski. Z ciężkim sercem opuścili ją i udali się na tak zwane Ziemie Odzyskane. Ale te północne, nie zachodnie. Osiedlili się na Mazurach w Lidzbarku Warmińskim. Pięknie położonym, ale również zniszczonym działaniami wojennymi. Stary to gród z tajemniczym zamkiem krzyżackim. W jego cieniu przyszedł na świat Andrzej. W znaczący sposób na jego życiu zaważyło to małe miasteczko. Można było nosić ogromną ranę w sercu zadaną nam przez Niemców, ale jakby nieświadomie przyjmowaliśmy, czy przenikały przez nas, mieszkańców miast i miasteczek poniemieckich, pewne fluidy kultury, pruskiej kultury. Tej prawdziwej kultury, do jakiej należy muzyka. Niemcy muzykowali wszędzie – w domach, gospodach, na placach. Pamiętam jak dziś, po wojnie we Wrocławiu każdy podmuch wiatru przywiewał tysiące kart nutowych.

Przypuszczam, że podobnie było w Lidzbarku, gdzie dorastał mały Andrzej. Tym bardziej, że jego ojciec sam z zamiłowania był muzykiem. Gromadził przeróżne instrumenty, cały dom był nimi zawalony oprócz...fortepianu.

Na pierwsze lekcje gry na pianinie Andrzeja wraz z siostrą zaprowadził ojciec. Dziewczynka, jak to dziewczynka, sumiennie przerabiała palcówki pod okiem nauczyciela, ale z chłopcem były problemy. Uwielbiał grać...ale w piłkę na boisku. Na lekcje przychodził utytłany i zziajany. Edukacja rozpoczynała się od lania po łapach, które należało następnie wyszorować mydłem, leżącym specjalnie na końcu klawiatury. Problem dalszej edukacji leżał nie tylko w brudnych rękach, nie było na czym ćwiczyć w domu. Na fortepian czy pianino jeszcze rodziców nie było stać. Andrzej ćwiczył wobec tego na akordeonie, bowiem uwielbiał grać, muzykę czuł w sobie i czuł ją w przyrodzie. A to, że z nie mniejszą pasją grał w piłkę i rozrabiał z rówieśnikami, już wtedy świadczyło, że nie zasklepi się tylko w jednej dziedzinie, że da sobie radę w życiu. Edukację muzyczną kontynuuje po przeprowadzce z rodzicami do Warszawy. W Liceum Pedagogicznym uczęszcza do klasy umuzykalnienia (instrumenty dęte), a wieczorami do szkoły muzycznej. Uzyskał maturę, a z obawy przed Ludowym WP nauki pobierał dalej w Studium Pedagogicznym w Grodzisku Mazowieckim, równocześnie kończąc średnią szkołę muzyczną. Po ich ukończeniu wreszcie spełnia się jego marzenie. Po ciężkich, morderczych egzaminach zdaje do Wyższej Szkoły Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Warszawie (Okólnik 1). W pierwszym roku zalicza Wydział Pedagogiczny, a na drugim dodatkowo wybiera fagot na Wydziale Instrumentalnym. I tak w ciągu pięciu lat studiów kończy dwa wydziały. Otrzymuje dwa dyplomy, z dyrygentury chóralnej i z instrumentów dętych. Zdolny, pracowity i zaradny. Będąc jeszcze na uczelni, z przyjemnością prowadzi zespoły, w tamtych czasach zwane przyzakładowymi, w Ursusie i Wołominie. Teoretycznie były to zespoły amatorskie, tak jak sport w PRL–u był "amatorski". W cudzysłowie amatorskie, bo faktycznie było w nich wielu zawodowych muzyków czy chórzystów. Z jednym z tych zespołów (przy Hucie Wołomin) zostaje wysłany do Holandii na Światowy Konkurs Muzyczny. Bierze w nim udział 48 orkiestr z 25 krajów. Polacy zdobywają drugą najwyższą nagrodę. Holendrzy oferują Andrzejowi Rozbickiemu stypendium. Udaje się on jednak do kraju, by zdać ostatnie egzaminy, po czym wraca do Holandii już jako dyrygent orkiestr symfonicznych (Maastricht). Wielka przygoda muzyczna i szansa na przyszłą karierę. Jeszcze w trakcie pobytu w Holandii otrzymał propozycję wyjazdu na tzw. warsztaty muzyczne do Górnej Dakoty (USA). Korzysta z zaproszenia i...jest pierwszym dyrygentem, jaki przybył tam z komunistycznej zony. Prawie że mu Amerykanie do gardła zaglądają, czy przypadkiem nie zionie czerwonym jadem. Okazuje się, że nie. Przekonali się do niego. Zapraszają na przyszły rok, ale już jako wykładowcę.

Polska w tym czasie jest pacyfikowana przez armię gen. Jaruzelskiego. Dla młodego, ambitnego muzyka powrót do kraju może okazać się zamknięciem drogi do kariery. Tym bardziej, że czuje się człowiekiem wolnym, przed którym otwierają się perspektywy pracy za granicą. Jeszcze w czasie studiów, podczas wakacji, wyjeżdżał do RFN–u, gdzie w Bremie dorabiał grą na fagocie. Wracając ze Stanów Zjednoczonych postanawia więc zostać w Niemczech. Początkowo gra ze znanymi muzy-

kami z Bremy, a kiedy stary, niemiecki dyrygent przekonuje się, że młody Polak doskonale radzi sobie z batutą, proponuje mu prowadzenie orkiestry symfonicznej w Oldenburgu. Andrzej z całą pasją angażuje się w nowe zadanie. Równolegle prowadzi orkiestrę w pobliskim miasteczku. Zanim wylądował w Niemczech, wracając ze Stanów Zjednoczonych, odwiedził kolegę w Montrealu. Ten poznał go z prezesem tamtejszego Kongresu Polonii Kanadyjskiej. Pada oferta przyjazdu do Kanady. Nie zastanawia się nad nią zbyt długo. W Niemczech udało mu się połączyć z żoną. Teraz myślą już o przyszłości we dwójkę. Zastanawiają się: dobrze nam tu, ale to jednak Niemcy. Może skorzystać z oferty? I tak doszło do wyjazdu za Ocean. Niestety, prezes z Montrealu już zapomniał o swojej obietnicy. Kolega z Polski, też muzyk i chórzysta Zbyszek Piotrowski zaoferował mu swoją pomoc w Toronto. Był tu już trochę zasiedziały, grał w kościele, tworzył chór. Ukierunkował Andrzeja po swoich tropach, przetarł ścieżkę. Do dzisiaj Andrzej mu tego nie zapomniał, pomimo że ich drogi się rozeszły.

Po latach nie żałuje przyjazdu do Kanady. Miał, jak każdy z nas, chwile wahań, chęci powrotu do Europy, do Polski. Tak, jak i jego żona Danuta, która w kraju była lekarzem okulistą. Pomimo nostryfikacji dyplomu nigdy nie powróciła do specjalizacji. Zrobiła natomiast inną – leczenie naturalne – i cieszy się swoją praktyką. A oboje cieszą się córką Anną, uczennicą ostatniej klasy liceum i być może przyszłą aktorką. Harmonijna atmosfera domu, do którego dokooptowany został uroczy pies, na pewno ma korzystny wpływ na twórczą pracę Andrzeja Rozbickiego. Twórczą, ale i wymagającą wiele wysiłku, pracy, czasu.

Nigdy nic nie było i nie jest w stanie zwolnić naszego muzyka od pracy. Kiedy doprowadza jeden zespół muzyczny do szczytu jego możliwości, tworzy następny. Prowadził orkiestry w Brampton i w Hamilton. Koncertował w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych, w Europie i na Kubie. Zawodowo, ale z pasją, od wielu lat uczy młodzież licealną (kierownik klasy muzycznej w Bishop Marocco High School). Mało, że uczy swoją młodzież w ramach zajęć obowiązkowych, to potrafi zachęcić ją do muzykowania w założonych przez siebie osobiście: chórze "Symfonia" i Celebrity Symphony Orchestra. Wystąpili już w kilku jego wyśmienitych widowiskach muzycznych. Oczywiście, że prym w nich wiodą zawodowcy, którzy garną się pod pałeczkę mistrza A. Rozbickiego. Są to Polacy, ale nie tylko, bo i doskonali emigranci rosyjscy, Szkoci czy Rumuni. Andrzej zaczął się teraz z pasją specjalizować w wielkich widowiskach, które uświetniają wybitni polscy artyści. Nie muszę chyba przypominać o "Nieszporach Ludźmierskich" Jana Kantego Pawluśkiewicza, prowadzonych niezawodną ręką A. Rozbickiego. Czy ostatniej gali muzycznej "Trzy soprany", jaką Andrzej pokierował z okazji 40. rocznicy Pekao. O niej pisały i mówiły wszystkie mass media w Toronto – i nie tylko – słowa zachwytu były powtórzeniem ogólnego entuzjazmu.

Muzyczna działalność Andrzeja Rozbickiego odbiła się echem w Polsce. Dostrzeżono ją w kontekście propagowania muzyki polskiej i wyróżniono medalem "Za zasługi dla kultury polskiej".

Na Andrzeja Rozbickiego zwrócono uwagę i w Nowym Jorku. Jego chór i on osobiście zdobywają wyróżnienie na Festiwalu Chórów Polonijnych w Ameryce. W jury zasiadły wtedy najwyższe autorytety muzyczne: Henryk Górecki (kompozytor), Andrzej Bachleda (baryton) i Maria Ptaszyńska (kompozytor), którzy docenili talent i pracę maestro Rozbickiego. Nie tylko te zaszczyty spłynęły na niego, otrzymał propozycję objęcia stanowiska dyrektora muzycznego Związków Śpiewaczych w Ameryce. Przyjął i dzisiaj aktywnie pracuje w tej organizacji, która zrzesza 47 chórów, kontynuujących 100-letnie polskie tradycje śpiewacze w Ameryce.

Andrzej Rozbicki nie lubi mówić o swoich planach na przyszłość. Wielkie przedsięwzięcia muzyczne są skomplikowane. Czasami choroba jednego solisty, jednego muzyka może zawalić całą imprezę. Musi sobie z tym radzić i radzi, ale woli nie uprzedzać zamierzeń. Tym bardziej, że jest nie tylko dyrygentem, animatorem i reżyserem, jest również impresariem i kierownikiem administracyjnym. Takie są realia, trzeba być wszystkim i mieć w swoich rękach wszystko, tylko wtedy jest szansa powodzenia. Czy to dobrze, czy źle? Nie wiem, ale wiem, że jemu się to udaje. I to jak udaje! Nie jestem chyba odosobnionym w tym zdaniu, skoro Fundacja Ireny i Marka Markowskich doszła do tego samego wniosku i wybrała wśród wielu wybitnie utalentowanych Polaków, mieszkających w Kanadzie, właśnie Andrzeja Rozbickiego na Człowieka Roku 1996. Tytuł ten uroczyście został mu nadany na Wielkim Polonijnym Balu Sylwestrowym 31 grudnia br. w Regal Constellation Hotel.

Marek Popowicz–Watra

KANADYJCZYCY DLA POLSKI I POLAKÓW

Śmiem twierdzić, że nigdzie na świecie nie ma tylu polskich emigrantów, którzy na punkcie Polski są zupełnie odurzeni, co w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Znam ludzi, którzy rozpoczynali liczące się kariery, ale zawsze brali pod uwagę przydatność swojej pracy dla kraju pochodzenia, czyli Polski. Znam i takich, którzy nie podjęli pracy w dziennikach nazbyt często krytykujących historię naszego kraju i rodaków – pomimo oferowania im wcale niezłych zarobków. Tacy ludzie nie lubią rozgłosu, nie pisze się o nich, nie otrzymują orderów w konsulatach. Ich patriotyzm jest tak wrodzony, jak i skromność. Polonia amerykańska i kanadyjska odpowiada na każdą potrzebę kraju, jest na każde jego wezwanie. Natomiast na palcach jednej ręki policzyłbym tych, którzy ze swej działalności społecznej czerpali w Polsce zyski. Takich, co zasiadają w radach nadzorczych biznesów i firm. A mieliby ku temu podstawy, zarówno ze względu na swoje wykształcenie, jak i doświadczenie. Nie, nic z tych rzeczy. W kraju jest miejsce tylko dla swoich, z układów. Ale dość tych dywagacji i gorzkich żalów, bowiem nic to nie zmieni. Chociaż z mojego punktu widzenia, warto by było, aby ktoś nad tym ogromnym potencjałem fachowców, mieszkających poza granicami kraju wreszcie się zastanowił i miał ochotę go wykorzystać. Nadejdzie przecież taki czas, że starsza emigracja patriotyczna odejdzie, a nowa powie – zaraz kochani, coś za coś, a nie, to figa z makiem.

Był czas, że do Kanady często wpadali polscy oficjele z tak zwanych rządów "solidarnościowych", bo z tą ludzką solidarnością różnie bywa. Teraz, jak wiem, też wpadają, tylko mniej oficjalnie, ale to już pozostawiam do przemyślenia czytelnikom. W 1990 roku przybył do Toronto ówczesny wiceminister edukacji i na spotkaniach z Polonią i czynnikami oficjalnymi – "uwielbiam" to określenie – całkiem słusznie, jak na ministra takiego resortu stwierdził, że w Polsce brakuje nauczycieli języka angielskiego. Do dzisiaj nie wiem czy sam znał angielski, bo rosyjski zapewne tak, biorąc pod uwagę krajowe statystyki i wymagania na resorto-



Dr Iwona Bogorya–Buczkowska

we fotele. Nie o pana ministra zresztą mi chodzi. Dodam, że był nawet sympatyczny i miał dobrze dobrany do całości krawat – nie, nie czerwony. Po prostu rzucił hasło: "Wchodzimy do Europy, ale z angielskim krucho. Pomożecie? " To już mu się tak samorzutnie wypsnęło, bo na karierowicza z czasów wczesnego Gierka nie wyglądał. No i spodobał się naszym paniom – nie krawat, a hasło dygnitarza.

Jak wspomniałem, naszej Polonii nie trzeba powtarzać sensownych pomysłów dwa razy. Nic nie obiecała, tylko wzięła się do pracy nad ich zrealizowaniem. A konkretnie kilka znanych z przedsiębiorczości pań: dr Iwona Bogorya–Buczkowska, Ewa Szozda, Alina Kennedy i Halina Zarzycka. Nie mając niczego, ani pieniędzy, ani lokalu, powołały do życia Education and Training Programs for Poland. Miały zresztą doświadczenie w takich działaniach. Szczególnie dr Iwona Bogorya–Buczkowska, która natychmiast wystartowała do znanych sobie polityków, aby przekonać ich o pożytkach znajomości języka angielskiego przez Polaków. Kanadyjskie programy edukacyjne znane są na całym świecie. Może dlatego, a nawet na pewno dlatego, Kanada cieszy się na świecie taką popularnością, szczególnie w krajach niezamożnych. Kanadyjczycy mają jednak to do siebie, że nie są w gorącej wodzie kąpani – w przeciwieństwie do nas – i decyzje podejmują z szybkością wiewiórki zastanawiającej się, czy orzeszek zjeść natychmiast czy dopiero na przednówku. Bogorya przekonała ich jednak, że może warto przed przednówkiem. Co prawda pieniądze na cele administracyjne ETPP przydzielono dopiero po dwóch latach, ale lokal znalazł się natychmiast, a nauczyciele kanadyjscy, chętni do wyjazdu do mało znanej im Polski – na szczęście nie boją się niedźwiedzi, bo obcują z nimi prawie na co dzień – pojawili się nader licznie na wiadomość o takiej możliwości.

Przez te siedem lat trwania programu ETPP – teraz już oficjalnego, rządowego – przewinęło się przez Polskę około 420 kanadyjskich nauczycieli. Podkreślam, że wszyscy pracują ochotniczo. Sami opłacają sobie przelot z Kanady. Na miejscu, w kraju, pracują w większości w małych miejscowościach i otrzymują normalne, polskie, nauczycielskie wynagrodzenie. Pracodawca zapewnia im jedynie skromne warunki mieszkaniowe. Czy są zadowoleni? Z tego co wiemy, to nawet bardzo. Pomijając już fakt, że są to fanatycy nauczania języka angielskiego i propagatorzy kultury amerykańsko–kanadyjskiej, to znamiennym jest – a wiemy to od nich samych – że odpowiada im spontaniczność Polaków, ich życie rodzinne, kuchnia. No i myślę, że samotnym panom piękne Polki – tego ukryć się nie da. Były już przypadki małżeństw mieszanych. Są i Kanadyjki, które pozostają w naszym kraju, aby studiować historię i język polski. Inni z kolei zostali zaangażowani do pracy w firmach amerykańskich działających w Polsce. Najważniejsze są jednak korzyści, jakie z nauki mają Polacy. I to jest niepodważalne. Kanadyjskich kandydatów do nauczania w Polsce nie brakuje, także ludzi koordynujących tę pracę, jak wspomniane wcześniej panie. Jest natomiast problem z rządem kanadyjskim, który co prawda przedłużył ten program edukacyjny o następny rok, ale zapowiada już, że zbliża się jego koniec. No cóż, wszędzie rządy poszukują pozycji w budżetach, na których można by zaoszczędzić. Dlatego może byłoby warto, aby kompetentny polityk, a może nawet sam Senat Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, który tak strasznie (proszę nie brać tego straszenia dosłownie) patronuje Polonii – inna sprawa tylko której, południowo– czy północnoamerykańskiej – może zdobyłby się na minimum wysiłku i podziękował kanadyjskiemu parlamentowi, także i ontaryjskiemu, za ten wspaniały program edukacyjny. Przy okazji dobrze by było, gdyby znalazło się i kilka słów podziękowania dla ludzi, którzy rozwinęli ETPP i kontynuują jego pracę. Nie muszę chyba przypominać, bo to wręcz trywialne, że grzeczność popłaca.

Komu płaca, temu płaca, ale wolontariuszom zawsze dobrym słowem się odpłaca i o to proszę nie dla siebie, ale dla nich – inicjatorów pomocy dla Polski.

Marek Popowicz–Watra

Kazachstan

● PARAFIA W CZKAŁOWIE

Praca wśród rodaków na obczyźnie jest moim wyborem i wezwaniem, które przyjąłem i pragnę wypełniać jako członek Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej.

Po rozpadzie Związku Radzieckiego nadarzyła się okazja, którą bardzo szybko wykorzystałem, do zgodnego z prawem przekroczenia granicy wschodniej. Wyjechałem w nieznane mi tereny Kazachstanu. Tam 14 września 1991 roku biskup Jan Paweł Lenga przekazał mi dekretem, jako proboszczowi, małą miejscowość Czkałowo z okolicznymi wioskami. Początki były trudne – brak mieszkania, obcy język, żadnej kaplicy ani kościoła. Do tego trzeba dodać moje, jak się okazało nierealne, oczekiwania. Nie spodziewałem się, szczególnie w kontaktach z Polakami, aż takiej bariery kulturowej. Mieszkałem w pokoiku udostępnionym mi przez jedną z rodzin polskich w Czkałowie – była to rodzina państwa Dzwonkowskich. Tam miałem biuro, aptekę, magazyn, zakrystię i sypialnię. W takich warunkach pracowałem dwa i pół roku. Ponieważ nie było jeszcze stałej kaplicy, kilkakrotnie musiałem zmieniać miejsca spotkań z wiernymi.



Budowa domu parafialnego, w tle kościół fot.: K. Kuryłowicz

8 sierpnia 1992 roku Prymas Polski Kardynał Józef Glemp poświęcił kamień węgielny i wmurował go w fundamenty przyszłego kościoła. W 1993 roku zaprosiłem do współpracy siostry zakonne z Polski, które już jesienią włączyły się w parafialne obowiązki. Przybyłe z Lubonia siostry ze Zgromadzenia Służebnic Maryi Panny do dzisiaj pracują w parafii Czkałowo. Mają swój prawnie erygowany dom i ogrom obowiązków do wypełnienia. Prowadzą przedszkole dla 20 dzieci z ubogich rodzin, katechizują dzieci i młodzież, odwiedzają chorych, uczą śpiewu i języka polskiego, dbają też o zakrystię. Budowa kościoła okazała się dla parafii poważnym problemem finansowym, lecz planowana na 29 czerwca 1998 roku konsekracja świątyni pod wezwaniem śś. Apostołów Piotra i Pawła odbędzie się w terminie.

Teraz wierni spotykają się w tymczasowej kaplicy, urządzonej w budynku, który był w zasadzie przeznaczony do składowania materiałów budowlanych i został w tym celu wznie-

siony obok przyszłego kościoła. Każdej niedzieli sala kaplicy o wymiarach 9 x 12 metrów trzykrotnie wypełnia się po brzegi.

Jak to się stało?

Ludzi trzeba była czymś przyciągnąć – dlatego zorganizowałem katechezę, w czasie której są poruszane ciekawe tematy. Od 1992 roku w miejscowej telewizji ukazuje się program o tematyce religijnej, który mogę przygotowywać dzięki magnetowidom i kamerze video darowanym parafii przez Stowarzyszenie "Wspólnota Polska". Nadspodziewany efekt dały też spotkania z młodzieżą i dziećmi, wycieczki rowerowe, obozy harcerskie organizowane dzięki pomocy sponsorów oraz inne ciekawe spotkania. Katechezą objętych jest ponad 300 dzieci. Co roku około 30 par przyjmuje sakrament ślubu, a ponad 70 dzieci sakrament Eucharystii. W ciągu ostatnich pięciu lat ochrzciło się ponad 3 tys. osób, w tym około 1,5 tys. dorosłych. Odprawiane są specjalne Msze św. : dla dzieci, dla młodzieży – po polsku i po rosyjsku. Posługa duszpasterska obejmuje oko-

Ślub w domu rodziny Skakowskich – ich córka była świadkiem
fot. N. Jakubowska



liczne wioski, a większość spotkań odbywa się w języku polskim. Na terenie parafii mieszka obecnie około 9 tys. osób polskiego pochodzenia – w ciągu ostatnich lat wzmocniły one bardzo swoją tożsamość narodową. Wiele z nich uczy się języka polskiego, bądź przy parafii (nauka prowadzona jest w sześciu grupach, w tym w jednej dla dorosłych), bądź dzięki nauczycielom z Polski. Wielu kazachstańskich rodaków wyjeżdża do Polski w czasie wakacji, a oprócz tego 50 studentów pochodzących z tamtego terenu studiuje w Polsce dzięki pomocy Ministerstwa Edukacji Narodowej. Czkałowska parafia już dwukrotnie wysyłała do Polski grupy młodzieży, ostatnio dzięki pomocy "Wspólnoty Polskiej" 25 dzieci uczestniczyło w obozie harcerskim w Łowyniu. Od dwóch lat w Czkałowie działa Dom Polski, w którym przychodzący mogą usłyszeć język polski, wypożyczyć polską książkę i obejrzeć polski film.

Codzienne życie ma, jak wszędzie, swoje blaski i cienie. Wielką radość daje mi możliwość służenia i pomocy ludziom, których historia często krzywdziła. Szczególnie cieszy mnie wdzięczność ze strony tych, do których idę.

Od początku prowadzę aptekę – wydałem już około 9 ton lekarstw i witamin. Wiele osób otrzymało pomoc innego rodzaju – przekazano im rzeczy, które docierały do parafii różnymi drogami, czy to od osób prywatnych, czy od firm. Do parafii już pięciokrotnie trafiły transporty pomocy humanitarnej.

Są sprawy, wobec których i ja jestem bezsilny: ciężkie syberyjskie zimy, silne wiatry, słona pitna woda, brak prądu i niejednokrotnie brak łączności. To często komplikuje życie, lecz trzeba iść naprzód. Obecnie ponad połowa osób uczestniczących w Mszach św. to dzieci i młodzież. W nich zainwestowałem swą pracę i już widzę plony. Poprzez dzieci i dorośli przybliżają się do wiary. Zdarza się, że chrzczę jednocześnie dwa, a nawet trzy pokolenia. Dawałem już jednocześnie ślub trzem pokoleniom: dziadkom, ich dzieciom i wnukom. Takie chwile dodają sił do dalszej pracy. Obecnie przy parafii działają: 60–osobowa grupa Dzieci Marii, trzy chóry, harcerze, lektorzy, róże różańcowe. Brakuje jednak sal, a przede wszystkim brakuje kościoła.

Wielką radość sprawiło mi poświęcenie przez papieża Jana Pawła II 3 czerwca 1997 roku dzwonu "Piotr i Paweł" przeznaczonego dla mojej parafii.

Chciałbym, aby parafia Czkałowo rozwijała się nadal, a wszystkim, którzy w tym pomagają, wyrażam głęboką wdzięczność.

ks. Krzysztof Kuryłowicz,
proboszcz parafii Czkałowo

PRAWO DO GODNEGO DZIECIŃSTWA

Słowo "ochronka" było nieznane mieszkańcom Kazachstanu, lecz w październiku 1995 r. , kiedy powstał "Aniołek" – pierwsza ochronka przy Parafii Rzymskokatolickiej w Czkałowie, w której 20 dzieci znalazło troskliwą opiekę – poznali je dobrze i pojęli jego sens.

Twórcą idei ochronek był Edmund Bojanowski, założyciel Zgromadzenia Sióstr Służebniczek. Widząc osierocone po epidemii cholery dzieci, już przed 1850 r. dał początek ochronkom na terenie Wielkopolski. Tam sieroty, otoczone życzliwą opieką sióstr, wzrastały, mając w miarę szczęśliwe dzieciństwo.

Celem ochronki założonej w Czkałowie jest niesienie pomocy rodzinom najuboższym, szerzenie polskości oraz przekazanie tradycji i kultury narodowej dzieciom z polskich rodzin. Ma też ona ochraniać najmłodszych przed złym wpływem nieodpowiedzialnych ludzi. Narodowość dziecka nie ma większego znaczenia w przyjęciu do ochronki, chociaż przeważają w niej Polacy. Wynika to z faktu, iż w czkałowskiej parafii stanowią oni duży procent wierzących, a rodzice zapisując dziecko muszą wyrazić zgodę na jego religijne wychowanie.

Pogarszająca się wciąż sytuacja gospodarcza Kazachstanu: ciągłe braki prądu, wody, ogrzewania, padające kolejno sowchozy – prawie totalny upadek gospodarki, powodujący że wielu pracowników już od dwóch lat nie otrzymuje zapłaty – zgotowała dzieciom bardzo trudne dzieciństwo. Dwa, działające jeszcze kilka lat temu, przedszkola państwowe zostały zamknięte z powodu braku środków.

Chcąc zapewnić dzieciom prawo do godnego dzieciństwa, Kościół Katolicki, choć sam nie posiadał żadnego zaplecza materialnego, otworzył ochronkę w niewielkim domu zajmowanym przez siostry służebniczki. Prowadzący ją złożyli swą przyszłość w ręce Opatrzności, ufając dobroci ludzkich serc. Siostry oddały dzieciom dwa największe pokoje. Żal im było dzieci spędzających cały dzień na ulicy, a przecież, jak mówił słynny pedagog Janusz Korczak "z dzieckiem sprawa, to z człowiekiem sprawa". Miejscowa ludność widząc, że ochronka jest bezpłatna i gromadzi dzieci najbardziej potrzebujące, pomaga nam w czym może. Najczęściej przekazują podstawowe produkty żywnościowe: ziemniaki, kapustę, mleko. Czasem są to zabawki, pomoce szkolne, kredki, zeszyty, kolorowanki. Innym razem coś z żywności: mleko w proszku, kaszka, budynie

itp. – spada nam od dobroczyńców, niczym dar z nieba – najczęściej z Polski.

Jednak przed każdym nowym rokiem szkolnym stajemy wobec licznych znaków zapytania:

– Co będzie z ochronką? Czy zdołamy ją utrzymać?

– Czy uda nam się zapełnić pustki w spiżarni?

– Czy nie zabraknie pomocy szkolnych, zwłaszcza podręczników do nauki języka polskiego, który wpisany jest w nasz codzienny rozkład zajęć?

W roku ubiegłym, dzięki pomocy finansowej Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", ochronka nasza "stanęła na nogi". Mogliśmy wymienić zniszczone zabawki, poprawić ogrzewanie, zaopatrzyć w nowe pozycje polską bibliotekę dziecięcą, dokupić żywności i urządzić dzieciom tradycyjnego św. Mikołaja.

W 1998 roku przeniesiemy się do przekazanej nam plebanii, gdzie są większe sale. Da nam to szansę przyjęcia sporej liczby nowych podopiecznych. Naszym marzeniem jest urządzenie choćby najskromniejszej sali gimnastycznej, ale będzie to możliwe jedynie dzięki pomocy rozumiejących jej znaczenie ofiarodawców.

Każdy kolejny rok zaczynamy z nadzieją, że misja nasza nadal będzie mogła nieść pomoc najmłodszym, zapewniając im możliwość rozwoju i dając szansę godnego przeżycia dzieciństwa.

siostra Natanaela Jakubowska
wychowawczyni

POLSKIE ŻYCIE KULTURALNE W AŁMATY

W powszechnej opinii Kazachstan jest kojarzony ze stepem i jurtami, ewentualnie z miejscem, skąd coraz liczniej przybywają do naszego kraju Polacy. Niewiele osób jednak zdaje sobie sprawę, że w malowniczo położonej stolicy tego kraju istnieje także polskie życie kulturalne.

Oczywiście, życie kulturalne w Ałmaty nie jest tak bogate, jak w innych ośrodkach polonijnych. Jednakże, biorąc poprawkę na to, że Ambasada RP istnieje w Kazachstanie od kilku lat, a tamtejsza Polonia nie jest tak liczna, jak choćby na północy kraju, należy stwierdzić, że w minionym roku szkolnym odbyło się w tym mieście kilka imprez godnych odnotowania.

Niewątpliwie najważniejszą z nich był, trwający od 2 do 7 czerwca tego roku, "Tydzień Filmu Polskiego. Odbywał się on już po raz drugi (poprzedni był jesienią 1995 roku) i cieszył się dużym zainteresowaniem. W ramach przeglądu w ałmatyńskim Domu Kina pokazano sześć filmów fabularnych i dwa dokumentalne, takich reżyserów jak Kieślowski, Rybczyński, Kolski czy Piwowarski. Gwiazdą tygodnia był Maciej Drygas, prezentujący swoje filmy "Usłyszeć mój krzyk" i "Stan nieważkości". Dzięki tłumaczeniom na rosyjski, nowe polskie kino mogła zobaczyć nie tylko miejscowa Polonia, ale i licznie przybyła ałmatyńska publiczność, pamiętająca jeszcze filmy z Barbarą Brylską, Zbigniewem Cybulskim i Danielem Olbrychskim.

Zresztą o tym, jak wiele mieszkańcy Kazachstanu wiedzą o naszym kraju, można było się przekonać 24 grudnia ubiegłego roku, w trakcie "Dnia Polski w radiu RIK" – jednej z najpopularniejszych ałmatyńskich komercyjnych stacji radiowych. Specjalnie na tę okazję przybyła dwójka dziennikarzy V programu Polskiego Radia. Przez cały dzień prowadzili oni po rosyjsku cykl audycji poświęconych kulturze, historii i współczesności Polski. Na falach radia RIK występowali pracujący w Kazachstanie Polacy i studiujący w Polsce Kazachowie. Odbyły się też dwa konkursy: wiedzy o Polsce i na opowieść o naszym kraju. Jedną z głównych nagród w tym drugim otrzymała Kazaszka za opowiadanie o tym, jak to – zgodnie ze wschodnią tradycją – polski student porwał ją, aby móc się ożenić! Całość programu bogato ilustrowana była różnorodną polską muzyką – od kolęd, poprzez muzykę popularną, aż do rocka. Trzeba dodać, że wspaniały plakat, reklamujący imprezę, przygotowała, pracująca i mieszkająca w Ałmaty, polska malarka pani Katarzyna Ślaska.

W tym miejscu nie można nie wspomnieć o człowieku, bez którego osobistego zaangażowania, większość z omawianych imprez nie mogłaby dojść do skutku – konsulu Jacku Multanowskim. To wyłącznie dzięki jego wysiłkom doszło do tournee polskich jazzmanów po Kazachstanie i Kirgizji. Pianista Lesław Możdżer i saksofonista Adam Pierończyk dali koncerty w Ałmaty i Biszkeku. Dla tamtejszych mieszkańców był to pierwszy kontakt z polskim jazzem na żywo. Kontakt, dodajmy, bardzo udany.

Zebranie "Więzi" w polskiej klasie. Z braku światła – przy świecach
fot. M. Greczyło



Kulturotwócza działalność Ambasady RP nie ogranicza się do samodzielnego organizowania imprez kulturalnych, wspiera bowiem ona także wszelkie poczynania miejscowej Polonii. Na przykład ałmatyński oddział Związku Polaków Kazachstanu – Stowarzyszenie "Więź" dwukrotnie organizował akademie z okazji świąt 11 Listopada i 3 Maja, a rok temu w październiku konferencję "Polacy w Kazachstanie – przeszłość i dzień dzisiejszy". Z kolei druga organizacja polonijna w Ałmaty – Republikańskie Centrum Kultury Polskiej – była, także dzięki pomocy Ambasady, twórcą bardzo udanego koncertu poświęconego Fryderykowi Chopinowi. Koncert ten odbył się 23 grudnia zeszłego roku w głównym gmachu filharmonii w Kazachstanie.

Dzięki osobistemu zaangażowaniu ambasadora Polski w Kazachstanie dr Marka Gawęckiego, a także dzięki wsparciu udzielonemu przez Stowarzyszenie "Wspólnota Polska", została wydana w tym roku w Ałmaty książka prof. Olgierda Kumisbajewa "Syn Polski", poświęcona zbieraczowi legend i badaczowi folkloru, polskiemu powstańcowi skazanemu na zsyłkę – Adolfowi Januszkiewiczowi. Podczas prezentacji dzieła wybitnego kazachskiego historyka, doskonałego znawcy stosunków polsko–kazachskich, wiele mówiło się o możliwości postawienia w stolicy Kazachstanu pomnika Adolfa Januszkiewicza i nazwania ulicy jego imieniem.

Na koniec chciałbym wspomnieć o kameralnej uroczystości, jaka miała miejsce 20 grudnia zeszłego roku. Tego dnia bowiem ja – pracujący w Ałmaty nauczyciel języka polskiego – i moi uczniowie urządziliśmy Wigilię w klasie polskiej w szko-

le nr 23. Uświetnili ją swym przybyciem konsulowie Jacek Multanowski i Andrzej Jasionowski z małżonką. Szczególnym trafem zawitali też do nas przebywający akurat w stolicy dziennikarze "Gazety Wyborczej" Wojciech Jagielski i Krzysztof Miller. Duchową opiekę nad uroczystością sprawował franciszkanin o. Henryk, również Polak z pochodzenia, tyle, że urodzony....w Chicago, a pracujący w Ałmaty. Była to pierwsza Wigilia w klasie polskiej, a nierzadko pierwsza w życiu moich uczniów, nic więc dziwnego, że dla wszystkich była szczególnie wzruszającym przeżyciem.

Zresztą gabinet języka polskiego pełni szczególną rolę w życiu ałmatyńskiej Polonii. Poza nauką języka polskiego dla dzieci i dorosłych, odbywają się w nim regularne spotkania Związku Polaków Kazachstanu. Nie są to tylko zebrania organizacyjne – można na nich wysłuchać wykładu, spotkać się z gośćmi z Polski, obejrzeć na video nowy, polski film. Stał się gabinet ten miejscem spotkań wszystkich Polaków – tych z kraju i tych z Kazachstanu.

Tak wygląda w skrócie polskie życie kulturalne w stolicy Kazachstanu. Skromne w zestawieniu z centrami polonijnymi – bogate w porównaniu z kazachstańską prowincją. Wypada tylko mieć nadzieję, że wraz z przenosinami kazachstańskiej stolicy, Ambasada RP nie opuści Ałmaty i nie przeniesie się do Akmoły. W każdym razie nie prędko. ..

Michał Greczyło

■ Posiedzenie Rady Koordynacyjnej Związku Polaków w Kazachstanie

W połowie sierpnia do Akmoły przybyło ośmiu prezesów Obwodowych Stowarzyszeń na posiedzenie Rady Koordynujacej Związku Polaków w Kazachstanie.

Podczas spotkania przyjęto do Związku trzy obwodowe organizacje: "Kopernik" z Pietropawłowska (prezes p. Nina Piekarska), Kulturalno–Oświatowe Stowarzyszenie w Taudy–Kurganie (prezes p. Natalia Malicka) oraz w Kustanaju (prezes p. Romualda Gicewicz). Wysłuchano też sprawozdań dotyczących różnych dziedzin aktywności Związku. Zrelacjonowano wyjazd 26 osób do Krakowa na kurs języka polskiego i akcję finansowania pomocy dla dzieci oraz przesiedlania rodzin na pobyt stały do ojczyzny. Wspomniano o konkursie poezji w Białaczowie (woj. piotrkowskie), kursie w Centrum Młodzieży w Krakowie i omówiono ankiety polskich organizacji w Kazachstanie. Poruszono również sprawę egzaminów i kolonii letnich, a także otrzymywania polskich gazet oraz czasopism dla dzieci i dorosłych.

Antonina Kasonicz
prezes ZPK

Łotwa

■ Ryga powodzianom

Wiadomość o katastrofalnych skutkach powodzi zmobilizowała do spontanicznej pomocy dla jej ofiar nie tylko obywateli Rzeczypospolitej, lecz także Polaków żyjących poza granicami kraju.

Łotewscy Polacy, mieszkający nad brzegami Dźwiny i Zatoki Ryskiej, również włączyli się w tę akcję. Głównymi ośrodkami ich działań stały się Związek Polaków Rygi, Ogólnokształcąca Średnia Szkoła Polska im. Ity Kozakiewicz i Eksperymentalna Szkoła Polska w Rydze.

W połowie lipca podjęto decyzję o odwołaniu wyjazdu zespołu "Ryskie Promyki" na festiwal do Iwonicza Zdroju, a zaoszczędzone w ten sposób fundusze przekazano na rzecz powodzian. Rozpoczęto również, przy wsparciu Ambasady RP w Rydze, zbiórkę pieniędzy dla ofiar powodzi. Hasło "Od każdego Polaka jeden łat" spotkało się z dużym odzewem. Wciąż wpływają datki na specjalne konto w łotewskim Unibanku. W polskich szkołach nadal organizowane są dyżury, podczas których można przekazywać pieniądze.

Szkoła Polska im. Ity Kozakiewicz wystosowała, na ręce dyrektora Wydziału Wychowaniu Kuratorium opolskiego, zaproszenie na dwutygodniowy pobyt w Rydze grupy pięćdziesięciorga dzieci z terenów dotkniętych powodzią. Czekają na nie polskie rodziny z Łotwy.

Świadomość, że Polak Polakowi jest bratem, stanowi dla nas nadzieję na przyszłość.

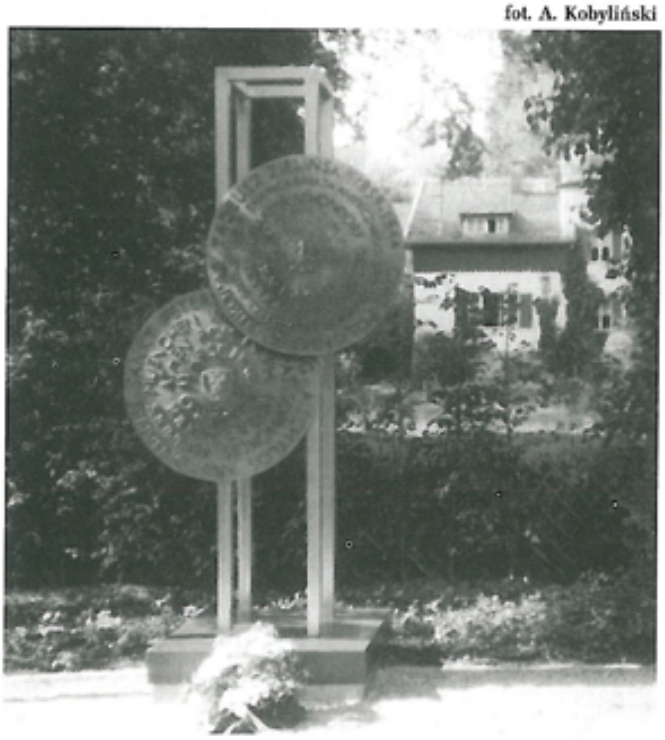
Maria Fomina – prezes Związku Polaków Rygi
i dyrektor Szkoły Polskiej im. Ity Kozakiewicz

Niemcy

■ KU CZCI PROFESORA TADEUSZA ZIELIŃSKIEGO

8 maja 1994 roku minęła 50. rocznica śmierci słynnego polskiego naukowca prof. Tadeusza Zielińskiego. Z tej okazji Polonia monachijska postanowiła oddać cześć jego pamięci. Początkowo zamiary były skromne – planowano jedynie odnowienie nagrobka profesora na cmentarzu w Schondorf koło Monachium, gdzie został pochowany w maju 1944 r. oraz, jeśli środki na to pozwolą, spotkanie naukowców polskich i niemieckich. Kiedy jednak dla tej inicjatywy udało się pozyskać m. in. Zarząd Miasta Schondorf, Polską i Niemiecką Akademie Nauk oraz Konsulat Generalny RP w Monachium, obchody zyskały większą rangę. Postanowiono ufundować pomnik Tadeusza Zielińskiego i zwołać sympozjum naukowe poświęcone przypomnieniu jego niezwykłych zasług dla rozwoju kultury europejskiej. Niestety, realizacja tych zamiarów przeciągnęła się i dopiero 7 czerwca br. odbyła się zaplanowana uroczystość.

Pomnik prof. Tadeusza Zielińskiego w Schondorf
fot. A. Kobyliński



W sali gimnazjum w Schondorfie zebrało się ponad 150 osób, w tym wielu naukowców z Polski i Niemiec. Głos zabierali m. in. prezydent Bawarskiej Akademii Nauk prof. dr Horst Fuhrmann, prof. dr Jerzy Axer z Polskiej Akademii Nauk, prof. dr Ernst Vogt z Instytutu Filologii Klasycznej Uniwersytetu w Monachium i dr Grażyna Golik–Szarawarska z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. W referatach podkreślano olbrzymi dorobek naukowy profesora Zielińskiego i niezwykle szeroki zasięg jego zainteresowań.

Był on niezaprzeczalnym autorytetem w dziedzinie wiedzy o czasach antycznych. Już w wieku chłopięcym ojciec zaszczepił mu zainteresowanie klasyką starożytną i językiem łacińskim. Ukończył w Petersburgu gimnazjum z wykładowym językiem niemieckim. Następnie studiował na wydziale filologii starożytnej uniwersytetu w Lipsku, osiągając tytuł doktora. Studia nad filologią klasyczną kontynuował na uniwersytetach w Monachium i Wiedniu. Drugi stopień doktorski otrzymał na uniwersytecie w Dorpacie za pracę na temat klasycznej komedii antycznej. W 1884 r. rozpoczął wykłady na uniwersytecie w Petersburgu, a w 1887 r. został profesorem tejże uczelni. Wybuchła I wojna światowa, Rosją wstrząsnęła Rewolucja Październikowa, a profesor Zieliński nie zważając na to, nadal wykładał w Petersburgu filologię klasyczną, ignorując szalejące wokół burze dziejowe.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości opuścił Petersburg i wrócił do kraju. W 1921 r. objął katedrę filologii klasycznej na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie wykładał aż do przejścia na emeryturę w 1935 r. W tym okresie, kontynuując badania nad kulturą starożytnego świata, odbył szereg podróży do Włoch i Grecji. Badania te prowadził również po przejściu na emeryturę. Szczególnym zainteresowaniem darzył antyczne religie, którym poświęcił szereg swych dzieł. Do czasu wybuchu II wojny światowej ukazały się 4 tomy poświęcone tej tematyce. Podczas bombardowania Warszawy w 1939 r. spłonęło mieszkanie prof. Zielińskiego wraz z całym znajdującym się w nim dobytkiem. W pożarze uległy zagładzie również przygotowane do druku rękopisy. Tadeuszowi Zielińskiemu udało się wyjechać z kraju do syna Feliksa, który od 1920 roku mieszkał na stałe w Niemczech i był nauczycielem gimnazjalnym w Schondorfie. Profesor, mimo szalejącej wokół wojny, znalazł tam schronienie i możliwość kontynuowania pracy naukowej. Zmarł 8 maja 1944 r. , do końca ciesząc się ogólnym szacunkiem i poważaniem.

Długoletni prezes Polskiego PEN Clubu, znany pisarz Jan Parandowski, napisał we wstępie do wznowionej w 1971 r. książki Tadeusza Zielińskiego "Szkice antyczne", że należał on do światowej czołówki uczonych. Jako przedstawiciel nauki polskiej występował na zjazdach i kongresach międzynarodowych. Zaliczano go do najwszechstronniejszych, najbardziej oryginalnych badaczy świata antycznego. W swych licznych publikacjach podkreślał wartości wychowawcze wykształcenia klasycznego i ogromny wpływ kultury antycznej na ukształtowanie współczesnej kultury europejskiej. Był członkiem 22 Akademii Naukowych i Literackich. Nadano mu godność doktora honoris causa paryskiej Sorbony, uniwersytetów w Oksfordzie, Atenach, Brukseli, Gronningen oraz wszechnicy Jagiellońskiej, uniwersytetów Warszawskiego, Lwowskiego, Poznańskiego i Wileńskiego.

Po zakończeniu sympozjum odbyło się odsłonięcie i poświęcenie pomnika ustawionego nieopodal domu, w którym prof. Tadeusz Zieliński spędził ostatnie lata życia. Pomnik został zaprojektowany przez Waltera Mayera z Schondorfu. Składa się z 3–metrowej ażurowej kolumny, do której przymocowane są dwie okrągłe, ruchome tarcze pokryte inskrypcjami w językach polskim, niemieckim i łacińskim, ozdobione symbolicznymi motywami. Owe tarcze zostały wykonane w Warszawie, w pracowni Marka Moderaua.

Pięknym i egzotycznym akcentem uroczystości był udział prawnuczki prof. Tadeusza Zielińskiego Harumi Maraguchi, która przybyła z Tokio wraz ze swym mężem. Oboje wystąpili w tradycyjnych kimonach. Jak dowiedzieliśmy się z cytowanego podczas sympozjum życiorysu, jedna z córek Tadeusza Zielińskiego wyjechała przed wojną do Japonii i wyszła tam za mąż. ..

Anatol Kobyliński, Monachium

Głos telewidza

■ TELEWIZJA POLONIA MA URLOP?

Publikujemy nadesłany z Niemiec tekst, traktując go jako głos w dyskusji w sprawie ważnej dla wszystkich odbiorców TV POLONIA oraz jej redaktorów. Jednocześnie informujemy Czytelników, iż po wakacyjnej przerwie TV POLONIA wznowiła nadawanie cyklicznych audycji polonijnych.

Pamiętam uroczystość otwarcia Telewizji POLONIA. Miałam zaszczyt uczestniczyć w tej uroczystości w studiu przy ulicy Woronicza w Warszawie i to w znakomitym towarzystwie Jana Nowaka–Jeziorańskiego i prezesa "Wspólnoty Polskiej" prof. Andrzeja Stelmachowskiego. Jan Nowak wskazał, że TV POLONIA ma wszelkie szanse, by stać się najważniejszym czynnikiem integracji Polonii, porównał też rolę tej telewizji do roli, jaką odgrywało swego czasu, w okresie "Polski Ludowej" Radio "Wolna Europa". Plany TV POLONIA wyglądały następująco: nie tylko prezentacja wybranych, najlepszych programów telewizji publicznej, ale własne audycje, stałe informacje i reportaże o środowiskach polonijnych na całym świecie.

Przez jakiś czas rzeczywiście starano się realizować te koncepcje i być przekaźnikiem wiedzy o tym, co się dzieje w kraju – do Polonii, oraz informacji o tym, co się dzieje w środowiskach polonijnych w różnych krajach – do Polski. Od tamtej pory kilkakrotnie pozmieniali się dyrektorzy, wicedyrektorzy i kierownicy działów. Z pewnością nie ułatwiało to pracy. Mam jednak wrażenie, że właśnie w ciągu bieżącego sezonu letniego, Anno Domini 1997 nastąpiło w TV POLONIA swoiste załamanie programowe. Zgadzam się z tymi czytelnikami, którzy piszą do londyńskiego "Tygodnia" o swoich wątpliwościach. Rzecz bowiem w tym, że TV POLONIA przestała traktować emigrację w dostatecznie poważny sposób. Zlikwidowano właściwie wszystkie audycje polityczne i dyskusyjne. Przez 24 godziny na dobę możemy oglądać piosenki, dość słabe kabarety, występy, zabawy, tańce ludowe, konkursy folklorystycznych zespołów dziecięcych, stare i nie zawsze najlepsze filmy polskie – a zniknęły takie aktualne audycje polityczne, dawniej emitowane z I i II Programu TV, jak np. "W centrum uwagi", "Forum" czy "Rozmowa dnia" do niedawna powtarzana za warszawskim WOT–em. Nie było w POLONII sławnych reportaży o powodzi Marii Wiernikowskiej i w ogóle zaniechano nadawania np. audycji z cyklu "Reporterzy dwójki przedstawiają". Wieczorem oglądamy tylko dwa dzienniki, a i to, nie wiadomo dlaczego, nie na żywo, lecz z półgodzinnym opóźnieniem. Powtórka goni powtórkę. Zaś audycje przygotowywane specjalnie dla POLONII i zapewne z jej funduszy finansowane, nie mają nic wspólnego z Polonią w świecie i nie wiadomo właściwie, dlaczego or-

ganizuje je właśnie ta telewizja. Przykładem może być kabaret, świetnie wprawdzie prowadzony przez Lucjana Kydryńskiego i jego małżonkę w niedzielę, 17 sierpnia – ale po pierwsze, tematycznie bez najmniejszego związku z Polakami za granicą, a po drugie – z Waldemarem Pawlakiem w pierwszym rzędzie, jako starannie fotografowanym gościem honorowym. Kampania wyborcza?

W TV POLONIA brakuje bieżących reportaży z życia Polonii, dyskusji o Polonii, zniknął nawet magazyn prasy polonijnej. Czy TV POLONIA wyznaczyła sobie może letni urlop?

Alina Grabowska

■ Teatr Polski we Frankfurcie nad Menem

Prawdopodobnie jeszcze w tym roku we Frankfurcie nad Menem powstanie scena polska. Jej otwarcie umożliwi bezpośrednie spotkanie z polską sztuką i językiem ojczystym ponad milionowi mieszkańców Niemiec, którzy biegle władają językiem polskim.

W okolicach Frankfurtu działa już kilka instytucji zajmujących się propagowaniem polskiej kultury, m. in. Instytut Polski Karla Dedeciusa w Darmstadzie oraz jedyny w Niemczech wydział polonistyki w Moguncji. Frankfurt nad Menem jest bratnim miastem Krakowa – działa tam prężnie Koło Przyjaciół Miast Krakowa i Frankfurtu.

Teatr Polski ma stać się częścią, cieszącego się dużą popularnością, Internationales Theater Frankfurt, na który do tej pory składają się sceny: niemiecka, angielska, francuska i rosyjska. Niedługo w jego ramach rozpocznie działalność chorwacki teatr dla dzieci. W czerwcu br. uroczyście oddano do użytku nowe pomieszczenia teatru, w tym dwie sceny: dużą, z widownią na 160 miejsc i kameralną.

W planie artystycznym Teatru Polskiego są gościnne występy zespołów polskich oraz przedstawienia niemieckich reżyserów zainteresowanych polską dramaturgią. Będzie pokazywana klasyka, ale też i nowości. Planowane są również występy polskich muzyków. Dobra akustyka sal powinna zadowolić zarówno wielbicieli muzyki klasycznej, jak i jazzowej.

Oto adres Teatru Polskiego:
Johanna Skibiński
Internationales Theater Frankfurt
Hanauer Landstrasse 14
D–60314 Frankfurt
tel. /fax: 00 49 (0) 69/4990980

■ Kronika

Arkadiusz Kulaszewski – przewodniczący Komitetu Koordynacyjnego Stowarzyszeń Polskich w Hamburgu i prezes Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Niemczech – został odznaczony we wrześniu br. Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi RP. Medal przyznano mu za całokształt działalności polonijnej, patriotycznej i niepodległościowej w środowiskach polskich w Niemczech.

✧

Również we wrześniu rozpoczęły działalność kolejne dwa punkty nauczania dzieci języka polskiego jako języka ojczystego: w hamburskiej dzielnicy Osdorf i w miejscowości Bergisch Gladbach. Nauka będzie odbywać się raz w tygodniu, po południu, w wymiarze trzech godzin lekcyjnych.

✧

Chrześcijańska Służba Dzieciom "Betania" z Ahaus, bazując na przykładzie i doświadczeniach ruchu "Światło i Życie" ks. prof. Franciszka Blachnickiego, koncentruje swą aktywność głównie na pracy z najmłodszymi. Od ponad dziesięciu lat, przy dużym zaangażowaniu p. Cezarego Lisa, organizuje Oazę Dzieci Bożych – letni wypoczynek dla dzieci polonijnych z Niemiec, a ostatnio również z Białorusi, Litwy i Łotwy oraz domów dziecka i ubogich rodzin w Polsce.

W roku bieżącym w dniach 9 lipca – 8 sierpnia odbyły się dwa turnusy oazowe w Ostródzie, w których wzięło udział 220 dzieci. Tradycyjnie obok uczestników z terenu Niemiec "Betania" zaprosiła grupę dzieci polskich z Białorusi i z Państwowego Domu Dziecka w Szklarskiej Porębie. W programie znalazły się wycieczki krajoznawcze i zajęcia prowadzone przez tzw. animatorów. Ich celem było przybliżenie uczestnikom polskiej historii, kultury, tradycji i obyczaju, jak również wzajemne poznanie się i zbliżenie między polskimi dziećmi z kraju, Niemiec i zza wschodniej granicy. Typowo polonijnym założeniom programu towarzyszą również bardziej uniwersalne cele – poznanie i pogłębienie wiary katolickiej oraz moralno–etyczne przygotowanie do życia we współczesnym społeczeństwie.

Rosja

■ NARODOWO–KULTURALNE CENTRUM W SARATOWIE "POLSKI DOM"

W położonym nad Wołgą Saratowie od 5 lat istnieje Narodowo–Kulturalne Centrum "Polski Dom", w którym działa około 100 osób. Według szacunkowych obliczeń w mieście i całym okręgu mieszka od 16 do 40 tys. Polaków i osób polskiego pochodzenia, potomków zesłańców, poczynając od powstania kościuszkowskiego, a na przymusowych przesiedleniach z lat 40. naszego stulecia kończąc oraz uczestników i weteranów II wojny światowej.

Podobnie jak większość tego typu narodowościowych organizacji, także i "Polski Dom" nie ma własnego pomieszczenia, choć zarząd Centrum wiele razy zwracał się do władz miasta w tej sprawie. Brak też odpowiedzi na wspólne petycje przedstawicieli różnych narodowości o powołanie centrum, w którym mogłyby działać tego typu organizacje.

Rozpoczynając działalność w 1992 roku, członkowie Centrum spotykali się z razu w mieszkaniach prywatnych. Od października 1994 roku przenieśli miejsce zebrań do jednej z bibliotek, a później, w listopadzie 1995 roku, gościny udzielił im kościół katolicki, wybudowany dzięki ofiarności wiernych pochodzenia polskiego, ponieważ władze lokalne nie zgodziły się na powrót starego kościoła w ręce saratowskich katolików. Oficjalnie jednak Centrum ma swą statutową siedzibę w jednym z przedszkoli.

Zebrania odbywają się raz w miesiącu i związane są przeważnie z jakimś świętem, czy to religijnym, czy państwowym. Okazją do spotkania jest Boże Narodzenie, Wielkanoc, 8 marca, 9 maja, imieniny czy urodziny, Dzień Dziecka, a także rocznice historyczne, wspomnienia kombatantów, projekcje polskich filmów oraz nauka polskich piosenek.

Mając na uwadze fakt, że miejscowa Polonia słabo zna język polski, zaczęto od prowadzonych w dwóch grupach kursów języka polskiego dla dzieci i dorosłych. Zajęcia odbywają się przez 3–4 miesiące w roku. Potrzebne do nauki języka polskiego książki i kasety zostały przekazane przez konsulat RP w Moskwie i Zarząd Krajowy "Wspólnoty Polskiej", a kasety z pieśniami i piosenkami oraz filmy video otrzymano od Tele-

Drodzy Przyjaciele!

Piszę do Was z pięknego i dalekiego Smoleńska. Chociaż dzielą nas od Polski setki kilometrów, to istnieje tutaj parafia rzymskokatolicka, jest kościół i wspólnota polonijna.

Początki parafii sięgają końca XIX wieku, gdy w 1894 roku, po długoletnich staraniach, polscy zesłańcy i osadnicy wybudowali w Smoleńsku świątynię (czwartą z kolei na tym miejscu od XII wieku), która stała się ośrodkiem życia tamtejszej Polonii. Z pewnością był to jeden z powodów zamknięcia kościoła i zlikwidowania parafii w 1936 roku. Mieszkający tutaj Polacy zostali poddani wieloletnim represjom. Po wojnie, w 1946 roku, zamieniono kościół na spichlerz, a w końcu, w 1951 roku – na archiwum obwodowe. W brutalny sposób – wprost na ulicę – wyrzucono ze świątyni ołtarze i organy, a na wstawionych do wnętrza stelażach, umieszczono około 200 000 archiwaliów.

Dzięki usilnym zabiegom miejscowej Polonii, która wzięła na siebie starania o oficjalne zarejestrowanie wspólnoty parafialnej, odrodziła się ona w 1991 roku.

Od początku napotykaliśmy na trudności. Dawny kościół pw. Niepokalanego Poczęcia NMP nie został nam zwrócony, a "na otarcie łez" otrzymaliśmy w zamian kaplicę grobową, stojącą na katolickim cmentarzu, w której podczas Mszy św. mieściło się zaledwie 20 osób. Parafian zaczęło przybywać. Zwróciliśmy się więc ponownie do miejscowych władz o oddanie nam kościoła, ale jak na ironię, zamiast świątyni przydzielono nam do użytku stary, pochylony dom, który, pełniąc obecnie funkcję naszej kaplicy, mieści najwyżej 100 wiernych.

W takich warunkach przyszło nam działać już pięć lat, z kościoła sypią się cegły, a plebanię i plac kościelny zajmuje zakład pogrzebowy. Na 70 naszych próśb wysłanych do różnych urzędów, otrzymaliśmy 9 odpowiedzi, które niemal wszystkie brzmią jednakowo: "wybudujecie archiwum – oddamy kościół".

Bezdomny jest też nasz ksiądz, ojciec Ptolemeusz, który już cztery lata mieszka na cmentarzu, bez wody i toalety. Za to, że własnymi środkami z pomocą parafian odbudował znajdujące się na nim kaplice grobowe, był pociągany do odpowiedzialności karnej, ponieważ nie miał na to zezwolenia. Pozbawiano też ojca zameldowania i wielokrotnie nakłaniano do opuszczenia Smoleńska. W ubiegłym roku podaliśmy do sądu zakład pogrzebowy zajmujący plebanię i plac kościelny. Proces wygraliśmy, ale zakład jak działał, tak działa.

Mamy nadzieję, że Bóg wysłucha modlitwy, przyjmie nasze ofiary i że jeszcze w tym roku będziemy mogli rozpocząć budowę plebanii.

Prosimy, nie zapominajcie, że tysiące kilometrów od Was, w Smoleńsku, żyją również Polacy. Większość z nich nigdy nie była w Polsce, ale wszyscy, zamieszkujący tę daleką ziemię, chcieliby poczuć się w końcu jak u siebie w domu.

Z poważaniem

Stanisława Afanasiewa
prezes Polonii w Smoleńsku

wizji Polskiej, którą przedstawiciele Centrum Kultury odwiedzili podczas pobytu w Warszawie. Nauczycielami są osoby miejscowe – pracownicy saratowskiego uniwersytetu, z którymi "Polski Dom" współpracuje.

Powstała biblioteka, w której zgromadzono polskie książki. Centrum posiada, otrzymane dzięki polskiemu konsulatowi w Moskwie: telewizor, video, magnetofon, fax i maszynę do pisania, które obecnie przechowywane są w kaplicy. "Polski Dom" zorganizował już kilka koncertów oraz rozpoczął współpracę z saratowskim radiem i telewizją.

Dużym wydarzeniem dla środowiska polskiego była prezentacja osiągnięć "Polskiego Domu". Odbyła się ona 14 maja 1994 roku, a obecni na niej byli przedstawiciele wszystkich narodowości i wyznań religijnych obwodu saratowskiego oraz przedstawiciele administracji. Z Moskwy przybył ówczesny konsul generalny RP Michał Żurawski.

Dzięki pomocy otrzymanej z konsulatu, Centrum mogło w kolejnych dwóch latach zorganizować wyjazdy dzieci na kolonie letnie do Polski oraz wysłać do kraju parę osób na kursy dla biznesmenów. Efektem kontaktów była wydana przez "Polski Dom" broszurka pt. "Podstawy prawne tworzenia zagranicznych firm i przedstawicielstw na terenie Polski".

Te niewątpliwe osiągnięcia Narodowo–Kulturalne Centrum zawdzięcza w głównej mierze zapałowi i wytrwałości kilku osób, bowiem trudności, jakie piętrzą się przed działaczami "Polskiego Domu" są typowe. Działacze Centrum przezwyciężają brak własnego pomieszczenia, wsparcia miejscowych władz i jakiegokolwiek dofinansowania. Z powodu tragicznej sytuacji bytowej ludności, która nie dostaje, nieraz przez parę miesięcy, pensji i emerytur, nie mając pieniędzy na podstawowe artykuły żywnościowe, składki członkowskie prawie nie są zbierane.

W związku z tą sytuacją Centrum nie jest w stanie wysłać nauczycieli języka polskiego na kursy do Polski, ani uczestniczyć w konkursach, festiwalach i zjazdach. Nie ma też środków, by zorganizować emerytom i rencistom – ludziom, którzy przeszli piekło na ziemi – wycieczki do ojczystego kraju dającej możliwość odwiedzenia rodzinnych grobów.

Rumunia

SPOTKANIE W SUCZAWIE



Po uroczystości rekonsekracji kościoła parafialnego we wsi Wikszań. W środku bp Piotr Giergiel

Okazją do spotkania w Suczawie, które odbyło się między 13 a 17 sierpnia, była pięćdziesiąta rocznica repatriacji Polaków z Bukowiny rumuńskiej. Przedstawiciele Polonii rumuńskiej z kilku ośrodków zgromadzili się w niedawno oddanym naszym rodakom Domu Polskim. Oczywiście najliczniej był reprezentowany ośrodek bukareszteński i, siłą rzeczy, suczawski.



Po wspólnym posiłku w domu prezesa Jana Piotra Babiasza, – gospodarz na pierwszym planie

Obecność Polaków na Bukowinie datuje się już od końca XVIII wieku. Wtedy powstały tam pierwsze polskie wioski. Tworzyli je głównie górnicy soli z okolic Bochni, którzy znajdowali pracę na Bukowinie w powstających tam żupach solnych, a także przybyli w poszukiwaniu lepszego życia górale czadeccy. Nie można oczywiście zapomnieć o emigracji politycznej i popowstaniowej z XIX wieku. W okresie międzywojennym polskość na Bukowinie tętniła życiem – dowodem na to może być właśnie działalność Domu Polskiego w Suczawie. Był on również przystanią dla polskich uciekinierów we wrześniu 1939 roku.

Po II wojnie światowej los Polaków na tych terenach nie był łatwy. Bukowina została podzielona między Rumunię i Ukrainę – wspólnotę polską przecięła trudna do przekroczenia granica. Warunki życia w Rumunii były znacznie gorsze niż w Polsce i być może właśnie to sprawiło, że w 1947 roku konsulat polski w Bukareszcie, w porozumieniu z władzami krajowymi, przystąpił do organizowania akcji repatriacyjnej. Z Rumunii, z Bukowiny wyjechała wówczas znaczna liczba Polaków. Jan Piotr Babiasz, prezes Związku Polaków w Rumunii, twierdzi, że na Bukowinie pozostali ci, którzy byli związani z ziemią i rolnictwem, zaś opuścili ją wówczas ludzie innych zawodów.

Czy dzisiaj, pięćdziesiąt lat od tamtych wydarzeń, można już określić, jakie znaczenie dla Polaków w Rumunii miała tamta akcja? Konsul Kazimierz Jurczak skłonny jest uważać, że mimo wszystko trudno dziś określić wagę tamtej repatriacji. Z pewnością uszczupliła ona polską obecność w Rumunii, ale jednocześnie pozwoliła znacznej części repatriantów znaleźć lepsze warunki życia w ojczyźnie, głównie na ziemiach zachodniej i północnej Polski.

Dzisiejsza polska diaspora w Rumunii, w tym przede wszystkim na Bukowinie, to wedle oficjalnych danych około czterech i pół tysiąca osób. Cytowany już Jan Piotr Babiasz uważa, że dane te są zaniżone. Wedle prezesa Związku Polaków w Rumunii ich rzeczywista liczba w tym kraju wynosi blisko dziesięć tysięcy. Powodem zaniżenia oficjalnych danych jest, istniejąca jeszcze do niedawna, obawa przed przyznawaniem się do polskości i oficjalnym deklarowaniem polskiej narodowości. Wspomnienia z czasów komunistycznej dyktatury i okresu budowania państwa jednoetnicznego są jeszcze bardzo świeże...

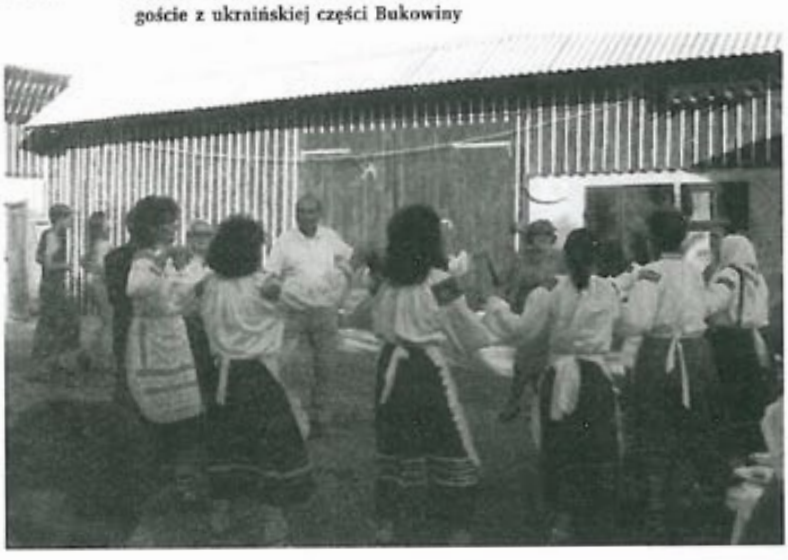
Poza Suczawą enklawy polskie na Bukowinie rumuńskiej to przede wszystkim wsie Poiana Micului, Kaczyka i Nowy Sołoniec. Są one nieco oddalone od głównych traktów komunikacyjnych i zachowały wiele ze swej dawnej, polskiej tradycji. Dzisiaj zresztą już nie zagraża tamtejszym Polakom przymusowa asymilacja i mogą oni bez przeszkód kultywować swe tradycje narodowe. Obchody pięćdziesięciolecia repatriacji naszych rodaków z Bukowiny były ku temu dobrą okazją. Rozpoczęło je otwarcie w muzeum w Suczawie wystawy fotografii Anny i Franciszka Mamulskich "Jesteśmy tutaj". Autorzy już od kilku lat penetrują życie Polaków na Bukowinie. Na wystawie zaprezentowano prace pokazujące życie naszych rodaków w Rumunii oraz dokumenty wyszperane w domach polskich na Bukowinie, świadczące o wieloletnim zakorzenieniu Polaków na tej ziemi. Osobną część wystawy stanowią eksponaty ukazujące więź tamtejszych Polaków z Kościołem Katolickim. Nic w tym zaskakującego. Jak zgodnie twierdzą Polacy z Bukowiny, bez Kościoła polskość nie przetrwałaby tam ostatnich, tak trudnych przecież, pięćdziesięciu lat. Zapewne z tego właśnie powodu niemal wszystkie uroczystości rocznicowe miały akcenty kościelne: uroczysty odpust w Kaczyce (15 sierpnia), Msza św. za Polaków w Rumunii celebrowana w Suczawie (16 sierpnia), poświęcenie dzwonów w Poiana Micului (tego samego dnia) i wreszcie 17 sierpnia rekonsekracja kościoła parafialnego w osadzie Wikszań, czyli dawnej Rudzie.

Ale oczywiście oprócz uroczystości oficjalnych odbywały się także spotkania. Z Bukowiny ukraińskiej, z Czerniowiec, przybył zespół "Wianeczek", którego granie i śpiewanie jednoczyło wszystkich uczestników tych polskich dni. Niestety, w Suczawie zabrakło dawnych repatriantów. Niedawna powódź, która nawiedziła zachodnią Polskę, nie pozwoliła im przyjechać do Rumunii.

Rocznicowe spotkanie na Bukowinie było także okazją do postawienia pytań o przyszłość. Choćby o dobrowolną asymilację i naturalną rumunizację. Jak twierdzi Jan Piotr Babiasz, dla wielu naszych rodaków jest to istotne zagrożenie. Rzeczą nas wszystkich jest pamiętać i o tym.

Krzysztof Renik
zdjęcia – E. Dziuk

Zespół "Wianeczek" z Czerniowiec – goście z ukraińskiej części Bukowiny



Stany Zjednoczone

"POTRZEBNA JEST WIARA W SENS DZIAŁANIA I DOBRZE WYTYCZONY CEL"

rozmowa z Haliną Bielowicz – wicedyrektorem Departamentu Finansów w Urzędzie Stanowym stanu Illinois

Została Pani odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. W uzasadnieniu wiele mówiono o Pani zasługach dla Polonii, a także o efektach bardzo ścisłej współpracy z Amerykanami na tamtejszym gruncie. Mówi się też o Pani jako o jednej z grona dziesięciu najbardziej wpływowych Polaków w stanie Illinois. Co więc dla Pani, w tej jakże rozlicznej działalności jest najbardziej istotne?

Najbardziej chyba to, że daje mi ona wielkie zadowolenie. To, że mogę służyć swoim rodakom w Stanach Zjednoczonych, że daję im możliwości pójścia różnymi drogami, które nie są może zamknięte, ale przy mojej pomocy łatwiej się otwierają. Ponadto jako polityk amerykański służę swoim wyborcom, ludziom, którzy ufają mojemu ugrupowaniu i pokładają nadzieje w naszych działaniach. Jest to po prostu praca dla społeczeństwa i to zarówno w polityce, jak i w działalności społecznej, ukierunkowanej całkowicie na Polonię, do której przecież należę. Działalność ta przynosi mi ogromną satysfakcję.

Jaka była Pani droga prowadząca do tej ważnej funkcji, nie mającej odpowiednika w polskim życiu publicznym – można powiedzieć, że jest pani drugą osobą w stanie, jeśli chodzi o finanse?

To są instytucje finansowe, którymi zarządzamy. Jestem wiceministrem do spraw instytucji finansowych. Zostałam wybrana na to stanowisko, ponieważ moje wykształcenie pokrywa się z dziedziną, którą się zajmuję. W Stanach ukończyłam szkołę średnią, a później studia finansowe i ekonomiczne.

Czy działalność na rzecz dwóch krajów, bo tak można określić cel Pani życia, była świadomym wyborem?

Tak, bez wątpienia tak – całkiem świadomym – nie mogłam przecież wyprzeć się siebie. Jestem Polką i Amerykanką.

Polonia amerykańska jest Polonią silną, bogatą, a jednocześnie mamy wrażenie, że wasze wpływy, wasze możliwości są jakby niewspółmierne do reprezentowanej przez was siły.

Absolutnie się z tym zgadzam. Nie jest to współmierne. Jest mało ludzi angażujących się w życie polityczne, a tylko wówczas ma się wpływy i powiązania z tymi, którzy walczą o władzę i którzy są przy władzy. Liczą się przecież najbardziej głosy wyborców. Niestety, jak do tej pory Polonia się nie wykazała. Mieliśmy niegdyś wpływy w partii demokratycznej. Ostatnio i to się niestety skończyło. Młodzi ludzie są zapracowani, zaangażowani we własne sprawy, nie mają czasu, żeby wchodzić w partyjne struktury. A tylko wówczas można coś zdziałać. Dostrzega się nas tylko, gdy w grę wchodzą głosy wyborców. Tak też było w moim przypadku, kiedy potrafiłam zmobilizować Polonię, oczywiście nie sama – był to zespół – i zdołaliśmy nakłonić ludzi, by głosowali na naszego obecnego gubernatora. Aby to osiągnąć, poza predyspozycjami, potrzebna jest tylko wiara w sens działania i dobrze wytyczony cel.

Co zatem jest Pani celem?

Pomoc innym. Jest oczywiście także cel osobisty, ale on nigdy nie jest ważniejszy od tego ogólnego. Zawsze byłam zaangażowana w działalność społeczną, teraz przeniosłam to na sprawy polityczne.

Działalność polityczna jest w tej chwili najistotniejsza. Dzięki niej może Pani zrobić najwięcej. Jest jednak także praca charytatywna, pomoc chorym dzieciom, jak również działalność promująca polski sport. Najogólniej mówiąc, są to działania na rzecz Polski i na rzecz Polaków mieszkających w Stanach. Łączy Pani oba te kraje.

Tak, rzeczywiście. Staram się także pokazywać polską kulturę i polskie sukcesy, choćby sportowe. Podczas olimpiady w Atlancie, w tym samym dniu, gdy prezydent Clinton przyjmował amerykańskich sportowców, zaproponowałam, by polskich sportowców przyjął gubernator Illinois. Takie spotkanie odbyło się, a pan gubernator z zadowoleniem stwierdził, że miło mu było spotkać się z "najlepszym polskim złotem", jako że sukcesy polskiego sportu w Atlancie godne były pozazdroszczenia.

Można to uznać za dobrze robiony lobbing na rzecz Polski, choć my tutaj w kraju chcielibyśmy, by był on większy.

Ja także bardzo bym tego chciała. Zdaję sobie sprawę, że to wszystko za mało i zbyt połowicznie. Więcej, absolutnie. Cały czas o tym mówię.

Pomówmy o planach, o Pani planach zawodowych, społecznych.

W tym roku wy przygotowujecie się do wyborów, mnie czekają one w roku następnym. Gubernator jeszcze się nie zdecydował, czy będzie się ubiegał o stanowisko senatora z ramienia partii republikańskiej. W każdym razie będę pracować na rzecz poparcia jego kandydatury. Być może kiedyś sama zdecyduję się startować w wyborach na posła czy senatora. Od tego trzeba zacząć. Gdy zaś idzie o sprawy społeczne, to uważam, że najważniejsza jest edukacja, edukacja młodzieży polonijnej. Podkreślam to za każdym razem, podczas wizytacji szkół, w których jest dwujęzyczny program polsko–angielski. Bardzo dużo młodzieży mamy w polskich szkołach publicznych, głównie dzieci tych, którzy wygrali loteryjne wizy amerykańskie. Inna sprawa to stypendia na najlepsze amerykańskie uniwersytety. Jestem zaangażowana w Międzykolegialnej Radzie Szkolnej, która zdobywa fundusze na stypendia dla polsko–amerykańskich studentów. Oczywiście, promuję kobiety i kobiety namawiam, jak tylko mogę, bo uważam, że są one predysponowane do polityki. Mamy bardziej realne spojrzenie na rzeczywistość, a nie tylko wygórowane ambicje.

A plany, gdy idzie o kontakty polsko–amerykańskie?

Mój obecny pobyt w kraju był związany między innymi z udziałem w konferencji polskich kas oszczędnościowo–kredytowych w Gdańsku. Zostałam na nią wydelegowana, ponieważ tego rodzaju kasy podlegają mojej administracji w stanie Illinois. Przyrzekłam sobie, że po powrocie do domu zorganizuję współpracę pomiędzy kasami w Polsce i Ligą Unii Kredytowych w stanie Illinois. Mam szerokie kontakty z polskimi bankierami, ponieważ, dzięki nam, przyjeżdżają do Stanów na szkolenia. To też moja inicjatywa.

Dziękuję Pani bardzo serdecznie za rozmowę. Powinnam ją zacząć od gratulacji, ale pozwoli Pani, że nimi skończę. Proszę więc przyjąć serdeczne gratulacje i wyrazy uznania, a na zakończenie proszę jeszcze tylko powiedzieć, co znaczy dla Pani zostanie kawalerem orderu "Polonia Restituta"?

Dziękuję serdecznie i muszę się przyznać, że w pierwszej chwili sama nie byłam świadoma, jak ważne jest to odznaczenie. Po prostu nie znam hierarchii polskich orderów. Dopiero znajomi wyjaśnili mi, że to jedno z najważniejszych odznaczeń w Polsce. Wówczas doszło do mojej świadomości, jak wysoko została moja dotychczasowa praca uhonorowana i doceniona.

rozmawiała
Bogna Kaniewska

Szwajcaria

■ Nowy Polski Duszpasterz w Szwajcarii

Szwajcarskie i polskie władze kościelne mianowały ks. Włodzimierza Czerwińskiego, kapłana archidiecezji warszawskiej, duszpasterzem polskim dla tzw. Szwajcarii niemieckojęzycznej.

Ks. Władysław Czerwiński urodził się w 1956 r. , święcenia kapłańskie otrzymał w 1987 r. Przed wstąpieniem do Seminarium Duchownego w Warszawie ukończył studia poligraficzne w Dreźnie. Ostatnio pracował w warszawskiej parafii św. Katarzyny. Jego obecna siedziba mieści się w Zurychu przy Aemtlerstr. 42 (tel. 01/461 47 10). Zakres posługi ks. Czerwińskiego obejmuje Polaków zamieszkałych w diecezjach: Chur, St. Gallen i Bazylea.

Nowemu duszpasterzowi Polonii szwajcarskiej – "Szczęść Boże".

◆ LITERACKI FIVE O'CLOCK

Istniejący od 10 lat w Bazylei, pod podwójną nazwą, Klub Miłośników Żywego Słowa czyli "Literacki Five O'Clock", wyznaczył sobie ambitny cel promowania polskiej kultury "wysokiej". W recitalach, monodramach i odczytach prezentują się przed widownią spragnioną kontaktu z Polską, najwięksi artyści sceny, tacy jak: Gustaw Holoubek, którego występ zainaugurował działalność Klubu w 1986 r. , Irena Kwiatkowska, Andrzej Łapicki, Wiesław Michnikowski; wybitni pisarze, jak Kazimierz Brandys czy Ryszard Kapuściński i inne indywidualności świata kultury.

Założycielką i duszą tego polskiego – nie polonijnego, jak zastrzega Klubu – jest Barbara Ahrens–Młynarska, siostra Wojciecha Młynarskiego, aktorka i poetka mieszkająca od ponad 20 lat w Szwajcarii. Oprócz Klubu p. Barbara patronuje od 7 lat Małej Scenie w podzurychskim Baden, na której również występują gościnnie artyści i grupy teatralne z Polski, a liczna publiczność przyjeżdża nawet spoza Szwajcarii.

◆ Wiersze o miłości, cebuli, przemijaniu poważnie i...przekornie

Program poetycko–muzyczny w wykonaniu Katarzyny Łaniewskiej i Janusza Olejniczaka w Klubie Miłośników Żywego słowa "Literacki Five O'Clock".

Właściwie tak na dobrą sprawę każde spotkanie Klubu zasługiwałoby na określenie "wyjątkowe", ale jeżeli KAŻDE jest wyjątkowe....? A więc nie tak! Każde, BEZ WYJĄTKU, jest niepowtarzalne, niezwykłe, niezapomniane. Takie też było spotkanie ze znaną z wielu ról teatralnych, filmowych, telewizyjnych i radiowych aktorką Katarzyną Łaniewską oraz ze światowej sławy pianistą Januszem Olejniczakiem.

Poezja przeplatana muzyką w wykonaniu artystów tak wybitnych – czyż może być coś bardziej miłego dla ducha? Mimo nagród Nobla dla największych osiągnięć literackich, mimo księgarń tak pełnych książek, że nawet paru godzin nie starcza na przeczytanie samych tylko tytułów, mimo licznych koncertów, że nie sposób wysłuchać choćby najważniejszych, poezja i muzyka wydaje się być w świecie ludzi nieustannie zajętych dniem powszednim zepchnięta na plan dalszy, jakby poza nawias czasu. Pewnie dlatego, że czas ponumerowany, ujarzmiony, nie–wolny, wydaje się nie być odpowiednim wymiarem dla poezji. I nagle niedzielne popołudnie, jakby wyjęte z czasu....poezja Mickiewicza, Słowackiego....muzyka Chopina....w Klubie spotkań poza – ponad czasem. Cóż to za wytchnienie! Katarzyna Łaniewska i Janusz Olejniczak podzielili swój koncert na dwie części. Na pierwszą część zatytułowaną "Porozmawiajmy o miłości" złożyły się między innymi wiersze Adama Mickiewicza – fragment "Pana Tadeusza", Juliusza Słowackiego – fragment "Beniowskiego", wiersze Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, Juliana Tuwima, Władysława Broniewskiego, przeplecione poezją Kazimiery Iłłakowiczówny, Małgorzaty Hilar czy Anny Świerszczyńskiej. Znalazł się wśród nich i wiersz o miłości do....muzyki, do chopinowskiego walca, pióra rosyjskiego poety Maksyma Rylskiego (w pięknym tłumaczeniu Tuwima), a także stara, bardzo smutna francuska ballada o miłości "serca matczynego" do syna. W tej części goście Klubu usłyszeli także miłosny wiersz autorstwa gospodyni klubu, Barbary Młynarskiej–Ahrens.

"Z racji swego wieku i kobiecego stażu będę mówiła o miłości nieco przewrotnie" zapowiedziała pani Katarzyna Łaniewska. "Dlaczego o miłości? Bo jest to najpiękniejsze uczucie, o którym pisali wszyscy pisarze całego świata. Wiadomo przecież, rodzimy się z miłości, miłość jest przyczyną życia, dlatego istniejemy, pracujemy, bawimy się...."

Wiersze ułożone tematycznie w jedną logiczną, spójną całość, opowiadały o miłości w wielu jej wydaniach, w różnych odcieniach. Czasami wypowiedzi poszczególnych poetów polemizowały ze sobą, czasami się zgadzały, przechodziły niemal niezauważalnie jedne w drugie, łącząc się i oddalając, jak w kalejdoskopie. Oryginalne to potraktowanie poezji, poza schematem: tytuł – autor – początek – koniec utworu. Temat sam w sobie stanowił kryterium, a muzyka dzieliła całość na poszczególne "przejawy" miłości, jakby po każdym muzycznym interwale miłość oglądana była pod innym kątem. A to miłość zalotna, lekka, ot, przyjemna zabawa w flirt, ale zaraz po niej miłość tragiczna, zaborcza, zazdrosna, a to miłość poety do utworu muzycznego, a zaraz potem bezgraniczna miłość matki do dziecka...

Program ten, w formie, w której został zaprezentowany w Klubie, przygotowany był specjalnie na spotkanie z Polonią szwajcarską. Złożyły się na nań: fragment koncertu "Porozmawiajmy o miłości", przygotowany przez artystów jeszcze w czasie stanu wojennego na pokazy prywatne oraz druga, nowsza część, na którą wybrane zostały wyłącznie wiersze Wisławy Szymborskiej – co było wyrazem szczególnego hołdu dla laureatki Nagrody Nobla 1996 roku.

Słowami Wisławy Szymborskiej pani Łaniewska dołączyła do tematu miłości także inne treści: były więc problemy głębsze, filozoficzne (Spójrzcie jak wciąż sprawna / jak dobrze się trzyma / w naszym stuleciu nienawiść / Jak lekko bierze wysokie przeszkody. / Jakie to łatwe dla niej – skoczyć, dopaść), były też sprawy zwyczajne, codzienne, jak to w życiu – i jak w poezji Wisławy Szymborskiej – zawsze z zaskakującymi pointami (Co innego cebula. / Ona nie ma wnętrzności. / Jest sobą na wskroś cebula / do stopnia cebuliczności....).

Czas poezji i muzyki był dla nas, uczestników spotkania, czasem zachwytu i wzruszenia, zadumy i uśmiechu. Katarzyna Łaniewska i Janusz Olejniczak pożegnani zostali spontanicznym *standing ovation*.

Elżbieta Binswanger–Stefańska

Ukraina

■ WIELKIE LATO LWOWSKICH HARCERZY

Lwowski Hufiec Harcerski "Barć", obchodzący w tym roku swe drugie urodziny, zdecydował, że każda z jego dziesięciu drużyn harcerskich zorganizuje tego lata swój obóz. Większość harcerzy podjęła ten trud – no i udało się.

Jako pierwsza na wakacje ruszyła III Mościska Drużyna Harcerzy "Błyskawica" im. św. Maksymiliana Marii Kolbego, którą poprowadzili druhowie Stanisław Nuckowski i Stanisława Łabuda. Jako miejsce na rozbicie obozu wybrali polankę nad Czarnym Potokiem, przepływającym u stóp majestatycznej Paraszki, która góruje nad miasteczkiem Skole. Obóz rozpoczęła Msza św. odprawiona przez ks. Jana Nikiela ze Stryja. Ksiądz Jan, który już poprzedniego lata głosił harcerzom Słowo Boże i tym razem ich pobłogosławił. Ale zanim to nastąpiło, musieli się nieźle napracować. Pierwsze dni, przeznaczone na tak zwaną pionierkę, czyli budowanie urządzeń potrzebnych do sprawnego funkcjonowania obozu, pochłonęły dużo sił – za to efekt był wspaniały. Całe obozowisko okolił okazały płot, skonstruowano też prawie zwodzony most przez strumyczek i ustawiono majestatyczną bramę z napisem "Quo Vadis I" – taką bowiem nazwę wybrali druhowie dla swej siedziby. Bardzo schludnie i przyjemnie było też w kuchni. Druhowie z Mościsk całkowicie zaskoczyli przedstawicieli Komendy Hufca, częstując ich szaszłykami z barana przygotowanymi w obozowej kuchni. Nie, to nie była rozpusta, tylko świetny pomysł. Druhowie dostali barana w prezencie i prawie całkowicie go wykorzystali: skóra przyda się w zimie, gdy będą chodzić po kolędzie, z sadła utopiono pełno smalcu, nie zabrakło też smakowitego pasztetu. Pysznych szaszłyków wprost nie sposób zapomnieć, a trzeba zaznaczyć, że harcerze wszystko robią sami – nie ma mamuś, które by za nich gotowały.

Jako druga ruszyła do lasu I Lwowska Męska Drużyna Harcerzy "Trop" im. A. Małkowskiego. Poprowadził ją dr Ryszard Vincenc. Harcerze rozłożyli swoje namioty o 14 kilometrów od wioski Korostów, nad potokiem Mała Butywla, w miejscu zwanym "Pograniczny". Choć obóz "Tropu" nosił nazwę "Quo Vadis II", to charakter miał trochę odmienny od swego imiennika. Przede wszystkim zaś miał odmienną aurę, bo właśnie kończyła się ładna pogoda i nastawał czas Wielkiej Wody z nieba. Nie przeszkadzało to jednak zbytnio harcerzom. W krótkim czasie stanęła piękna jadalnia, a cała gromada namiotów i namiocików zapełniła polanę. Do rzeczki, nad którą przerzucono mostek prowadzący do źródełka, wiodły schody ułożone z głazów. Na skraju lasu powstała latryna – miejsce, gdzie "król chadza piechotą" – prawdziwe cudo pionierki. Obóz został odgrodzony od drogi płotem wyplecionym z gałęzi świerkowych, a całości obrazu dopełniała podnoszona brama. Deszcz skutecznie przeszkadzał w rozpoczęciu obozu, ale w końcu harcerze postawili na swoim i rozbłysnął płomień pierwszego ogniska – ogniska inaugurującego. Popłynęły pieśni i słowa gawędy. Zaczęło się prawdziwe obozowe życie. Na obraz dnia powszedniego składały się szkolenia, gry, zdobywanie sprawności oraz zbieranie jagód i grzybów.

Niemalże w tym samym czasie koło wioski Borynia rozłożyły swój obóz druhny z III Lwowskiej Drużyny Harcerek "Kresowa Łąka" im. J. Bitchana. Pod dowództwem naczelnej "piratki" – druhny Ireny Świdzińskiej powstał obóz "Wyspa skarbów". Przybycie tam bez solidnego okupu groziło, jeśli nie utratą głowy, to przynajmniej tabliczki czekolady. Na wzgórku, omywanym przez strumień i usytuowanym na skraju lasku można było dojrzeć namioty, a w nich równo zaścielone prycze – samodzielnie zrobione łóżka polowe – z żerdek, oplecione siatką ze sznurka, na które zamiast materaców poukładano gałązki świerku. Na obozie widać też było nowe twarze – dzieci z pobliskiej Boryni, które zostały przyjęte, by razem dzielić trudy i radości harcerskiego życia. W niedzielę druhny szły do kościółka w Boryni, gdzie śpiewem i modlitwą służyły Bogu.

Z kolei 24 Lwowska Drużyna Harcerska "Ptaki" na miejsce obozowania wybrała sobie polanę niedaleko obozu Drużyny "Trop". Harcerze jeszcze nie zdążyli na dobre się rozgościć, gdy pogoda zdecydowała się wystawić ich na próbę. Ulewne deszcze zalały obóz i mimo pomocy starszych druhów trzeba było go ewakuować do "Quo Vadis II". Parę dni po katastrofalnej ulewie harcerze z "Tropu" wracali do domów, więc 24 LDH "Ptaki" mogła swój obóz "Biały Orzeł" rozłożyć na zagospodarowanym już wcześniej terenie. Nie przeszkodziło to bynajmniej druhnom i druhom w znalezieniu sobie pracy – naprawieniu tego, co uszkodziła powódź i ulepszeniu tego, co się dało ulepszyć. Dobudowano też rozmaite potrzebne urządzenia. Harcerze mieli za to więcej czasu na szkolenia i gry. Przyjechali tam bardzo młodzi ludzie, którzy mimo powagi sytuacji i próby, na jaką wystawił ich żywioł, wytrwali i pożegnali się marząc o obozie, który zorganizują za rok.



Harcerki z Sądowej Wiszni i Mościsk zwiedzają Odessę
Fot. S. Adamski

Drużynowy I Sądowowiśniańskiej Drużyny Harcerskiej "Stepowe Sokoły" Andrzej Ciróg zaplanował obóz nad Morzem Czarnym. To ciekawy pomysł, bo obóz zorganizowano na zupełnie nieznanym terenie, ale przecież też wśród społeczności polskiej. Trzeba było włożyć dużo pracy w zorganizowanie go, ale się to opłaciło. "Hadżybej", bo taką nazwę przyjęto dla obozu drużyny z Sądowej Wiśni i II Mościskiej Drużyny Harcerek "Polskie Kwiaty", rozłożono nad limanem Hadżybejskim, obok sanatorium o tej samej nazwie. Warunki przyrodnicze wymusiły tutaj inny sposób przygotowania obozu niż w poprzednich przypadkach. Podstawowym materiałem budowlanym stały się gałęzie akacji i trzcina. "Hadżybeja" odwiedził ks. Wiktor – wikariusz z odesskiego kościoła, który odprawił dla wszystkich druhów Mszę św. Wraz z nim przyje-

chała młodzież polska, która postanowiła poznać obozowe życie. Uczestniczyła w całonocnej watrze – ognisku. Pokazanie im polskiej flagi i języka ojczystego to część harcerskiej służby ojczyźnie. Pośród różnorodnych zajęć i imprez nie zabrakło chrztu morskiego – był i Neptun, i zabawa na sto dwa. Odbyła się też wycieczka do pobliskiej Odessy. Harcerki zwiedziły miasto, uczestniczyły we Mszy św. , po której spotkały się z miejscową Polonią. Mieszkańcy Zimnej Bałki i sanatorium nie chcieli pożegnać się z druhnami, gdy przyszedł czas ich wyjazdu. A i one płakały tak rzewnie, że wkrótce zabrakło chusteczek, choć słońce przypiekało mocno i wszystkie wilgotne rzeczy schły błyskawicznie.

W pierwszych dniach sierpnia w okolice wioski Rozłucz przybyły I Samborska Drużyna Harcerska "Samarytanie boru" i II Samborska Drużyna Harcerek "Tęcza". Dowództwo nad nimi objęli druhowie Edward i Anna Bródka. Dziewczęta bardzo pomysłowo i schludnie zagospodarowały domki wypoczynkowe, a chłopcy pokazali swoje zdolności, wyposażając namioty w własnoręcznie zrobione prycze z korowanego drewna. Na otwarcie obozu ksiądz z Turki odprawił Mszę św. i choć deszcz starał się nam przeszkodzić w modlitwie, to nasz upór zmusił go do rezygnacji. Obozowe życie urozmaicały wyprawy do źródeł Dniestru, pielgrzymki na odpust do Turki i do Kalwarii Pacławskiej oraz wycieczki do skał w Spasie koło Busowiska – majestatycznych kilkunastometrowych ostańców, poukładanych w przedziwny sposób przez siły natury. Jak na każdym obozie harcerskim, i tu odbył się bieg na stopnie – niewtajemniczonym wyjaśnię, że jest to sprawdzian z różnych technik harcerskich, sprawności fizycznej i intelektualnej. Wypadł pomyślnie i w parę dni po zwinięciu obozowiska, w miejscu, gdzie pozostały po nim tylko ślady, spotkały się osoby biorące udział w niecodziennej uroczystości. Na polanie znajdującej się na wierzchołku Łysej Góry zapłonęło ognisko, wokół którego skupili się harcerki i harcerze. Wszystko jest gotowe, ale nie dojechał jeszcze komendant Hufca. W dodatku pogoda, która w tym roku wszystkim dała się we znaki, i tym razem spłatała psikusa. Zapadł mrok, zaczął padać deszcz, niebo rozświetliły błyskawice. Podjęto decyzję o wycofaniu się do bazy. Na szczęście pojawił się komendant. W gościnnie wynajętej nam salce zorganizowaliśmy kominek. Padają ciche komendy – w skupieniu, przy cichutkim akompaniamencie gitary, kolejny kandydat wypowiada najważniejsze dla harcerza słowa: "Mam szczerą wolę całym życiem służyć Bogu i Ojczyźnie, nieść chętną pomoc bliźnim...." i już po chwili na piersi błyszczy krzyż, najbardziej wymarzona i czczona odznaka harcerska. Gdy ostatni z kandydatów kończy przysięgę, rozbrzmiewa przeznaczona na tę okazję pieśń, która płynie hen daleko, wydaje się, że do Najwyższego. Potem przy gawędach i piosenkach dotrwaliśmy do świtu. Jeszcze tylko kilku harcerzy wróciło na miejsce, gdzie wieczorem paliło się ostatnie obozowe ognisko, by zabrać z niego węgielki będące pamiątką podniosłej chwili. W następnym roku zostaną one wrzucone do pierwszego ogniska, które swym żarem będzie nas oddzielać od wszelkiego zła i grzać nasze dusze, by szły do szczytu ideałów.

Skończyły się wakacje – równiutko poskładane, wyschnięte namioty będą czekać na następne obozowe lato. Zaś my, harcerze, po uporządkowaniu wspomnień, po wymarzeniu sobie nowych przygód, rozpoczniemy nowy rok pracy – pracy nad sobą, pracy dla bliźnich.

Stefan Adamski

"ODRODZENIE" W OPUSZCZONYM KURORCIE

W sierpniu br. w Bierdiańsku, z inicjatywy Polskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego "Odrodzenie", odbyło się I Spotkanie Młodzieży Polskiej z Ukrainy. Wzięło w nim udział 20 młodych uczestników, m. in. z Kijowa, Lwowa, Stachanowa, Starobielska, Bierdiańska oraz osoby starsze – członkowie Stowarzyszenia "Odrodzenie". Zjazd ten był pierwszą

Wśród uczestników I Spotkania od lewej: kons. Zdzisław Nowicki, Maria Siwko, Lech Suchomłynow – prezes Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego "Odrodzenie"



większą imprezą zorganizowaną przez młodą, bo działającą 4 lata polską organizację.

Uczestnicy brali udział w licznych spotkaniach, m. in. z dyrekcją szkoły, w której prowadzone są zajęcia z języka polskiego i z przedstawicielami mniejszości narodowych (Niemcami i Bułgarami), zwiedzili miasto oraz wspaniałą mierzeję bierdiańską (od 100 do 400 m szerokości i ok. 25 km długości). W programie znalazły się także warsztaty kulturalno-oświatowe, okolicznościowa wystawa i pokaz filmu poświęconego działalności Stowarzyszenia. Goście wzięli udział w Mszy św. odprawionej w jednym z Domów Kultury przez duszpasterza



Neogotycki kościół katolicki w Bierdiańsku z końca XIX wieku, obecnie mieści się w nim Wydział nr 3 Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Umowa między "Odrodzeniem" a WSP i władzami miasta mówi o przekazaniu kościoła wiernym w przyszłym roku (po wybudowaniu nowego budynku WSP)

z Zaporoża. Ostatniego dnia spotkania odbyła się uroczysta kolacja, w której wzięli udział Konsul Generalny RP w Charkowie, przedstawiciele Biura Zarządu Krajowego Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" oraz wiceprezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie p. Ludwika Niżyńska. Młodzież zaprezentowała własny program artystyczny, na który złożyły się polskie pieśni i wiersze. Imprezę zakończyła dyskoteka.

W liczącym około 150 tysięcy mieszkańców Bierdiańsku żyje wiele narodowości – oprócz Polaków są tam Ukraińcy, Niemcy, Rosjanie, Bułgarzy i Żydzi. Jest to stosunkowo młode miasto, założone około 200 lat temu przez carycę Katarzynę II.

Na zakończenie I Spotkania Młodzieży Polskiej z Ukrainy jego uczestnicy zaprezentowali bogaty program artystyczny



Położenie nad Morzem Azowskim określiło jego charakter – to miasto portowe nastawione głównie na handel z Turcją, do której drogą morską jest tylko 200 km. Zostało bardzo zniszczone podczas II wojny światowej. Z zabytków zachowały się jedynie budynek kościoła katolickiego (z powodu braku dostępu do oficjalnych dokumentów zaistniał spór o to, czy rzeczywiście był kościołem katolickim czy też zborem protestanckim) oraz budynek pałacowy z czerwonej cegły, pochodzący z końca XIX wieku, zbudowany w kształcie litery "E" (od pierwszej litery imienia carycy w brzmieniu rosyjskim).

Lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte to czas świetności Bierdiańska jako kurortu. Wielu obywateli byłego Związku Radzieckiego przybywało tutaj, aby skorzystać z kąpieli morskich i słonecznych. Obecnie brudne, zaniedbane i niedoinwestowane miasto nie ma czym przyciągnąć turystów. Mimo, że bywam często za wschodnią granicą, po raz pierwszy widziałem krewetki sprzedawane na bazarze prosto z kubła, paliwo do samochodu wlewane na stacji nie z dystrybutora lecz z...wiadra.

Należy skreślić słów kilka o "Odrodzeniu" i środowisku polskim w Bierdiańsku. Prezesem Stowarzyszenia, skupiającego ponad 100 osób, jest Lech Suchomłynow – tegoroczny absolwent miejscowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Cztery lata temu, najprawdopodobniej z inicjatywy jego matki – p. Teresy, powstało Polsko–Ukraińskie Towarzystwo Kulturalne. Dwa lata temu przekształcono je w Polskie Stowarzyszenie Kulturalno–Oświatowe "Odrodzenie". Z uwagi na słabą znajomość języka polskiego w tym środowisku, duży nacisk położono na edukację. Dzięki uporowi p. Suchomłynowa, od roku w jednej ze szkół bierdiańskich odbywają się zajęcia fakultatywne z języka polskiego. Naukę pobiera 20 dzieci, a lekcje prowadzi sam prezes. Dyrektor szkoły, w której odbywają się zajęcia, deklaruje pomoc dla Stowarzyszenia i nie wyklucza wprowadzenia w przyszłości języka polskiego do programu szkolnego, jako jednego z trzech języków obcych. Dzięki staraniom Stowarzyszenia od pierwszego września na wydziale słowiańskim Wyższej Szkoły Pedagogicznej do programu studiów wprowadzono fakultet języka polskiego.

W ramach "Odrodzenia" w Bierdiańsku powstało Polonijne Koło Lekarzy. Skupia ono sześć osób – lekarzy specjalistów, pracujących zawodowo w miejscowych szpitalach. Zwracają oni uwagę na potrzebę organizowania staży w polskich szpitalach, wymianę doświadczeń z lekarzami z Polski.

Największymi problemami Polaków w Bierdiańsku są brak siedziby Stowarzyszenia i kościoła, bądź stałego miejsca, gdzie można by odprawiać nabożeństwa. "Odrodzenie" prowadzi rozmowy z władzami miasta i uczelni na temat odzyskania dla wiernych kościoła (wspomnianą wcześniej zabytkową świątynię zajmuje Wyższa Szkoła Pedagogiczna). Obecnie Msze św. są odprawiane raz w miesiącu w sali jednego z Domów Kultury przez księdza z odległego o 220 km Zaporoża.

Tak w dużym skrócie przedstawia się działalność Stowarzyszenia "Odrodzenie" w Bierdiańsku, któremu życzymy wytrwałości w dalszej pracy.

tekst i zdjęcia – Adam Bekisz

■ Mamy otwarte drzwi

Tak nazwałam jeden ze swoich wierszy, poświęcony naszej łączności z Macierzą. My, nauczyciele języka polskiego i działacze kultury z Ukrainy, ojczystą pomocną dłoń odczuwamy na każdym kroku. Już nie pierwszy raz przyjeżdżamy do Polski, by wziąć udział w różnych imprezach. Na przykład ja – nauczycielka języka polskiego z wiejskiej szkoły w Filińcach, w rejonie lubarskim obwodu żytomierskiego – przyjeżdżam do Lublina na wakacyjny Kurs Metodyczny Języka Polskiego przy Uniwersytecie Marii Curie–Skłodowskiej od 1991 roku. Bardzo mi to pomogło w poprawieniu mojej polszczyzny. Moje pierwsze próby poetyckie przypadły również na 1991 rok – na czas mego pobytu w Lublinie. Wtedy też połączyłam pracę nauczycielki z pisaniem wierszy i artykułów przeznaczonych dla Kwartalnika Nauczycieli "Rota" i "Dziennika Kijowskiego", ponieważ zauważyłam brak tak potrzebnych przecież utworów dla dzieci i młodzieży. Zaczęłam tworzyć piosenki i przyśpiewki, które weszły do repertuaru młodych, zdolnych śpiewaków. W 1993 roku wzięli oni udział w Festiwalu Polonijnym w Żytomierzu, a ja w nagrodę za wyśpiewane przez nich utwory otrzymałam dyplom od Konsulatu Generalnego RP w Kijowie. Potem wyjeżdżaliśmy na różne imprezy polonijne do Charkowa, Dowbysza, Lwowa i Nowogrodu Wołyńskiego.

Od kilku lat prowadzę zajęcia fakultatywne z języka polskiego dla dzieci w wieku 10–15 lat. Uczyłam też starszych w "szkole domowej". Moją pracę wspierał ówczesny kijowski konsul – p. Tomasz Marek Leoniuk. Dostarczał mi polskie podręczniki, kasety magnetofonowe i płyty. Bardzo się wzruszyłam, gdy jesienią ubiegłego roku wręczył mi wyróżnienie przyznane w Konkursie Literackim im. Kazimierza Wierzyńskiego, zorganizowanym we Lwowie. Uczestniczyłam w wielu konkursach w Polsce i na Ukrainie, np. konkursie recytatorskim poświęconym twórczości Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu.

Jestem szczęśliwa, że teraz mam możliwość pobytu od 7 lipca na Kursie dla Nauczycieli Polonijnych. Kierowniczka kursu p. Bożena Krupe oraz młoda opiekunka grupy z Ukrainy i Białorusi p. Ania Jarosz starają się, byśmy pogłębili swoją wiedzę z metodyki pedagogicznej oraz poznali stolicę Polski.

Uczestniczymy w zajęciach z metodyki języka polskiego, pedagogiki zabaw z dziećmi, poznajemy polskie zwyczaje ludowe.

Bardzo wzruszające było spotkanie słuchaczy kursu z przedstawicielami Biura Zarządu Krajowego Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", które odbyło się 10 lipca w warszawskim Domu Polonii. Otrzymaliśmy podczas niego podręczniki do nauki polskiego, mapę Polski i wiele cennych książek. Ja wręczyłam sekretarzowi Zarządu Stowarzyszenia p. Markowi Konopczyńskiemu książeczkę ze swoimi wierszami, a p. Emma z Białorusi – drobny upominek.

Czas szybko płynie. Minie jeszcze kilka dni i będziemy wracali do domów. Ale w naszych sercach pozostanie obraz miasta, które odrodziło się z ruin i popiołów po II wojnie światowej. Zapamiętamy serdeczne spotkania z przyjaciółmi i gościnnymi warszawiakami.

A we wrześniu znów wrócimy do swoich uczniów. W ubiegłym roku dyrektorka mojej szkoły p. Tamiła Jakubowska wprowadziła język polski do programu nauczania 5–tej klasy. Chociaż warunki pracy nauczycieli są u nas bardzo trudne, to nie tracimy ducha i optymizmu. List ten zakończę słowami swego wiersza:

Zwycięstwo – cecha silnych dusz,
Już nie zabraknie nam otuchy,
Nie powrócimy z drogi już,
Nauczyciele, bądźcie zuchy!

Jarosława Pawluk
nauczycielka języka polskiego i poetka
z Lubara na Żytomierszczyźnie

KATOLICY W ODESSIE

Polacy–katolicy mieszkają w Odessie już od ponad 200 lat, to znaczy od momentu powstania miasta. Zawsze należeli do miejscowej elity. 120 lat temu 50% tamtejszych lekarzy i adwokatów stanowili Polacy. Spośród 400–tysięcznej ludności 40 tysięcy było katolikami, zaś liczbę Polaków szacowano na około 4 tysiące. Dziś osób narodowości polskiej jest 2 tysiące, lecz polskie korzenie ma co dziesiąty mieszkaniec Odessy.

W Odessie są obecnie trzy parafie, a dwa kościoły. O tym, że są bardzo potrzebne, świadczą powroty do wiary – około 20 osób rocznie prosi o chrzest. Przy największej świątyni pw. Matki Boskiej Wniebowziętej działa Zjednoczenie Polaków, Caritas i Towarzystwo Kultury Polskiej im. Adama Mickiewicza w Odessie. W Misji dla Marynarzy działa, pracujący w tym mieście już od 40 lat, ks. prałat Tadeusz Hoppe. Prowadzi też parafię przy kościele św. Piotra Apostoła. Pomagają mu w tym bracia kapłani z jego zgromadzenia, księża Salezjanie. W ciągu roku otaczają opieką załogi ponad 3 tys. statków, tyle bowiem zawija ich do portu. Nowe statki święcą, stare odwiedzają – są wśród nich i polskie jednostki. Bardzo ważną działalność prowadzi Caritas Odessa. Podlega mu ponad 40 instytucji takich jak szpitale, sierocińce, instytuty dla niewidomych i domy starców. Caritas przekazuje im otrzymane zewsząd dary – leki, odzież i żywność. Boryka się przy tym z wieloma trudnościami, nie ma żadnych pomieszczeń biurowych – cała działalność prowadzona jest w podziemiach kościoła.

Księża i siostry zakonne prowadzą w Odessie naukę języka polskiego. Siostry nawet uczyły języka polskiego w szkole, ale spowodowało to protest władz, które zagroziły im usunięciem z Ukrainy. Duchowieństwo myśli też o otwarciu biblioteki i czytelni oraz przygotowaniu specjalnej sali na zebrania polonijne. Administracja ukraińska oferowała dotychczas lokale, których Polacy nie mogli przyjąć, ponieważ nie byłoby stać ich nawet na remont.

Życie religijne i społeczne Polaków w Odessie skupia się wokół Kościoła katolickiego.

Tamtejszym parafiom brakuje regałów bibliotecznych, komputera, faksu, zestawu video i przede wszystkim pieniędzy na remonty świątyń.

3 września 1996 r. wojewódzki Wydział Prawny w Odessie zarejestrował Fundację "Odrodzenie Katedralnego Kościoła". Jej założycielami są Polacy, którzy nie chcą utracić więzi z Macierzą. Fundacja jest organizacją niezależną i niedochodową, a jej celem jest popieranie wszechstronnego rozwoju polskiej diaspory na południowo–zachodnich kresach Ukrainy. Jej działalnością kieruje zarząd, do którego należy podejmowanie wszelkich decyzji merytorycznych i finansowych. W skład zarządu wchodzą: prezes Jan Szwejda i członkowie – Wiesław Bojalski, ks. Ignacy Ryndzionek, Eugeniusz Kac, Michał Zawotoka, Stanko Żywkowicz i Swietłana Grigorowa.



Dzisiaj Polacy w Odessie jednoczą się wokół katedry, którą w latach 1844–64 ufundowali ich przodkowie. Polacy żyjący w tym mieście w XIX i na początku XX wieku zostawili po sobie wiele zabytkowych budowli. Fundacja "Odrodzenia Katedralnego Kościoła" chce te zabytkowe obiekty w miarę możliwości stopniowo odzyskiwać i restaurować. Zaczęła od odbudowy kościoła katedralnego i próby utworzenia "Centrum Rehabilitacji Sierot". Fundacja stara się przede wszystkim pomagać ludziom, którzy aktywnie uczestniczą w procesie przemian społecznych, kulturalnych i gospodarczych, ale ważne miejsce w jej działalności zajmuje wspieranie sierot, starców, chorych i bezdomnych.

tekst i rys. – ks. Ignacy Ryndzionek

Węgry

■ Odpust w Derenku

Sierpniowy odpust w Derenku zgromadził około tysiąca uczestników. Przyjechali m. in. : żona prezydenta Republiki Węgierskiej, przedstawiciele województwa Miszkolc, deputowani do Zgromadzenia Narodowego RW, przedstawiciele polskiej placówki dyplomatycznej, wójtowie i sołtysi okolicznych wiosek oraz oficerowie węgierskiej straży granicznej. W święcie uczestniczyli także sędziwi mieszkańcy Derenka, pamiętający jeszcze polską gwarę przodków i kilkudziesięcioosobowa grupa dzieci z polskich terenów objętych powodzią, przyjęta przez wieś Emod, w której mieści się siedziba lokalnego Samorządu Mniejszości Polskiej. Z polskimi kolonistami spotkała się małżonka prezydenta RW – znacznie przedłużyło to jej pobyt w Derenku. Zebranych gości bawił zespół taneczny "Dwa Bratanki" i Słowackie Koło Śpiewacze Gospodyń Wiejskich. Grupa dzieci z Derenka – uczniów polskiej szkółki sobotniej we wsi Emond – deklamowała po raz pierwszy wierszyki w języku polskim. W odpuście wzięli również udział przedstawiciele polskich stowarzyszeń i samorządów mniejszościowych. *(L)*

Włochy

■ ASSOCIAZIONE ITALO–POLACCA DI GENOVA

W Genui, mieście Krzysztofa Kolumba, powstało Stowarzyszenie Polsko–Włoskie. Tamtejsza Polonia liczy kilkaset osób, z czego ponad pięćdziesiąt złożyło już swój akces do stowarzyszenia. Prezesem wybrano Ewę Borkowską–Lanzi, a wiceprezesem Urszulę Szumigaj–Longo. Zgodnie z przyjętym statutem organizacja ma charakter kulturalny. Mogą do niej należeć osoby pochodzenia polskiego, mieszkające we Włoszech oraz Włosi i osoby innych narodowości, sympatyzujące z Polską. Celem stowarzyszenia jest krzewienie kultury polskiej, dbanie o dobre imię Polski i miejscowej Polonii oraz współpraca ze środowiskiem włoskim. Dużą wagę przywiązuje ono do kontaktów z Uniwersytetem Genueńskim, na którym już od ponad 20 lat działa Instytut Slawistyki. Obecnie prowadzi go prof. Pietro Marchesani, doskonały tłumacz literatury polskiej. To dzięki jego pracy Włosi mogli zapoznać się z dziełami Czesława Miłosza, Sławomira Mrożka i Wisławy Szymborskiej.

W ciągu pierwszych miesięcy swej działalności Stowarzyszenie zorganizowało prezentację filmów Kazimierza Kutza i przygotowało uroczystość ku czci Marii Konopnickiej. Z tej okazji odsłonięto odnowioną tablicę poświęconą polskiej poetce, a miejscowe polonijne dzieci recytowały wiersze w obu językach. Poza tym przedstawiciele organizacji byli obecni na oficjalnym spotkaniu delegacji ze Szczecina i Piły z przedsiębiorcami genueńskimi.

W przyszłości Stowarzyszenie planuje odtworzenie dziejów pobytu w tym mieście znanych Polaków, a przyjeżdżali do Genui m. in. Maria Konopnicka, Henryk Sienkiewicz i Józef Piłsudski. W programie działalności są także odczyty, koncerty, zajęcia dla dzieci, i oczywiście, spotkania towarzyskie. Przewidywane jest również zorganizowanie biblioteki i videoteki, które służyłyby wszystkim zainteresowanym.

Stowarzyszenie Polsko–Włoskie
via Dante 2/107 • 16–121 Genua, Włochy

Z PRAC STOWARZYSZENIA

Oddział Koszaliński

▼ IX ŚWIATOWY FESTIWAL CHÓRÓW POLONIJNYCH – KOSZALIN '97

Już po raz dziewiąty, w dniach od 17 do 27 lipca, odbył się w Koszalinie Światowy Festiwal Chórów Polonijnych. Ta największa w 1997 roku impreza kulturalna, łączącą rodaków z zagranicy, zorganizowana została przez Zarząd Krajowy i Koszaliński Oddział Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", a pieczę nad nią sprawował Komitet Honorowo–Organizacyjny, któremu przewodniczyła senator Gabriela Cwojdzińska, prezes Koszalińskiego Oddziału.

Patronat nad IX Światowym Festiwalem objęli: marszałek Senatu Adam Struzik i minister kultury i sztuki Zdzisław Podkański oraz z ramienia województwa – Jerzy Mokrzycki, wojewoda koszaliński, a miasta – Antoni Grzechowski, prezydent Koszalina.

Światowy Festiwal Chórów Polonijnych był tylko jednym z elementów "Lata Polonijnego Koszalin'97", na które składały się takie działania jak: Studium Dyrygentów Chórów Polonijnych, I Zjazd Absolwentów Studium Dyrygentów Chórów Polonijnych, Polonijne Warsztaty Artystyczne dla Dzieci i Młodzieży ze Wschodu i Zachodu. W tym samym czasie zorganizowano polonijną kolonię w Drawsku Pomorskim oraz pobyt dzieci ze szkoły w Rezekne (Łotwa) w Bobolicach i z Nowej Wilejki w Ośrodku Wypoczynkowym "Caritas" w Kołobrzegu.

W IX Festiwalu uczestniczyły 22 chóry i zespoły reprezentujące 9 krajów Europy, Azji i Ameryki. Białoruś reprezentowały "Kraj Rodzinny" z Baranowicz, "Echo Grodna" z Grodna, "Kresowiacy" z Lidy, "Radosny Dzwon" ze Świsłoczy i "Witebsk", jak sama nazwa wskazuje, z Witebska. Z Brazylii przyjechał chór "Jana Pawła II" z Kurytyby, a z Czech "Hutnik" z Trzyńca. "Wilia" z Wilna reprezentowała Litwę, a "Promień", mający swą siedzibę w Daugavpils – Łotwę. Polonia niemiecka przysłała "Nadrenię" i "Kamerton" z Westfalii. Rosyjskie miasta Irkuck i Tomsk wystawiły aż po dwa zespoły: "Być może" i "Ogniwo" oraz "Łowiczankę" i "Spotkania". Najliczniej stawiły się zespoły z Ukrainy – "Lutnia" z Czerniowiec, "Credo" z Winnicy, "Światło – Lumen" z Kołomyi, "Echo" ze Lwowa, "Poleskie Sokoły" z Żytomierza i "Jaskółka" z Gródka Podolskiego. Wystąpił również chór "Ojczyzna", złożony z uczestników Studium Dyrygentów.

Prezes Gabriela Cwojdzińska (pierwsza z prawej) i delegaci chórów polonijnych z wizytą u Prezydenta Koszalina
fot. Zb. Ciechanowski



Ogółem w Festiwalu uczestniczyło 526 śpiewaków, a także prezesi, zaproszeni goście, kadra naukowa i organizacyjna. Wspólnie z dziećmi, które przyjechały na Polonijne Warsztaty Artystyczne, liczba osób biorących w nim udział sięgnęła 700.

Udających się do Koszalina śpiewaków odbierali 16 sierpnia na punktach granicznych piloci–przewodnicy. Dzień później wszyscy już byli na miejscu. Najdłuższą drogę przebył chór im. Jana Pawła II z Kurytyby (Brazylia) oraz zespoły śpiewacze z Irkucka i Tomska. Kłopot z przejściem granicy miał tylko chór "Płomień" z Daugavpils (Łotwa), który został w Ogrodnikach bez autokaru, ponieważ na zlecenie Prezesa Związku przewodnik łotewski zdecydował, że do Koszalina nie pojedzie. Biuro Organizacyjne Festiwalu, powiadomione przez członków chóru o zaistniałej sytuacji, szybko rozwiązało ten problem i po 40 minutach zespół był już w drodze, przybywając na czas do Koszalina.

W pierwszym dniu Festiwalu słuchacze Studium Dyrygentów Chórów Polonijnych wystąpili na zakończenie 2–tygodniowego kursu z koncertem w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym. Wykonawcą był chór ćwiczebny Studium "Cantica Cantamus" z Białegostoku. Publiczna manifestacja, która odbyła się na Rynku Staromiejskim nieco później, połączona była ze złożeniem przez delegacje kwiatów pod pomnikami "Ofiar Bolszewizmu" i "Byliśmy – Jesteśmy – Będziemy". Uroczystości odbywały się w bardzo poważnym nastroju, ponieważ wszyscy byli przejęci ogłoszonym, w związku z tragicznymi skutkami powodzi obejmującej południowo–zachodnie części kraju, Dniem Żałoby Narodowej. Na wiadomość o tragedii narodowej spowodowanej powodzią, przybyłe do Koszalina chóry zorganizowały zbiórkę pieniężną i wpłaciły datki na różne konta "Pomocy dla powodzian". Były to wzruszające przykłady daru serca i polskiej solidarności, która w przypadku nieszczęścia łączy i brata nas w kraju i poza jego granicami.



Codzienność festiwalowego biura
fot. A. Panecka

W godzinach wieczornych, pod odsłoniętym 17 lipca 1976 r. z okazji III Światowego Festiwalu Chórów Polonijnych "Pomnikiem Więzi Polonii z Macierzą" odbyła się doniosła uroczystość. Wzięły w niej udział zarówno władze krajowe Stowarzyszenia, reprezentowane przez prof. Ryszarda Brykowskiego, wiceprezesa Zarządu Krajowego, jak i lokalne z wojewodą J. Mokrzyckim na czele, wiceprezydentem miasta Władysławem Husejko oraz reprezentującą Komitet Honorowo–Organizacyjny senator G. Cwojdzińską. Po przemówieniach, kwiaty pod pomnikiem złożyły delegacje wszystkich chórów, włączając w to i dzieci uczestniczące w Warsztatach, przedstawiciele władz Stowarzyszenia, województwa, miasta, Stowarzyszenia Sybiraków i Przyjaciół Lwowa. Każdy z chórów zaprezentował po jednej zwrotce swojego ulubionego utworu. Ponownie wystąpił chór "Cantica Cantamus" oraz zagrała Młodzieżowa Orkiestra Dęta z Wyszkowa.

Bogaty w wydarzenia dzień zakończył Koncert Inauguracyjny "Wita Was Polska" w mającym 5–tysięczną widownię koszalińskim Amfiteatrze im. Ignacego Jana Paderewskiego, który zawsze w czasie imprez festiwalowych cieszy się niebywałą frekwencją. Koncert miał charakter poważny, z uwagi na wspomniany Dzień Żałoby Narodowej. Głównym punktem półtoragodzinnego programu była prezentacja 10 utworów w wykonaniu chóru "Cantica Cantamus", przygotowanych pod kierunkiem 5 absolwentów Studium Dyrygentów Chórów Polonijnych: Edwarda Fiskowicza z Rygi, Marii Łotarewicz ze Lwowa, Fainy Potockiej i Ludmiły Śliżewskiej z Irkucka oraz Natalii Udalcewy z St. Petersburga. Dla uczestników jak i wykonawców było to przeżycie dużej miary.

Uczestnikom I Zjazdu Absolwentów Chórów Polonijnych (wprawdzie na 28 przybyło tylko 9) i uczestnikom Festiwalu poświęcony był piękny koncert w kościele św. Ducha w wykonaniu "Cantica Cantamus" pod dyrekcją prof. Violetty Bieleckiej, założycielki chóru.

Program przewidywał również pobyt nad morzem, połączony z koncertami w Sarbinowie, Łazach i Mielnie. O ile w Sarbinowie i Łazach chóry mogły się swobodnie popisywać wobec turystów z całej Polski, o tyle w Mielnie, było to prawie niemożliwe. W tym czasie, bowiem, Browar Koszaliński BROK S. A. zorganizował 3–dniowy (dzień i noc, non–stop) koncert big–beatowy na plaży w wykonaniu zespołów z całej Polski. Chodziło o pobicie rekordu Guinessa. Rekord został pobity, lecz w jego trakcie nasi chórzyści zatykali sobie uszy, a niektórzy nawet nie chcieli wysiąść z autokaru, obawiając się wielkiego tłumu, który tu zjechał. Liczbę przybyłych obliczono na 10 tysięcy. Następny dzień był już spokojny.

Chociaż na tegorocznym festiwalu odstąpiono od tradycyjnych wizyt w koszalińskich zakładach pracy, jednak dyrektor Koszalińskich Zakładów Gazowniczych wymógł na organizatorach wizytę "Echa Grodna" i wraz z załogą podejmował swoich gości.

Przeżyciem dla uczestników był udział we Mszy św. za Ojczyznę i Rodaków oraz spotkanie ekumeniczne z ks. bp Pawłem Cieślikiem, które upłynęło w bardzo serdecznej atmosferze.

Tradycyjnie w 16 miejscowościach odbyły się spotkania, na których – poza koncertami zespołów polonijnych – serwowano bogaty program miejscowych zespołów i obfite jedzenie. Były to wzruszające spotkania – zawiązywały się przyjaźnie, zarówno osobiste, jak i zespołowe, a gospodarze obdarowywali gości upominkami.

Jednym z najważniejszych było spotkanie z prof. Andrzejem Stelmachowskim, podczas którego Prezes mówił o działalności Stowarzyszenia, uczestnicy zaś o swoich problemach oraz dzielili się wrażeniami z Festiwalu i pobytu w Polsce.

Festiwalowi towarzyszyły wystawy plastyczne zorganizowane w Koszalinie. Cieszyły się dużym zainteresowaniem, nie tylko gości festiwalowych. Były to: "Prezentacje Artystyczne Członków Polskich Artystów Plastyków" w Galerii Sztuki przy Rynku Staromiejskim i Miejskim Ośrodku Kultury oraz Wystawa Prac Rękodzieła Artystycznego Nauczycieli Koszalińskich w Zespole Szkół Budowlanych. W Domu Sztuki i Architektu-

ry zorganizowano wystawę malarstwa i rzeźby "Reminiscencje –Tuchomie'94,95,96 z udziałem artystów polonijnych uczestniczących w plenerze plastycznym.

Rada Artystyczna pod przewodnictwem prof. Andrzeja Cwojdzińskiego, kierownika muzycznego Festiwalu, przez cały czas pracowała w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym, wysłuchując 15–20 minutowych programów śpiewaczych zespołów. Występom przysłuchiwali się koleżanki i koledzy z innych chórów nagradzając często brawami polonijnych wykonawców.

Do jednych z najprzyjemniejszych przeżyć na "luzie" należał udział około 600 uczestników w dyskotece zorganizowanej pod patronatem Spółki "Disco–Pub BROK". Wszyscy bawili się wyśmienicie. Był to prawdziwy strzał w dziesiątkę. Rozbawiony tłum festiwalowych gości wypełnił stylowe wnętrze pubu, tańcząc w rytm dyskotekowych przebojów. Hitem wieczoru okazały się znane wszystkim "Sokoły".

Popisem zespołów polonijnych był udział w koncercie w katedrze NMP podczas Festiwalu Muzyki Organowej, organizowanego od wielu lat przez Filharmonię Koszalińską. Wystąpiło 11 zespołów, które, licznie zgromadzona publiczność, nagrodziła rzęsistymi oklaskami. Koncert zakończyły odśpiewane przez chór "Ojczyzna" – "Rota" i "Gaude Mater Polonia". Do śpiewu włączyły się wszystkie obecne w katedrze zespoły śpiewacze.



Dyrektor Festiwalu p. Zbigniew Ciechanowski miał też moc "papierkowej" roboty
fot. A. Panecka

Weszło już w tradycję, że w czasie Festiwalu, wojewoda i prezydent podejmują delegacje chórów, przedstawicieli organizacji polonijnych oraz uczestników "Lata Polonijnego". Na spotkanie z wojewodą przybyło 70 osób, a 120 przyjęły w Ratuszu władze miasta. Oba spotkania były okazją do wymiany informacji i upominków, wzniesienia toastów i zaproszenia na jubileuszowy X Światowy Festiwal w roku 2000.

Niewątpliwie największym wydarzeniem był Koncert Galowy z udziałem Filharmonii Koszalińskiej, 22 zespołów chóralnych i uczestników Polonijnych Warsztatów Artystycznych dla Dzieci i Młodzieży ze Wschodu i Zachodu, pod batutą prof. A. Cwojdzińskiego i w reżyserii Mariana Wiśniewskiego z Bydgoszczy. Wzięło w nim udział około 700 osób. To wspaniałe widowisko trwało trzy i pół godziny wobec wypełnionej po brzegi widowni! Na zakończenie koncertu, wszystkie chóry otrzymały na pamiątkę gobeliny z godłem narodowym i kosze kwiatów, a niezapomniane chwile nie tylko pozostaną w ich pamięci, ale i na taśmie video, która niebawem do nich dotrze.

Podczas koncertu zostały odczytane z estrady listy prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego i marszałka Senatu Adama Struzika, natomiast list ministra kultury i sztuki Zdzisława Podkańskiego umieszczono w programie Festiwalu. Koncert zaszczycił swoją obecnością prof. Andrzej Stelmachowski oraz przedstawiciel Kancelarii Prezydenta Jerzy Wydra, delegaci władz centralnych, wojewódzkich, miejskich i gmin województwa koszalińskiego.

W gorące sobotnie popołudnie wszyscy uczestnicy IX Światowego Festiwalu Chórów Polonijnych przybyli do Sanktuarium Maryjnego na Górze Chełmskiej – przedstawiciele Ameryki, Azji i Europy złożyli wiązanki kwiatów w miejscu, gdzie w 1991 r. gościł Ojciec Święty.

Na "Ranczo w Dolinie Radwi" rozpalono Polonijne Ognisko Pożegnalne. Rolę gospodarza pełnił Franciszek Klim, wójt gminy Manowo, który już wielokrotnie podejmował u siebie uczestników festiwali. Gości witały zespoły ludowe –"Zgoda" i Kapela Bobolicka, a Młodzieżowa Orkiestra Dęta OSP z Wyszkowa przygrywała podczas wieczoru. Przygotowano atrakcje kulinarne – gorącą grochówkę z wojskowego kotła i kiełbaski "na patyku" i piwo. Goście brali udział w licznych konkursach m. in. na żartobliwą piosenkę o Festiwalu, a najmłodsi w konkursie wiedzy o Koszalinie i Festiwalu, tańcach, śpiewach i zabawach przy płonących ogniskach, które powoli wygasały o północy z 26 na 27 lipca 1997 roku.

Zbigniew Ciechanowski

▼ Przemówienie inauguracyjne wiceprezesa Zarządu Krajowego Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" prof. Ryszarda Brykowskiego

Panie Wojewodo, Panie Prezydencie, Pani Senator, w jednej osobie zarazem Pani Prezes Koszalińskiego Oddziału Stowarzyszenia "Wspólnota Polska",

Szanowni Państwo – Goście i Uczestnicy naszego Festiwalu Chórów Polonijnych – Drodzy Rodacy z całego świata!

Witam najserdeczniej Wszystkich Państwa na kolejnym, dziewiątym już Festiwalu koszalińskim, zorganizowanym przez tutejszy Oddział Stowarzyszenia. Witam przede wszystkim w imieniu Prezesa Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" p. prof. Andrzeja Stelmachowskiego, marszałka Senatu pierwszej kadencji III Rzeczypospolitej! Witam w imieniu Zarządu Krajowego Stowarzyszenia! Drodzy Państwo! Niech mi będzie wolno w sposób szczególny powitać Rodaków z dawnych południowo-wschodnich ziem I i II Rzeczypospolitej, którzy podobnie jak ja są "Gente Ruthenus, natione Polonus" – urodzeni na Rusi, dzisiejszej Ukrainie, ale narodowości polskiej! Witam zatem chóry z Winnicy, Żytomierza, Lwowa, Gródka Podolskiego i z mojej Małej Ojczyzny, z Ziemi Rodzinnej – Witam Chór "Lumen" – Chór "Światło" z Kołomyi, wraz z moim proboszczem księdzem Alfonsem Górowskim!

IX Festiwal Chórów Polonijnych to ponad 200 chórów, które przyjechały do Ojczyzny – ileż to przeżyć i wzruszeń, indywidualnych i zbiorowych dla uczestników i organizatorów. Ponad 200 chórów to dużo i zarazem mało w stosunku do liczby chórów polskich poza granicami kraju, które zwłaszcza na Wschodzie po rozpadzie Związku Radzieckiego powstają jak przysłowiowe "grzyby po deszczu"!

"Pieśń ujdzie cało" – to słowa Adama Mickiewicza, słowa pełne wiary, że dzięki pieśni zachowana zostanie kultura i tradycja naszego narodu, pozbawionego granic, wymazanego z mapy Europy; to słowa prorocze, o czym świadczy nasz Festiwal i nasze polskie i polonijne chóry poza granicami kraju! Obecny Festiwal odbywa się w specjalną rocznicę – w dwusetną

rocznicę powstania Mazurka Legionów Dąbrowskiego – Polskiego Hymnu Narodowego, a czym była dla Polaków ta pieśń bojowa i pełna wiary przez lata zaborów, okupacji i zniewolenia wiemy dobrze!

Była ona też podnietą i wzorem dla dwóch innych hymnów narodowych, które powstały na ziemiach kulturowego kręgu dawnej Rzeczypospolitej. "Szcze ne umerła Ukraina" – to słowa rozpoczynające hymn ukraiński i "Jeszcze nie zginęła nasza nadzieja. Nadzieja dwóch tysięcy lat" – to słowa hymnu izraelskiego, powstałego w 1907 r. na ziemiach polskich.

Drodzy Państwo! IX Festiwal Chórów Polonijnych odbywa się na pięknej i gościnnej Ziemi Koszalińsko–Kołobrzeskiej. Na tej ziemi, na której wciąż jeszcze żywy jest ślad wojów Mieszka i Bolesława Chrobrego! Na tej ziemi, w którą 52 lata temu wsiąkła krew polskiego żołnierza – jednakowo czerwona i jednakowo cenna, bez względu na to, czy szli oni ze Wschodu, czy z Zachodu, na zew "Tej, co nie zginęła, póki my żyjemy"! I te dwa wydarzenia niczym obręczą spinają tysiącletnie dzieje tej ziemi i różnych grup etnicznych ją zamieszkujących – dziś znów polskiej ziemi!

Niech mi będzie wolno w imieniu wszystkich tutaj zebranych – Uczestników i gości festiwalu, w imieniu Zarządu Krajowego Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" i naszego Oddziału w Koszalinie złożyć wspólnie z p. senator Gabrielą Cwojdzińską serdeczne podziękowanie Włodarzom tej Ziemi, szczebla państwowego i samorządowego, gorące podziękowanie za wszelką pomoc udzieloną w organizacji festiwalu, za to, że chcą i są z nami! Wszystkim Patronom, Donatorom, Wszystkim Organizatorom z panią senator Cwojdzińską na czele i Radzie Artystycznej Festiwalu składam równie gorące podziękowanie za Ich pracę i trud włożony w przygotowanie IX Festiwalu, a wszystkim Rodakom za przybycie do Macierzy!

Życzę Państwu – Gościom Festiwalu – dobrej polskiej pieśni w wykonaniu naszych Rodaków ze świata, zaś Rodakom słońca i pogody, nie tylko tej w przyrodzie, lecz przede wszystkim pogody wewnętrznej, miłego pobytu w ojczyźnie, sukcesów festiwalowych, najlepszych miejsc w wyrównanym szyku, wspólnym szyku Polonijnych Chórów – niech Wszyscy będą najlepsi!

Proszę Państwa! Rozpoczynamy dzisiaj IX Festiwal Chórów Polonijnych, a przed nami, na razie na dalekim horyzoncie, już się jawi kolejny, dziesiąty festiwal, który odbędzie się w nie byle jakim czasie, bo w roku 2000!
Do zobaczenia zatem za trzy lata na X Festiwalu Chórów Polonijnych w Koszalinie!



U stóp pomnika "Więzi Polonii z Macierzą" prof. R. Brykowski wita uczestników Festiwalu
fot. Zb. Ciechanowski

Oddział Koszaliński

▼ WSPOMNIENIA "SIEDMIOLATKA"

Podczas tegorocznego "Lata Polonijnego – Koszalin'97" minęło siedem lat od powstania, założonego i kierowanego przez niżej podpisaną, Koszalińskiego Oddziału Stowarzyszenia "Wspólnota Polska".

W ciągu tych siedmiu lat przewinęło się podczas organizowanych przez oddział imprez blisko sto polonijnych chórów, w tym ponad dwa tysiące śpiewaków, kilkudziesięciu młodych dyrygentów oraz około tysiąca dzieci i młodzieży z różnych krajów i kontynentów, w większości z zakazanego przez długie dziesiątki lat "Wschodu".

Nikt nie zliczy wysiłków i trudności, przez jakie mała grupka "gorliwców", oddanych bez reszty sprawom naszych rodaków, musiała przejść przygotowując coroczne, patriotyczne spotkania śpiewacze i prowadząc tu, nad Bałtykiem, prace dydaktyczno–artystyczne. Ale trudno też opisać te radosne i piękne wzruszenia, przeżywane w Koszalinie, a także za granicą – w Europie, Azji czy Ameryce, towarzyszące rodzącym się polskim zespołom amatorskim oraz podtrzymywaniu tożsamości narodowej, nawiązywaniu przyjaźni, a przede wszystkim przekraczaniu bariery lęku, rozgoryczenia i żalu w sercach tych, którym przez prawie stulecie nie było wolno przyznawać się do polskości. Pod tym względem ma się wrażenie, że minęły dziesięciolecia!

Przez lata polska pieśń była najlepszym lekarstwem dla zbolałych, tęskniących do ojczyzny rodaków, a pielęgnowana przez nich w ukryciu pieśń religijna była żarliwą modlitwą o wolność, pokój i miłość – nie tylko między Polakami...

Po historycznych przemianach w 1989 roku otworzyły się drzwi ojczyzny dla Polaków ze Wschodu, których tożsamość polska przez dziesiątki lat była niszczona przez system bolszewickiej władzy. Kultura polska zaczęła powoli dźwigać się i kiełkować, m. in. rozpoczęły się nieśmiałe próby odtwarzania zespołów śpiewaczych, prowadzonych kiedyś przez dziadków oraz tworzenie chórów nowych, jeszcze bez tradycji i doświadczenia.

Wspólny śpiew łączy ludzi! Muzyka towarzyszy człowiekowi od urodzenia do śmierci i właśnie chóralne wyrażanie przeżyć, zwłaszcza tych podniosłych – patriotycznych, religijnych, radosnych czy tragicznych – jest podstawową potrzebą ludzkiego serca. Dlatego odradzanie się zespołów śpiewaczych, obok folklorystycznych i tanecznych, postępowało tak szybko na Wschodzie po 1989 r. i postępuje nadal, integrując wspaniale polskie środowiska w wielu krajach.

Do dzisiaj – także co roku w Koszalinie – ten wspólny śpiew jest najgłębszym wyrazem wewnętrznej patriotycznej postawy większości naszych rodaków.

Wiosna 1990 roku przyniosła narodziny Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", realizującego politykę państwową wobec jednej trzeciej rozsianego po świecie narodu polskiego – ustaloną i prowadzoną przez odrodzony Senat Rzeczypospolitej Polskiej.

Koszaliński Oddział Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" powstał bardzo szybko, bo w lipcu 1990 roku. Co prawda, w mieście nie było "Domu Polonii", ale istniał tam, wybudowany po pierwszym Festiwalu Chórów Polonijnych w 1970 r., piękny amfiteatr, który wówczas służył już, odbywającym się co trzy lata, sześciu festiwalom chóralnym zespołów polonijnych z Zachodu. Powstał on z inicjatywy tamtejszej Polonii oraz społeczników i władz, zwłaszcza wojewódzkich.

Jeszcze podczas starań o powołanie Koszalińskiego Oddziału przez władze krajowe Stowarzyszenia, udało mi się pozyskać w Koszalinie do współdziałania wieloletniego dyrektora poprzednich Festiwali Chórów Polonijnych, p. Zbigniewa Ciechanowskiego. Współpraca w tym "tandemie" trwa do dziś i jest podstawą działania Oddziału.

Program Koszalińskiego Oddziału "Wspólnoty Polskiej" wywodzi się przede wszystkim z tradycji śpiewaczych i jako zasadniczy cel współpracy z rodakami ze wszystkich zakątków świata przyjmuje nie tylko tworzenie więzi między nimi a Ojczyzną i między nimi nawzajem, ale i systematyczną pracę dydaktyczno–artystyczną oraz oświatową. Odbywa się ona głównie w Koszalinie podczas corocznego "Lata Polonijnego", w wypracowanych już i udoskonalonych formach, obejmujących 3 podstawowe imprezy dydaktyczno – artystyczne. Są to:

* "Studium Dyrygentów Chórów Polonijnych"– już ósme, zrośnięte obecnie ze "Spotkaniem Chórów Polonijnych" tak organizacyjnie, jak i programowo, a mające na celu kształcenie dyrygentów dla potrzeb chórów polskich w różnych krajach. Kształcą się oni przez 5 lat w dziedzinie dyrygowania zespołami, emisji indywidualnej i zbiorowej, harmonizacji i aranżacji pieśni oraz poznają polską literaturę wokalną w prawidłowej interpretacji, również utwory polskich kompozytorów – dawnych i współczesnych. Ćwiczą powyższe umiejętności przez 2 tygodnie lipca, pod okiem pedagogów z Akademii Muzycznych, na wspaniałym instrumencie, jakim jest Białostocki Chór Kameralny "Cantica Cantamus" (zapraszany tutaj corocznie przez kierownictwo Koszalińskiego Oddziału Stowarzyszenia "Wspólnota Polska"). Zdają egzamin podczas publicznego koncertu w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym w Koszalinie. Jest to jednocześnie powitanie ojczystą pieśnią zjeżdżających do Koszalina chórów, w dniu inauguracji następnej – tej największej imprezy dydaktyczno–artystycznej – "Festiwalu Chórów Polonijnych". Po tym koncercie–egzaminie dyrygenci "Studium" przekształcają się w chór "Ojczyzna", prezentując na festiwalu utwory polskich kompozytorów współczesnych.

* Światowy Festiwal Chórów Polonijnych wywodzi się z tradycji siedmiu Światowych Festiwali Chórów Polonijnych, które odbywały się co trzy lata, w okresie od 1970 do 1988 roku. Od nich Koszaliński Oddział Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" przejął zwyczaj promowania pieśni polskiej na różnych koncertach oraz pomocy merytorycznej udzielanej kierownikom chórów. Poza tym różnice są znaczne. Obecnie chóry z Zachodu coraz rzadziej przybywają do Polski. Po pierwsze, tamtejsza młodzież słabo przejmuje tradycje śpiewacze ojców, którzy już teraz częściej przyjeżdżają do sanatoriów w Kołobrzegu. Po drugie, goście z Zachodu wymagają coraz większego komfortu, a my dysponujemy niezbyt bogatymi internatami. Po trzecie, oczekują, a nawet żądają, bezpłatnego pobytu, nauki i imprez, co dotąd było przywilejem biednych, niszczonych i odradzających się zespołów śpiewaczych ze Wschodu. W krajach postkomunistycznych powstaje coraz więcej i coraz lepszych polskich chórów, z radością i bardzo ambitnie rozwijających swoje umiejętności i poznających polski repertuar, koncertujących w krajach zamieszkania i biorących już od sześciu lat udział w lipcowym "Lecie Polonijnym" w Koszalinie. Co roku więcej kandydatów, a miejsc nie przybywa.

* "Spotkania Chórów Polonijnych – Warsztaty Artystyczne" organizowane są od 1990 roku. Formuła corocznych spotkań jest ta sama – festiwalowa, ale różni się stopniem trudności programu (obowiązkowo 10 –12 pieśni dla chórów) i ilością uczestników. Tak więc tradycyjnie co trzy lata odbywa się "Światowy Festiwal Chórów Polonijnych", a przez dwa następne lata "Spotkania Chórów Polonijnych – Warsztaty Artystyczne" – festiwale o skromniejszym zakresie. Ale co roku wszystkie chóry mają – prócz wielu prób pod okiem profesjonalnych muzyków – koncerty i spotkania w zakładach pracy, w gminach województwa koszalińskiego, w bratnich stowarzyszeniach, w katedrze podczas Festiwali Organowych i innych kościołach. Mogą tu przedstawić własny repertuar – polski i zagraniczny. Śpiewają również podczas obowiązkowych przesłuchań przez Radę Artystyczną w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym oraz biorą udział w wielkim koncercie galowym w Amfiteatrze im. Ignacego Jana Paderewskiego w Koszalinie, ze wspólnym repertuarem pieśni obowiązkowych, a także własnych.

Nieodłącznym elementem działalności dydaktyczno–artystycznej Koszalińskiego Oddziału Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" są także coroczne "Polonijne Warsztaty Artystyczne dla Dzieci i Młodzieży ze Wschodu i Zachodu", zintegrowane z dwoma wymienionymi już wyżej imprezami "Lata Polonijnego". Oprócz nauki języka polskiego na lekcjach, w piosenkach i podczas różnych zajęć artystycznych z tańcem włącznie, oprócz ważnych dla dzieci występów na cowieczornych "ogniskach" poszczególnych grup z repertuarem polskim oraz elementami kultury kraju zamieszkania, oprócz wycieczek i zabaw nad morzem, które jest wielką atrakcją dla wszystkich rodaków ze Wschodu i Południa – dzieci biorą udział w koncercie galowym wraz z chórami i dyrygentami. Śpiewając po polsku i tańcząc wszystkie razem (120–150 dzieci), kończą trzytygodniowe "nasiąkanie" polskością, obowiązkowym polonezem – najpiękniejszym polskim tańcem.

W siedmiolecie swojej działalności zakończyliśmy siódme już "Lato Polonijne" Koszalińskiego Oddziału Stowarzyszenia "Wspólnota Polska". Do siedmiu poprzednich Światowych Festiwali Chórów Polonijnych organizowanych dla rodaków z Zachodu przed obaleniem systemu komunistycznego dodaliśmy, jako Koszaliński Oddział Stowarzyszenia sześć nowych – już corocznych – Festiwali Chórów dla Polaków ze wszystkich stron świata. W tym "duży" "VIII Światowy Festiwal Chórów Polonijnych" w 1994 r. i obecny "IX Światowy Festiwal Chórów Polonijnych – Koszalin '97". Różnice między "małymi" i "dużymi" są na razie niewielkie, np. ilość uczestników na V Światowym Festiwalu w 1993 r. i na "małym" zwanym "Warsztatami Artystycznymi" w 1993 r. była prawie taka sama, a repertuar bogatszy na "Warsztatach"!

Dążymy do zróżnicowania tych festiwali w przyszłości, by doświadczone artystycznie chóry (mające nie raz kilkudziesięcioletnią tradycję!) przyjeżdżały na "duże" festiwale z programem trudniejszym, ambitniejszym, a młode zespoły na "małe" z programem nieco łatwiejszym, na miarę ich aktualnych możliwości.

W sumie "Światowych Festiwali Chórów Polonijnych" w Koszalinie było trzynaście: siedem w latach 1970–1988 i sześć od 1992 do 1997r. W jubileuszowym 2000 roku będziemy świętować 10–lecie Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", w tym i Oddziału Koszalińskiego oraz szesnasty Światowy Festiwal Chórów Polonijnych w ogóle, a "duży" – "X Światowy Festiwal Chórów Polonijnych".

Podczas bieżącego "Lata Polonijnego" odbył się "I Zjazd Absolwentów Studium Dyrygentów Polonijnych", dla którego udało się uzyskać dofinansowanie z Ministerstwa Kultury i Sztuki, podobnie jak i dla zaproszonych po raz pierwszy ze Wschodu prezesów i działaczy polskich stowarzyszeń. Celem tych spotkań było stworzenie możliwości wzajemnego poznania się i wymiany informacji oraz współdziałania środowisk polonijnych z trzech kontynentów – w tym z Rosji (Tomsk i Irkuck), Ukrainy, Białorusi, Litwy, Czech, Niemiec i Brazylii –

tak między sobą, jak i z organizatorami oraz władzami samorządowymi i państwowymi. Cel został osiągnięty, co utwierdziło mnie w przekonaniu, że akcja taka powinna stać się tradycją "Koszalińskiego Lata Polonijnego", a wnioski z niej płynące posłużą do dalszej działalności.

Ważnym elementem integrującym Polaków – jest wyjście naprzeciw potrzebom duchowym naszych rodaków, zwłaszcza tych ze Wschodu, w każdym wieku – w tym religijnym potrzebom naszych gości różnych wyznań i obrządków. Kierownictwo Oddziału traktuje tę sprawę bardzo poważnie. Coroczne ustalenia w rozmowach i pismach, jakie wymieniam z ks. bp. ordynariuszem i proboszczami parafii katolickich, a także innych wyznań chrzescijańskich pozwalają na podanie gościom informacji, co do możliwości korzystania w Koszalinie z nabożeństw i posługi kapłanów różnych wyznań oraz na zaproszenie ich na uroczystą Mszę św. za Ojczyznę i za Polaków na całym świecie – odprawianą przez księdza biskupa Diecezji Koszalińsko–Kołobrzeskiej i innych kapłanów, w tym gości "Lata", a potem na "Spotkanie ekumeniczne" w Szkole Katolickiej. Organizowana jest także wspólna pielgrzymka chórów do Sanktuarium Matki Bożej Szenasztackiej na historycznej Górze Chełmskiej. Mają one również możliwość codziennego, w zależności od potrzeb, uczestniczenia śpiewem w nabożeństwach w dowolnej parafii i w dowolnym czasie. Często też spotkania w gminach zawierają w programie koncert danego chóru w kościele, jeśli wyrazi takie życzenie.

Wzruszenia towarzyszące tym duchowym przeżyciom oraz serdeczne podziękowania za nie, są bodźcem do naszych dalszych starań. Pomagamy też parafianom na Wschodzie, przekazując im śpiewniki, nuty dla organistów i obrazy.

W 1993 r. zorganizowaliśmy pielgrzymkę członków Oddziału z "Drogą Krzyżową" – pięknym rzeźbionym darem artysty z Białogardu dla jego "rodzinnego" kościoła w Wiszniewie na Białorusi. Przekazujemy również książki i video–kasety o treści religijnej.

W dziedzinie pracy oświatowej wśród rodaków, głównie na Wschodzie, rozwinęliśmy też inne formy działalności. Dwukrotnie organizowaliśmy wyjazdy do środowisk polskich w Lidzie na kilkudniowe kursy dla nauczycieli ojczystego języka, realizowane przez grono pedagogów z Koszalińskiego Centrum Edukacji Nauczycieli. Wyrazem współpracy była pomoc władz samorządowych w ramach podpisanego parę lat temu w mojej obecności "Porozumienia Koszalin – Lida" przy zakupie anteny satelitarnej i magnetowidu, zorganizowaniu transportu itp. oraz wydatna pomoc sponsorów (żywność). W ramach "Porozumienia" i dzięki wspólnej pomocy organizacyjno–finansowej Koszalińskiego Oddziału Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", władz miasta i koszalińskiej Politechniki udało się w roku ubiegłym przyjąć na tę uczelnię dwóch studentów z Lidy, a dwaj prawdopodobnie zostaną przyjęci w nadchodzącym roku. Ułatwiono kontakty młodzieży licealnej z Koszalina i Hamburga. Zakładano lub wzbogacano biblioteki w polskich szkołach na Wschodzie, zwłaszcza na Białorusi. Młodzież szkół muzycznych z Koszalina dawała koncerty na Litwie, Łotwie i Białorusi. Organizowane są dla dzieci ze Wschodu śródroczne pobyty w szkołach polskich, polegające na 2–tygodniowym zamieszkaniu u rodziny rówieśnika i chodzeniu wraz z nim do szkoły. Daje to bardzo dobre wyniki w nauce i rozwoju ogólnym, jak również pomaga w określeniu polskiej tożsamości. W akcji tej, współorganizowanej przez Stowarzyszenie, wzięły udział: Szkoła Podstawowa nr 4 w Białogardzie (dwukrotnie) i Szkoły Podstawowe nr 16 i nr 7 w Koszalinie. W latach ubiegłych gościliśmy klasy polskie z Mińska i Wiszniewa, a w roku obecnym z Rezekne i Mińska. Zorganizowaliśmy też po raz pierwszy kurs dla dyrygentów wszystkich polskich chórów, bezpośrednio w kraju ich zamieszkania. Pomyślany był on jako pomoc dydaktyczno–artystyczna dla szerszego, niż to możliwe jest w Koszalinie, grona zespołów śpiewaczych. Kurs taki odbył się przy pomocy naszej kadry artystycznej w lutym bieżącego roku na Białorusi, w Baranowiczach, dla aż 23 dyrygentów. Uwieńczył on tą nową – konieczną wobec istnienia coraz większej ilości polskich chórów, oczekujących pomocy merytorycznej w krajach zamieszkania – formą szerokiej działalności dydaktyczno–artystycznej, nasze długie starania. Na prośbę wielu chórów z Ukrainy (w tym roku na IX Światowym Festiwalu było ich aż sześć) następny kurs zaplanowaliśmy właśnie w tym kraju, a już dopytują się o niego dyrygenci z Litwy, Łotwy oraz z...Irkucka.

Środowiska polskie zachęcam więc do organizowania regionalnych festiwali polskich chórów i następnie "centralnego" w danym kraju dla najlepszych zespołów, z których w nagrodę za wyniki można by wytypować odpowiednie chóry na "duże" i "małe" festiwale w Koszalinie.

Cieszą nas owoce całorocznych wysiłków. Zdajemy sobie sprawę, że przez konkretne formy pomocy i współdziałania z rodakami, oprócz celów dydaktyczno–artystycznych, osiągamy ów cel najważniejszy – więź i zaufanie.

W bolesnej sprawie repatriacji naszych rodaków Stowarzyszenie "Wspólnota Polska" działa głównie przez prezesa prof. Andrzej Stelmachowskiego, który w sprawie uregulowań prawnych powrotów do Polski poszczególnych rodzin kontaktuje się z władzami państwowymi oraz poszczególnymi oddziałami władz wojewódzkich. Staraniem kierownictwa Oddziału Koszalińskiego powołano przy nim tymczasowy Zespół do Spraw Polaków z Kazachstanu, który po roku przekształcił się w samodzielne Stowarzyszenie Pomocy Rodakom na Wschodzie. Owocem działań Zespołu były konkretne starania u władz o zapewnienie mieszkań dla przybyszów (Koszalin – co roku jedno) i dalsza opieka przez rok, a także zbiórka społecznych składek na ten cel, na subkonto naszego Oddziału. Również Zarząd Krajowy Stowarzyszenia wspomagał nasze lokalne starania – m. in. przyjazd do Polski rodziny z Czymkientu. Niestety, z powodu wieloletnich zaniedbań władz państwowych w dziedzinie uregulowań prawnych i nagłego wprowadzenia zarządzeń, zmieniających tok rozpoczętych już działań – starania nie przyniosły pożądanego skutku. Obecnie, w województwie koszalińskim mieszka zaledwie kilka rodzin (w tym dwie w Koszalinie), a wiele – także z innych niż Kazachstan krajów – wciąż stara się o powrót do Polski.

Minęło 7 lat intensywnej działalności Koszalińskiego Oddziału Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", rozpoczętej od zorganizowania pierwszej kolonii dla dzieci z Tarnopola w lipcu 1991r. Serdecznym już wspomnieniem stały się pierwsze "Spotkania Chórów Polonijnych" dla zespołów ze Wschodu i "Polonijne Warsztaty Artystyczne dla Dzieci ze Wschodu i Zachodu". Po latach rozdzielenia były one tak szokujące i wzruszające dla obu stron, że na pewno nie zostaną zapomniane!

Gabriela Cwojdzińska

■ II Światowy Zlot Jachtów Polonijnych

Na przełomie czerwca i lipca odbył się już po raz drugi w Kołobrzegu Światowy Zlot Jachtów Polonijnych i XX Regaty "Srebrny Dzwon". Organizatorem imprezy był Zarząd Główny i Okręgowy Polskiego Związku Żeglarskiego, a patronowa-

ły jej "Głos Koszaliński" i Koszaliński Oddział Stowarzyszenia "Wspólnota Polska".

Żeglarze wypłynęli ku polskim brzegom Bałtyku już wiele tygodni wcześniej. Flotylla jachtów polonijnych odwiedziła Florydę, Wyspy Bahama, Azory, Wielką Brytanię, Francję, Holandię, Niemcy i Danię. Wśród nich najliczniej reprezentowane były jachty z Chicago – 30 jednostek. Na czele grupy płynął "Solidarity" kapitana Andrzeja Piotrowskiego, byłego mieszkańca Koszalina, który działał w Ośrodku Żeglarskim "Tramp" w Mielnie. Natomiast samotnie do Koszalina zmierzał "Albatros" Artura Żebrowskiego. W swój pierwszy atlantycki rejs wyruszyły także "Quo Vadis" Dariusza Pękali, "Virtus" Ewy i Mirosława Mielczarków oraz "Stardust" Ireneusza Mikołajczyka. Osobną grupę 44 jachtów z Wielkiej Brytanii poprowadził Jurek Knabe. W imprezie udział wzięły również jachty z Niemiec, Danii, Szwecji i Finlandii. Ze Stanów Zjednoczonych i Kanady przyleciało do Trzebierzy 27 żeglarzy, którzy wyczarterowali dwa jachty: "Kapitan Głowacki" i "Joseph Conrad". Popłynęły one z Trzebierzy do Gdyni, zawijając 27 lipca do portu w Kołobrzegu. Żeglarzom bardzo pomogły Polskie Linie Lotnicze "LOT", które sfinansowały ich przelot.





Uczestnicy II Światowego Zlotu Żeglarzy Polonijnych Kołobrzeg – Koszalin '97 u Wojewody koszalińskiego. Żeglarzom towarzyszyła Prezes G. Cwojdzińska

Uroczystego otwarcia Zlotu dokonali prezydent Kołobrzegu Henryk Bieńkowski, prezes Koszalińskiego Oddziału "Wspólnoty Polskiej" Gabriela Cwojdzińska i wiceprezes ds. Żeglarstwa Morskiego Związku Żeglarskiego Lech Wiśniewski. W imprezie wzięli udział m. in. przedstawiciele Polonii Niemieckiej, spędzający urlopy w kołobrzeskich sanatoriach. Po okolicznościowych przemówieniach odbyła się parada jachtów. Następnie jednostki wystartowały do regat "Srebrny Dzwon" – ich zwycięzcą został duński "Svaner" z kapitanem Erikiem Olsenem. Wieczorem w miejscowym amfiteatrze koncertowały zespoły szantowe: "Kubryk", "Boreasz" i Jurek Porębski z "Bluską".

Uczestników Zlotu podejmowali prezydent Kołobrzegu Henryk Bieńkowski i wojewoda koszaliński Jerzy Mokrzycki. Z kolei prezes Koszalińskiego Oddziału Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" Gabriela Cwojdzińska przekazała im pisma gratulacyjne – specjalne wyróżnienia otrzymały Polski Yacht Club London i Polish Sailing Center z Chicago.

Zlot Jachtów Polonijnych zakończył się 2 lipca śpiewem i zabawą. Następnego dnia jachty wyszły w morze, kierując się do Gdyni na Mistrzostwa Świata w klasie ILC 40. W Kołobrzegu spotkają się za pięć lat, podczas kolejnego Zlotu.

tekst i zdjęcia
Zbigniew Ciechanowski

Z prac Biura Zarządu Krajowego

■ "WOŁYŃ – OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA" wystawa w Domu Polonii

Problematyka dotycząca najnowszych dziejów Wołynia związanych z okresem II Rzeczypospolitej, tak skrzętnie przemilczana w czasach PRL, w dalszym ciągu nie znajduje należytego odzwierciedlenia w badaniach i opracowaniach naukowych. Skąpo i zaledwie fragmentarycznie występuje także w beletrystyce o tematyce wspomnieniowej. Niewątpliwie politycznymi były przyczyny braku Wołynia w publikacjach, tak jak politycznymi były eksterminacja Polaków z jego terenów podczas II wojny światowej przez wywózki i mordy, a także po jej zakończeniu w ramach tzw. repatriacji.

Wołyniacy związani latami wytężonej pracy lub dzieciństwa z Ziemią Wołyńską, dopiero od niedawna mogą legalnie odwiedzać znajome zakątki, groby swoich bliskich, podziwiać ocalałe zabytki i spotykać się z mieszkającymi tam nadal rodakami.

Wychodząc naprzeciw tęsknotom i pragnieniom rzeszy rdzennych Wołyniaków i ich potomków, znających Wołyń jedynie z przekazów rodzinnych, należało podjąć zadanie przybliżenia i utrwalenia w pamięci społeczeństwa polskiego obrazu tej ziemi.

Dlatego też Towarzystwo Miłośników Wołynia i Polesia wraz ze Stowarzyszeniem "Wspólnota Polska" po 2 latach przygotowań i dzięki pomocy finansowej Wojewody Warszawskiego, Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa zorganizowało wystawę "Wołyń – ocalić od zapomnienia". Była ona czynna od 7 lipca do 10 sierpnia w warszawskim "Domu Polonii".



Równe – Święto pułkowe, 1938



Dubno – ruiny zamku Ostrogskich
Fot. H. Poddębski



Równe – gmach poczty
Fot. A. J. Łukaszewski



Równe – Sąd Okręgowy



"Poleszucy" z grzybami na ulicy Jagiellońskiej, 1931
Fot. A. J. Łukaszewski



Horochów – Dom społeczny i kino
Fot. A. J. Łukaszewski

Wołyń – ocalić



Dom Osady Krechowieckiej – osada wojskowa w okolicach Równego
Fot. A. J. Łukaszewski



Łuck – Urząd Wojewódzki
Fot. A. J. Łukaszewski



Równe – Kuratorium Wołyńskiego Okręgu Szkolnego
Fot. A. J. Łukaszewski



Równe – brama Targów Wołyńskich
Fot. A. J. Łukaszewski



KRZEMIENIEC. Nowa kolonja.
Fot. Szkolna Pracownia Fotograficzna Liceum Krzemienieckiego.



Autobus Równe–Korzec. Wojskowi z K.O.P. i pocztowcy na przystanku w Hoszczy. 1933. Fot. A. J. Łukaszewski

od zapomnienia



Łuck 1931. wojsko jedzie na manewry
Fot. A. J. Łukaszewski



1935 – rocznicowy zlot harcerski w powiecie łuckim. Na pierwszym planie Wojewoda H. Józefski w asyście Komendanta Zlotu



Janowa Dolina pow. Kostopol– Państwowe Kamieniołomy. Fragment osiedla robotniczego

Główną część ekspozycji stanowiło 325 fotografii z lat 1918–1939, które zgodnie ze scenariuszem opracowanym przez prof. Władysława Rostockiego ukazywały kulturę dawnego i współczesnego Wołynia, aktywność społeczeństwa polskiego i problematykę życia codziennego, obiekty dawnej architektury i nowoczesne budownictwo, życie gospodarcze (przemysł, rzemiosło, handel, rolnictwo), środowiskowe, imprezy kulturalne, typy regionalne ludności i pejzaże Ziemi Wołyńskiej.

Podstawowy zbiór fotografii – dwie trzecie całości – był autorstwa Adama Łukaszewskiego, działacza społecznego i instruktora rolnictwa, pracującego na Wołyniu. Wypożyczyła go organizatorom wystawy Biblioteka Jagiellońska w Krakowie. Pozostałe zdjęcia pochodziły z prywatnych albumów członków i sympatyków Towarzystwa Miłośników Wołynia i Polesia.

Ekspozycję ubarwiły umieszczone w gablotach prywatne pamiątki – dokumenty, książki i czasopisma, związane z Wołyniem oraz przedmioty i części ubioru regionalnego.

Wystawie towarzyszył folder, który na 32 stronach przedstawiał zarys historii Wołynia od najdawniejszych czasów do II wojny światowej (autorstwa prof. Władysława Rostockiego) oraz dane geograficzne, ludnościowe, administracyjne i opisy głównych segmentów życia gospodarczego, społecznego, a także charakterystykę ważniejszych miast (autorstwa niżej podpisanego), 12 zdjęć wybranych z ekspozycji oraz zwięzłą informację o działalności Towarzystwa Miłośników Wołynia i Polesia na rzecz rodaków.

Informacje zawarte w folderze korelowały z fotografiami ukazującymi duże zaangażowanie społeczeństwa wołyńskiego, działającego w organizacjach środowiskowych, politycznych oraz władz państwowych i samorządowych w podnoszeniu poziomu życia i likwidowania zacofania cywilizacyjnego województwa w stosunku do centralnych i zachodnich dzielnic Polski.

Znajdujące potwierdzenie w zdjęciach i danych statystycznych osiągnięcia na tym polu są niezaprzeczalną zasługą Henryka Józefowskiego, wojewody wołyńskiego w latach 1928–1938, sprawnego administratora i zwolennika ścisłej współpracy z Ukraińcami, stanowiącymi przeważającą część ludności Ziemi Wołyńskiej, głównie w rejonach wiejskich.

Wysiłkiem II Rzeczypospolitej odbudowano zniszczone zabytki, zorganizowano nowoczesną administrację, podniesiono efektywność gospodarki rolnej, leśnej oraz wykorzystania kopalin i innych surowców na potrzeby miejscowe i całego kraju. Znacznie rozbudowano potencjał przemysłowy, modernizując stare i tworząc nowe zakłady wytwórcze oraz warsztaty rzemieślnicze oparte na zaopatrzeniu surowcowym z najbliższych regionów. Realizowano wielkie inwestycje budowlane, podnosząc poziom infrastruktury miast, połączeń komunikacyjnych, elektryfikacji. Unowocześniono sieć handlową oraz skupu i przechowywania surowców, do czego walnie przyczyniły się sławne w całym kraju Targi Wołyńskie, organizowane od 1930 r. w Równem z udziałem wielotysięcznych rzesz kupców, producentów i wystawców.

Olbrzymi wysiłek włożono w rozwój szkolnictwa powszechnego i zawodowego oraz placówek kulturalnych, obiektów kultu, rekreacji i sportu, bowiem dziedziny te były latami dyskryminowane przez zaborców. Trzeba podkreślić, że nieskrępowany udział w ich powstawaniu miały wszystkie grupy narodowościowe, tak liczne na Wołyniu. Wiele uwagi poświęcono sprawom opieki zdrowotnej (rozbudowanie szpitali) i socjalnej (pomoc bezrobotnym) oraz budowaniu mieszkań. Tempo i rozmach robót inwestycyjnych zyskały Wołyniowi sławę wielkiego placu budowy, ściągającego fachowców różnych zawodów z innych części Polski.

Bogactwo tematyczne ekspozycji, a także znakomita aranżacja, wykonana przez Jolantę Mincberg, zyskały uznanie licznych zwiedzających, o czym świadczą pochlebne wpisy do księgi pamiątkowej. Pełną akceptację zyskała również idea utrwalania w pamięci potomnych dokonań dla dobra i chwały Ojczyzny, nawet gdy nie zawsze będzie można korzystać z ich owoców.

Nie sposób przytoczyć wszystkich wpisów z księgi pamiątkowej, ale warto zacytować przynajmniej fragmenty stwierdzeń i postulatów.

• "Będąc tutaj, jestem jednocześnie na Wołyniu – ogromne dzięki"

Urszula Stańczyk

• "Wiele poznałem z przeszłości swojej Ojczyzny – niepodległej Ukrainy. Z całego serca dziękuję!"

Zagrajew Ewgienij, mieszkaniec Kijowa

• "Ważne jest to, co nie można było ocalić od zniszczenia, ocalić od zapomnienia"

Wiceprezes Związku Polaków na Białorusi
Tadeusz Malewicz

• "Przebogata i tak bardzo NASZA wystawa...Bardzo widziana byłaby właśnie ta wystawa u nas na Ukrainie"

Prezes Organizacji Polskich na Ukrainie
Emilia Chmielowa

• "...Myślę, że warto tę wystawę zachować i pokazywać w innych ośrodkach"

Teresa Pohrzecka

• "...Warto byłoby wydać jakiś album, który na pewno znalazłby zainteresowanie wśród Wołyniaków i to nie tylko tych, mieszkających w dzisiejszej Polsce, ale i tych, których los rozproszył po całej kuli ziemskiej"

J. Kondziela, "londyński Wołyniak"

• "...wystawę pokazującą nie tylko piękno tej ziemi, ale również moc ducha Polaków, którzy w tak krótkim czasie po niewoli potrafili zorganizować się i odbudować swoją Ojczyznę. Wszystkim na tym zależało. Możemy ich w tym naśladować"

Teresa i Barbara Kowalskie

• "...Mój dziadek Władysław Rymwid Mickiewicz uczęszczał do gimnazjum w Równem. Jestem w posiadaniu zdjęć i książki dziadka o gimnazjum.

Piotr Rymwid Mickiewicz, USA

• "...podstawowy zbiór ekspozycji fotograficznej jest autorstwa mojego ojca Adama Łukaszewskiego, który w latach sześćdziesiątych zdeponował dokładnie opisane fotografie w Bibliotece Jagiellońskiej, żywiąc nadzieję, że kiedyś będzie je można pokazać publicznie. Cieszę się, że takie czasy wreszcie nastąpiły"

Jerzy Łukaszewski

• "Bardzo mi się podobała wystawa. Pomogła mi zrozumieć wielką miłość i tęsknotę moich Rodziców do Łucka"

Irena Jędrzejewska

Tadeusz Wawrzonek, komisarz wystawy

18 sierpnia 1997 roku

Sz. P. Agnieszka Panecka
Redaktor Naczelny Biuletynu
Stowarzyszenia "Wspólnota Polska"

W imieniu dzieci, rodziców i opiekunów składamy na ręce prezesa Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" prof. Andrzeja Stelmachowskiego podziękowanie za pomoc w zorganizowaniu letniego wypoczynku dla dzieci polskich z Daugavpilsu i Krasławy w Jurmalie, nad Zatoką Ryską.
Z poważaniem

Maria Kudriawcewa
przewodnicząca Zarządu Głównego
Związku Polaków na Łotwie



Oddział Pomorski

■ V Sympozjum Polonii Kaszubsko–Pomorskiej

W sierpniu br. w Kaszubskim Uniwersytecie Ludowym w Starbieninie (woj. gdańskie) odbyło się V Sympozjum Polonii Kaszubsko–Pomorskiej zorganizowane przez wojewodę gdańskiego, Stowarzyszenie "Wspólnota Polska", Sejmik Samorządowy województwa gdańskiego, Zrzeszenie Kaszubsko–Pomorskie, Kaszubski Uniwersytet Ludowy oraz samorządy goszczące uczestników. Jego celem było zapoznanie gości z dorobkiem kulturowym mieszkańców Ziemi Pomorskiej, jej walorami krajobrazowymi, życiem społeczno–gospodarczym oraz wymiana doświadczeń w organizowaniu się Polonii w krajach osiedlenia. Na Sympozjum przybyło 35 Kaszubów i Pomorzan z Kanady, Australii, USA, Anglii, Francji, Holandii, Luksemburga, Węgier, Szwecji, Niemiec i Norwegii.

Powitali ich przedstawiciele Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubsko–Pomorskiego K. Klein i Sz. Lewna, kierownik Urzędu Rejonowego w Wejherowie E. Nikel i wójt gminy Choczewo Z. Bieleninik. Program Sympozjum rozpoczęło seminarium prowadzone przez prof. R. Wapińskiego na temat "Gdańsk i Pomorze w dziejach Polski i Europy". Odbyła się też dyskusja panelowa "Aktualna sytuacja Polonii w krajach osiedlenia". Poza tym uczestnicy spotkania zwiedzili Gdańsk – podziwiali tamtejsze Stare Miasto i Dwór Artusa oraz spotkali się z redaktor Aliną Kietrys, reprezentującą Centrum Prasowe Komitetu Organizacyjnego Obchodów 1000–lecia Gdańska. Udali się również do Muzeum Hymnu Narodowego w Będominie, złożyli kwiaty pod pomnikiem Józefa Wybickiego w Kościerzynie i obejrzeli eksponaty Kaszubskiego Muzeum Etnograficznego. Gościli także w Pelplinie, gdzie w Bibliotece Wyższego Seminarium Duchownego wysłuchali wykładu ks. dr Jana Walkusza zatytułowanego "Kościół w dziejach Polonii" i zwiedzili Muzeum Sztuki Sakralnej. Program Sympozjum obejmował też wizytę w Tczewie, podczas której zwiedzano Stare Miasto i kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego. W gmachu tamtejszej Biblioteki Miejskiej wysłuchano referatu "Współczesna twórczość kulturalna w Kociewiu". Następnego dnia uczestników spotkania przyjął wojewoda Gdański Henryk Wojciechowski – Polonusi poruszali różne zagadnienia dotyczące sytuacji społeczno–politycznej i gospodarczej Gdańska. Potem udali się do gdańskiego Muzeum Narodowego, aby podziwiać wystawę "Aurea Porta Rzeczypospolitej". Program merytoryczny Sympozjum zakończył wykład redaktora Tadeusza Bolduana "Okupacja hitlerowska na Pomorzu Gdańskim", wzbogacony wspomnieniami kombatantów. Serdeczne pożegnanie uczestników spotkania odbyło się po uroczystej Mszy św. koncelebrowanej w kościele w Żarnowcu przez ks. H. Kruszewskiego. *(R/K)*

Oddział Opolski

■ Zasłużone wakacje

W roku bieżącym mury Uniwersytetu Opolskiego opuściło jedenastu absolwentów pochodzących z Litwy, Białorusi, Ukrainy i Czech. Zarząd Opolskiego Oddziału Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" pożegnał ich na okolicznościowym uroczystym spotkaniu. Omówiono podczas niego możliwości dalszej współpracy "nowo upieczonych" magistrów ze "Wspólnotą Polską", w tym także ich udział w październikowej konferencji "Polacy ze Wschodu na studiach w Polsce".

W czasie wakacji Oddział Opolski zaprosił na trzytygodniowy turnus kolonijny grupę dzieci polskich z Kazachstanu. Zamieszkały one w internacie Technikum Leśnego, który mieści się w pięknym neorenesansowym pałacu. Program ich pobytu urozmaiciły wycieczki do Częstochowy, Krakowa i Mosznej. *(KR)*



P. Róża Bednorz – wiceprezes Oddziału w Opolu i Jolanta Jasińska z Litwy

Z KRAJU

❖ POMNIK POKORY

26 sierpnia w Częstochowie odbyła się wspaniała uroczystość z udziałem Prymasa Polski kardynała Józefa Glempa i licznych przedstawicieli Episkopatu oraz tysięcy wiernych. Tradycyjne uroczystości ku czci Matki Bożej Jasnogórskiej, obchodzone w dniach 25 i 26 sierpnia, połączono z odsłonięciem pomnika Sługi Bożego Prymasa Polski Stefana Kardynała Wyszyńskiego. Jak powszechnie wiadomo, zmarły przed szesnastu laty Kardynał Stefan Wyszyński szczególnie czcił Matkę Jasnogórską, jako Prymas Polski oddając Jej w opiekę cały naród i często odwiedzając jasnogórskie sanktuarium. Nic też dziwnego, że Ojcowie Paulini pragnęli uwiecznić związki Prymasa Tysiąclecia z Jasną Górą. Inicjatorem pomysłu był ówczesny przeor klasztoru jasnogórskiego, o. Szczepan Kośnik, który podczas pobytu w Stanach Zjednoczonych dzięki pośrednictwu p. Jana Jaworskiego, rzecznika Ordynariatu Polowego WP w USA, poznał pp. Stanisławę i Czesława Sawków, zyskując w nich entuzjastów idei i fundatorów pomnika. Jego kreatorem został znakomity warszawski rzeźbiarz, prof. Jan Kucz. Zgodnie z jego wizją, postać Kardynała Wyszyńskiego przedstawiono jako pielgrzyma zbliżającego się w pokorze i miłości do Sanktuarium, klęczącego na wałach i zapatrzonego w stronę Kaplicy Jasnogórskiej. Odlana w brązie postać Prymasa Tysiąclecia, osadzona na postumencie z czarnego granitu, będzie odtąd górować nad tłumami pielgrzymów zbliżających się do Jasnej Góry – a jednocześnie na zawsze pozostanie jednym z nich, wśród nich, przywołując refleksje o najwyższych wartościach, którym hołdował Prymas Tysiąclecia Stefan kardynał Wyszyński. *(ap)*

Pomnik prymasa Polski Stefana kardynała Wyszyńskiego u stóp Jasnej Góry
fot. B. Schab



✣ ✣

❖ LEPIEJ SIĘ PRZYDAM POLSCE

rozmowa z p. Czesławem Sawko, biznesmenem, właścicielem R. C. Coil Spring Company

Rozmawiamy w dzień po uroczystości poświęcenia pomnika Księdza Prymasa Wyszyńskiego w Częstochowie. A więc pierwsze pytanie – o wrażenia…

Trudno to ująć słowami – coś nadzwyczajnego tam się działo, po 24 godzinach nadal jestem pod silnym wrażeniem. Uroczystość była imponująca, uczestniczył w niej Ksiądz Prymas, wielu biskupów i arcybiskupów – a także około dwustu tysięcy osób, których udział w uroczystości też nie pozostał bez wpływu na miarę przeżycia.

Uroczystość poświęcenia pomnika poprzedziła Suma, która trwała ok. dwóch i pół godziny…Uważam, że każdy Polak, gdziekolwiek mieszka, powinien choć raz znaleźć się w Kaplicy Jasnogórskiej, doznać tych przeżyć – nie można ich opisać, trudno je sobie wyobrazić.

Pomnik powstał dzięki Pańskiej fundacji – nie mogę więc nie zapytać, jak do tego doszło?

Dwa lata temu spotkałem się w Chicago z ojcem Szczepanem Kośnikiem, bawiącym z wizytą w Stanach Zjednoczonych. Opowiedział mi wówczas o pragnieniu Ojców Paulinów wzniesienia pomnika Prymasa Tysiąclecia na Jasnej Górze. Uważałem, że nie ma się co namyślać i z miejsca zaoferowałem pomoc w tym przedsięwzięciu, przekonany, że pomnik Księdza Kardynała jest właściwie konieczny w Częstochowie.

Czy znał Pan Jasną Górę wcześniej?

Byłem tam tylko raz, krótko. Ale znałem Kardynała Wyszyńskiego, spotkałem się z Nim w Jego rezydencji w roku 1971, gdy byłem w Polsce z kardynałem Janem Królem. Rozmawialiśmy wówczas w wąskim gronie przez trzy godziny i spotkanie to pozostawiło niezatarte wrażenie. Toteż z radością i bez namysłu zgodziłem się sfinansować pomnik.

Koszt takiego przedsięwzięcia jest zawsze duży, przeważnie fundatorów jest kilku.

Pomnik kosztował sto trzydzieści tysięcy dolarów amerykańskich, które wyasygnowaliśmy wspólnie z moją małżonką. Autorem projektu jest znany rzeźbiarz, prof. Jan Kucz, którego wizję, uzgodnioną, jak przypuszczam, z pomysłodawcami pomnika, zaakceptowałem w stu procentach. I widząc efekt jego pracy jestem bardzo zadowolony, że mogłem uczestniczyć w realizacji idei Ojców Paulinów.

Od dawna mieszka Pan w Stanach – ale, o ile wiem, jechał Pan tam okrężną drogą. Jakie były Pana losy?

Urodziłem się w Polsce, pod Wołkowyskiem, skąd zostałem wywieziony 10 lutego 1940 roku. Trafiliśmy w okolice Archangielska, na północy. Kiedy zaczęło się tworzyć Wojsko Polskie, udało nam się przejechać na południe, do Uzbekistanu, gdzie spędziliśmy ok. sześciu miesięcy, pracując w kołchozie. Tam od żołnierza, który przyszedł do kołchozu, dowiedzieliśmy się, że powinniśmy się starać dostać do Krasnowod-

ska, bo właśnie stamtąd będzie wyjazd samochodami lub statkiem do Pahlewi. I znaleźliśmy się w Pahlewi, po trzech miesiącach przejechaliśmy do Teheranu, a potem dalej, aż do Karaczi. Po okresie niepokoju przyszła szczęśliwa wiadomość – znaleźliśmy się na liście wyjeżdżających do Meksyku. A marzył o tym chyba każdy z 30 tysięcy znajdujących się tam rodaków. Wtedy wiele już słyszeliśmy o Stanach Zjednoczonych i każdy chciał znaleźć się jak najbliżej. Płynęliśmy najpierw statkiem angielskim do Bombaju, a potem amerykańskim, kursem na Australię i Nową Zelandię do Stanów Zjednoczonych. Stamtąd, po dziesięciu dniach, przejechaliśmy pociągiem do meksykańskiego León. Tam spędziliśmy trzy lata, jako mieszkańcy kolonii Santa Rosa, wspieranej przez Rząd Polski w Londynie, organizacje polskie w USA, a także rządy amerykański i meksykański. Było nas tam 1450 osób, w tym wiele sierot – ja miałem szczęście być z rodziną, rodzicami i dwoma młodszymi braćmi. Kolonia była bardzo dobrze zorganizowana, mieliśmy nauczycieli polskich, uczyliśmy się też angielskiego i hiszpańskiego. Sierotami zajmowały się Siostry Felicjanki, które też nas uczyły. Bardzo życzliwi byli dla nas Meksykanie, toteż teraz, po pięćdziesięciu latach staramy się odwdzięczyć – pojechaliśmy z żoną do Santa Rosa, gdzie teraz mieszka ok. 300 dzieci meksykańskich. Pomagamy im bardzo dużo, postaraliśmy się też o odnowienie kościółka w osiedlu.

W Stanach Zjednoczonych znalazł się Pan po trzech latach pobytu w Meksyku, mając 16 lat. Co Pana tam czekało – dalsza nauka?

Nie tylko. Pracowałem w kilku miejscach, wzięli mnie do wojska i spędziłem ponad 12 miesięcy w Korei. Po powrocie uczyłem się zawodu, pracowałem, później otworzyłem własne przedsiębiorstwo, produkując precyzyjne elementy metalowe.

Słyszałam, że działa Pan na ogromną skalę...

Nie powiedziałbym, że ogromne – ale żyjemy dość wygodnie i mamy jeszcze trochę pieniędzy, żeby pomóc innym, biednym, ale także organizacjom, szczególnie polskim, choć zdarza się, że i amerykańskim. I, oczywiście, staramy się jak najwięcej zrobić dla Polski.

Skoro wspomniał Pan o organizacjach polskich w Stanach – jakie są Pańskie z nimi związki?

Udzielam się w życiu polonijnym od dwudziestu pięciu lat, przeważnie finansowo, bo jednak nie mam czasu. I zawsze mówię przedstawicielom naszych organizacji, potrzebujących pomocy finansowej, by nie żądały, abym brał udział w zebraniach.

Czyli – nie zabierajcie mi czasu, zabierzcie mi pieniądze?

Tak, trafnie to Pani ujęła. Ale uczestnicząc w zebraniach i naradach straciłbym za dużo czasu, ze szkodą dla wszystkich. Prowadząc interesy w USA jednocześnie od siedmiu lat jestem w spółce joint–venture w Poznaniu, uważając, że w ten sposób lepiej się przydam Polsce.

Dziękuję więc za pomoc i rozmowę

rozmawiała Agnieszka Panecka

Jasna Góra, 26 sierpnia 1997 – audiencja u Prymasa Polski. Od lewej p. Stanisława Sawko, prymas Polski kard. Józef Glemp, p. Czesław Sawko, p. Jan Jaworski. Ojcowie paulini (od lewej): o. Stanisław Turek, generał zakonu i o. Izydor Matuszewski, przeor klasztoru jasnogórskiego
fot. B. Schab



POLONIA NA RZECZ POWODZIAN

Polonia nadal zbiera pieniądze i dary rzeczowe dla ofiar powodzi w Polsce.

W ciągu ostatnich kilku tygodni Fundacja Charytatywna Kongresu Polonii Amerykańskiej wysłała do kraju leki, sprzęt medyczny, pompy, rękawice i inne potrzebne artykuły o wartości 1 100 000 dolarów. Wpłacone na konto tej organizacji pieniądze zwielokrotniły znacznie swą wartość dzięki kontaktom i operatywności ludzi stojących na czele akcji pomocy. Zbiórka pieniężna w Chicago prowadzona przez KPA i inne organizacje – w tym media polonijne – przyniosła około 500 000 dolarów. O akcji pomocy Polsce i roli, jaką pełni w niej Kongres Polonii Amerykańskiej, zaczęła także pisać prasa amerykańska, np. "Chicago Tribune". Działacze mają nadzieję zebrać w ciągu następnych tygodni dalsze pół miliona. KPA część darów przekazało do "Caritasu" Ordynariatu Polowego Wojska Polskiego w Warszawie. Wśród nich znalazły się: worki plastykowe, maski ochronne, rękawice gumowe, koce, materace, odżywki czekoladowe, czekolada i piły motorowe do drewna. Przez wojsko, do którego społeczność Polonii Amerykańskiej ma zaufanie, "Caritas" przekaże te dary potrzebującym. Z kolei nowojorski "Nowy Dziennik" zebrał dotychczas wśród swoich czytelników 245 000 dolarów. Pieniądze gromadzą w Nowym Jorku także inne instytucje, m. in. Centrum Polsko–Słowiańskie. Akcja rozwinęła się we wszystkich skupiskach polonijnych w Stanach Zjednoczonych, np. w Kalifornii, Michigan, Pensylwanii i Connecticut. Nie obliczono jeszcze ogólnej wartości wszystkich donacji. Warto dodać, że wielu Polaków lub Amerykanów polskiego pochodzenia wysyła datki bezpośrednio do swoich rodzin albo parafii w kraju. Także harcerze, w ramach służby bliźnim, włączyli się do akcji ratunkowej i zorganizowali zbiórkę artykułów najbardziej potrzebnych ofiarom powodzi.

Polonia kanadyjska zdaje się również doskonale rozumieć sytuację rodaków znad Wisły i jakże okrutnej ostatnimi czasy Odry. Akcja pomocy zaczęła się właściwie w momencie, w którym nie znana była jeszcze skala kataklizmu i trwa do chwili obecnej. O pomocy rzeczowej i finansowej Fundacji Charytatywnej Kongresu Polonii Kanadyjskiej pisaliśmy już w poprzednim numerze Biuletynu. Teraz trzeba wspomnieć o inicjatywie wysłania listów do polityków i biznesmenów polskich i kanadyjskich z prośbami o dary rzeczowe i finansowe. Zorganizowano też koncert "Młode talenty 97", który odbył się 7 września w Centrum Jana Pawła II w Toronto, a dochód z niego przeznaczono na pomoc powodzianom. Trwają pertraktacje z firmami farmaceutycznymi i wysyłkowymi. Akcję pomocy powodzianom w Polsce przygotował także Oddział Quebec Kongresu Polonii Kanadyjskiej. Prezes Andrzej Wolski w liście z 16 lipca zaapelował o tworzenie komitetów powodziowych organizujących pomoc, zbiórek, imprez, specjalnych

zebrań, kiermaszy, sprzedaży garażowych itp. "Każda forma zbiórki jest cenna. (...)Starajcie się przekonać swoich sąsiadów. (...) Kongres liczy na was – a Polacy czekają na waszą pomoc. " Oddział ten zwrócił się o pomoc do czynników rządowych w Quebecu jak również do radia, telewizji oraz dzienników francuskich i angielskich. Rozesłano też prośby do Kongresów innych grup etnicznych oraz do wielkich przedsiębiorstw, takich jak banki i instytucje finansowe.



Konsul M. Sokołowski i ks. J. Śliwański pakują dary

Sytuacja w kraju wstrząsnęła także Polakami mieszkającymi w Południowej Australii. Zgodnie z apelem Rady Naczelnej Organizacji Polskich w Australii do pracy przystąpili rodacy w Adelajdzie. Tamtejszy Komitet Radiowy, który nadaje audycje w języku polskim w Radio 5 EBI FM, zorganizował akcję na rzecz powodzian i już w pierwszej godzinie audycji otrzymał ponad 12 tysięcy dolarów. W zbiórkę pieniędzy włączyły się panie z Koła Polek w Adelajdzie i Oddział Koła AK. Kwestowano również w kościołach. Dzięki tym działaniom Adelajda przekazała na konto pomocy dla powodzian około 50 tysięcy AS.

Skrzyknęli się także, zawsze ofiarni w trudnych dla ojczyzny chwilach, Polonusi w Niemczech. Skierowali apele zarówno do Niemców, jak i do mieszkających w RFN Polaków i osób polskiego pochodzenia. Polska Rada Społeczna, mająca siedzibę w Berlinie, wystosowała apel o wpłacanie datków na konto. "Gwarantujemy – zapewniają inicjatorzy, że pieniądze bezpośrednio i w całości trafią do najbardziej dotkniętych katastrofą mieszkańców Polski". Po zakończeniu akcji Rada udostępni szczegółowy raport z wykorzystania uzyskanych środków. Zbiórkę przygotowała też Polska Rada w Niemczech – Zrzeszenie Federalne, która zwróciła się z prośbą o datki do niektórych firm niemieckich współpracujących w Polską. Brygida Gołębiowska, wydawca dwutygodnika "Kurier", przygotowała numer specjalny pisma, z którego dochód został w całości przeznaczony dla ofiar powodzi. Podjęła także, w porozumieniu z Polską Misją Katolicką w Hamburgu, akcję pod hasłem "Otwórz serce". Z pomocą przyszli polscy i niemieccy katolicy, a także ewangelicy – oprócz ponad 5 tysięcy marek przekazali kołdry, koce, ubrania, konserwy, mleko w proszku, środki sanitarne i lekarstwa. Dary przekazano, dzięki pomocy Konsulatu Generalnego RP w Hamburgu, do Wrocławia. Z kolei szybkie i sprawne działanie rodaków ze Szwajcarii pozwoliło na sprowadzenie sześćdziesięciorga dzieci z terenów dotkniętych kataklizmem na dwutygodniowy wypoczynek do tego kraju. Organizacje polonijne w Belgii swą pomoc przekazały do Polski poprzez Fundację św. Jana Jerozolimskiego – Pomoc Maltańska. Polacy mieszkający w krajach dawnego bloku komunistycznego nie pozostali w tyle. Polonia słowacka, po akcji przeprowadzonej przez Klub Polski i Monitor Polonijny, przekazała powodzianom 26 tysięcy Sk. Informowaliśmy już naszych czytelników o zbiórce przeprowadzonej przez "Radio Znad Wilii". Warto jednak dodać, że mieszkańcy Wileńszczyzny ofiarowali około 100 tysięcy dolarów. Do akcji włączyły się też m. in. Dziennik "Lietuvos Rytas", popularne wileńskie radio M–1, litewski Klub Rotarian i samorząd Wilna. Natomiast Polacy z Białorusi pomogli w zorganizowaniu w Grodnie koncertu dobroczynnego na rzecz tych, którzy ucierpieli od powodzi. Jak przekazano nam w korespondencji ze Lwowa, Polacy mieszkający w tym mieście składają na ten cel swój "wdowi grosz" do skarbonki w Katedrze. Z kolei Republikańskie Centrum Kultury Polskiej w Ałmaty zorganizowało w miejscowej filharmonii koncert poświęcony ofiarom powodzi, z którego dochód zostanie przekazany do Polski.

W akcję pomocy włączyły się także oddziały Stowarzyszenia "Wspólnota Polska". Powódź na Opolszczyźnie spowodowała, że pilnym stało się wysłanie dzieci z terenów nią objętych na kolonie do bezpiecznie położonych miejscowości. Członkowie "Wspólnoty" w Opolu zajęli się rekrutacją 95 dzieci, które zostały wysłane do Szczypiorna. Wyjazd ten doszedł do skutku dzięki ofiarności niewielkiej grupy wolontariuszy i firmy "Itaka", która zapewniła grupie bezpłatny transport. Z kolei Łomżyński Oddział Stowarzyszenia powołał Sztab Koordynacyjny "Komitet Pomocy Powodzianom". Do pracy w nim włączyły się: łomżyńskie, wałbrzyskie i opolskie mass media; burmistrzowie oraz wójtowie miast i gmin województwa łomżyńskiego; Kuratoria Oświaty w Łomży, Opolu, Wałbrzychu i Kłodzku; Polski Czerwony Krzyż; Caritas; parafie łomżyńskie; policja; wojsko; harcerze oraz wiele osób prywatnych i podmiotów gospodarczych, które nie sposób wymienić. Zebrano 36 tysięcy złotych oraz odzież, leki, żywność, środki czystości i artykuły gospodarstwa domowego o wadze przekraczającej 35 ton. Tylko wartość nowych mebli przekazanych przez Łomżyńską Fabrykę Mebli wynosi 35 tysięcy złotych. Zorganizowano także kolonie dla 136 dzieci z terenów objętych powodzią.

Powodzianie nadal czekają na Państwa pomoc. Choć woda ustąpiła, to szkody przez nią poczynione nie zostały jeszcze usunięte. Odbudowa będzie jeszcze długa i kosztowna. *(IBP)*

■ "DZIĘKUJEMY, ŻE MOGLIŚMY PRZYJECHAĆ..."

Uroczyste otwarcie "Lata Polonijnego' 97" Centrum Języka i Kultury Polskiej dla Polonii i Cudzoziemców UMCS zgromadziło blisko 300 słuchaczy z 25 krajów.

Rozlegające się ze sceny *Gaude Mater Polonia*, w wykonaniu Zespołu Tańca Ludowego UMCS, podniosło z miejsc zebraną w akademickiej "Chatce Żaka" publiczność. Zgromadzonych powitał prof. Jan Mazur, dyrektor Centrum, nawiązując do słów dopiero co przebrzmiałej pieśni: "Gaude Mater Polonia – Ciesz się Matko Polsko – chciałoby się powiedzieć patrząc na tak licznie zebranych ze wszystkich kontynentów uczestników "Lata Polonijnego' 97". "

A przyjechali tu z najodleglejszych zakątków świata, by uczestniczyć w rozmaitych formach kształcenia, jakie oferuje Centrum. Przede wszystkim, by wziąć udział w trzystopniowym studium metodyki nauczania języka polskiego, kursie języka i kultury polskiej, letniej szkole języka i kultury polskiej, a także odbyć praktyki językowe organizowane dla studentów filologii polskiej i slawistyki.

Konieczność rozwijania programów edukacyjnych, wspierających szkolnictwo polskie za granicą, wyłoniła się ze szczególną ostrością na początku lat 90–tych. Następujące wówczas głębokie transformacje ustrojowe stworzyły nowe perspektywy dla licznych środowisk polskich na Wschodzie. Długi okres izolacji od ojczyzny przodków poczynił duże spustoszenia. Dla wielu potomków zesłanych przed ponad wiekiem powstańców, Polska stała się bliżej nieokreślonym krajem ich dziadków, ideą, której współczesne oblicze pozostawało odległe. Kulturę, język oraz historię ojczystego kraju trzeba było przywołać z oddalenia i wprowadzić do społecznego obiegu polskich skupisk na Wschodzie. Można to było uczynić jedynie w łączności z Macierzą. Zrodziła się więc myśl utworzenia placówki, która, mając za główny przedmiot nauczania język polski, jednocześnie wprowadzałaby studentów w świat polskiego dziedzictwa kulturowego.

Centrum Języka i Kultury Polskiej dla Polonii i Cudzoziemców powstało decyzją Senatu Uniwersytetu Marii Curie–Skłodowskiej w Lublinie 23 stycznia 1991. Jego głównym zadaniem jest prowadzenie różnych form kształcenia Polonii i Polaków ze Wschodu. Należą do nich, obok wcześniej wymienionych, również: roczny kurs przygotowawczy na studia wyższe w Polsce dla młodzieży ze Wschodu, roczny kurs językowo–metodyczny dla nauczycieli ze Wschodu, semestralne kursy dla studentów polonistyki Instytutu Pedagogicznego w Kokczetau (Kazachstan) oraz studium dla instruktorów polonijnych zespołów folklorystycznych.

Naczelną zasadą nauczania jest wzajemna koleracja i komplementarność przedmiotów – nie ma znajomości języka bez znajomości literatury, znajomości literatury bez znajomości historii, zaś znajomości historii bez poznania dziedzictwa narodowego.

"Proces kształcenia – mówi prof. J. Mazur – łączymy z wszechstronnym procesem poznawania ludowej kultury i tradycji, organizując np. wieczory andrzejkowe, wigilijne, spotkania wielkanocne. Przygotowując określony wieczór, młodzież zapoznaje się najpierw z literaturą, dotyczącą danego obrzędu. Poznaje istotę, historię i wymowę określonej tradycji, symbolikę poszczególnych jej elementów, a także dowiaduje się o regionalnych różnicach w sposobie świętowania poszczególnych uroczystości. "

Doskonałym uzupełnieniem kształcenia są wycieczki do muzeów w Krakowie, Warszawie, ale także regionalnych, rozsianych po ziemi lubelskiej – w Kozłówce, Wojciechowie, Zamościu. Tradycją jest już uczestnictwo w widowisku dożynkowym w Niedźwicy. Obok zajęć o charakterze praktycznym – doskonalących sprawność językową słuchaczy – prowadzone są wykłady dotyczące ważnych problemów współczesnego języka polskiego, a także różnych aspektów metodyki nauczania języka, psychologii, dydaktyki, współczesnego życia literackiego i kulturalnego.

Oferta Centrum skierowana jest do różnych środowisk. W przeważającej większości korzystają z niej nauczyciele oraz ci, którzy zainteresowani są nauką języka polskiego. W kursach biorą też udział animatorzy polskiego życia kulturalnego za granicą i osoby promujące polską kulturę w różnorodnych polonijnych placówkach kulturalno–oświatowych.

W ciągu siedmiu lat istnienia Centrum, z kursów prowadzonych w tym ośrodku, skorzystało 1846 Polaków i osób polskiego pochodzenia z 32 krajów, w tym 1388 z 9 państw Wschodu. Stało się to możliwe dzięki finansowemu wsparciu Ministerstwa Edukacji Narodowej, Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" i pomocy oraz zaangażowaniu wielu osób biorących udział w realizacji programu.

Praca Centrum jest doceniana przez studentów. Jest wielu chętnych, ale nie wszyscy mają szanse dostać się na kursy. Tak też się stało w tym roku, kiedy na wakacyjny kurs języka i kultury polskiej zgłosiło się 180 osób ze Wschodu, a przyjąć można ich było tylko 30. Toteż przyjęci czują się wybrańcami. Cieszą się, że mogli przyjechać, zobaczyć inny świat, przy okazji spotkać się z rodziną czy zajrzeć do biblioteki. Swą wdzięczność wyrażali różnymi słowy, ale najbardziej wzruszające było proste wyznanie: "Dziękujemy, że mogliśmy przyjechać".

Elżbieta Budakowska

■ Warszawskie archiwum

Do polskiego Archiwum Dokumentacji Mechanicznej w Warszawie przybyły już tysiące kopii taśm magnetofonowych z dawnymi nagraniami audycji Radia Wolna Europa. Dowiedziałem się o tym od Lechosława Gawlikowskiego, byłego redaktora Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa w Monachium i późniejszego jej kierownika w najtrudniejszym okresie likwidacji. Właśnie wrócił ze stolicy Czech, Pragi. Był tam na życzenie dyrekcji połączonych rozgłośni Radia Free Europe – Radio Liberty. W Pradze, po przenosinach z Monachium, mieści się od kilku lat ich europejska centrala. Zatrudnia w tej chwili jeszcze ok. 400 osób, z czego mniej więcej połowa to Czesi – techniczna obsługa stacji. Tam też znajduje się w dalszym ciągu cenne archiwum dawnej Rozgłośni Polskiej RWE. Obejmuje cały okres jej ponad 40–letniej, od 1952 do 1994 r. , działalności. Przechowywane są w nim taśmy magnetofonowe z historycznymi, często unikalnymi audycjami. Znajdują się wykonane w rozgłośni mikrofilmy, są pożółkłe ze starości powielaczowe kopie skryptów i dokumentów związanych z emitowanymi programami.

Rok temu, na Starym Mieście w Warszawie, w głównej siedzibie Archiwum Akt Dawnych, pierwszy dyrektor polskiej rozgłośni, nadającej swe programy z Monachium, Jan Nowak–Jeziorański i profesor Jerzy Skowronek, naczelny dyrektor państwowego archiwum, parafowali umowę o bezpłatnym przekazaniu do Polski kopii materiałów znajdujących się w posiadaniu RFE/RL. Na uroczystości obecni byli oficjalni przedstawiciele Sejmu, Senatu i rządu Rzeczypospolitej oraz liczni zaproszeni goście. Pamiętam, jak bardzo byłem wstrząśnięty, gdy wkrótce potem nadeszła wiadomość o tragicznej śmierci prof. Skowronka w wypadku samochodowym. Był jednym z głównych architektów umowy. Czy jeszcze jest szansa, że teraz dojdzie do jej realizacji – zastanawialiśmy się. Teraz już wiadomo – tak. Telefonowałem do państwowego Archiwum Dokumentacji Mechanicznej w Warszawie. Jego dyrektor, Krzysztof Piątek potwierdził, że w należącym do archiwum budynku przy ulicy Hankiewicza znajduje się w tej chwili aż 15 246 przysłanych z Pragi taśm, na których skopiowano nagrania dawnych polskich audycji RWE. Trzy tysiące z nich to te najstarsze, jeszcze z początków działalności radia. Otrzymali też 250 segregatorów z materiałami dotyczącymi mniej więcej 45 % nadesłanych taśm. Do tego dojdą kopie zachowanych skryptów audycji oraz mikrofilmy. Obecnie specjaliści z archiwum zajęci są opracowywaniem dokładnych spisów. Używają przygotowanego do tego celu programu komputerowego. Jak mnie zapewniał dyrektor Piątek, umożliwi to w przyszłości łatwe i szybkie wyszukiwanie zachowanych audycji, ich tematów i nazwisk autorów.

Aleksander Menhard

Archiwum II Korpusu wróciło do Polski

Do kraju powróciło, przechowywane w Jerozolimie od czasów ostatniej wojny, archiwum II Korpusu gen. Władysława Andersa.

Jerozolima była jednym z ośrodków, w których organizowały się i przejściowo stacjonowały w czasie II wojny światowej polskie formacje na Bliskim Wschodzie. Część dokumentów związanych z II Korpusem i różnymi polskimi urzędami pozostała w Jerozolimie w Polskiej Misji Katolickiej. Są to m. in. akta Ministerstwa Wyznań i Oświecenia Publicznego oraz Polskiego Czerwonego Krzyża z lat 1941–1945. Najpoważniejszą część archiwum stanowią zbiory prasy, w tym prawie kompletne roczniki "Gazety Polskiej" z lat 1943–1945, "W drodze" z lat 1943–1944, biuletyny radiowe i prasowe. Wszystkie dokumenty przywiezione z Jerozolimy trafią do Centralnego Archiwum Wojskowego.

Polskie zbiory archiwalne wzbogaciły się o te cenne materiały historyczne dzięki staraniom Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Ministerstwa Obrony Narodowej, władz kościelnych oraz dyrekcji Archiwów Państwowych Izraela.

Kurs agrobiznesu w Piotrowicach

Fundacja "Pomoc Polakom na Wschodzie" zorganizowała w lipcu w Ośrodku Doradztwa Rolniczego w Piotrowicach koło Chojnowa kurs "Agrobiznes i wprowadzenie do zagadnień gospodarki wolnorynkowej". Jego celem było zapoznanie uczestników – Polaków z Białorusi, Litwy, Ukrainy i Łotwy – z podstawowymi zagadnieniami agrobiznesu i regułami gospodarki wolnorynkowej oraz rozwijanie umiejętności dealerskich. W programie znalazły się zajęcia z dziedziny produkcji roślinnej i zwierzęcej oraz omówienie metod zbytu towarów. Podczas wykładów, prowadzonych przez specjalistów z województwa legnickiego, uczestnicy kursu poznali nowatorskie sposoby zarządzania gospodarstwami rolnymi, nowe formy prowadzenia księgowości i wypełniania podstawowych dokumentów finansowych. Zajęcia praktyczne zorganizowano w prywatnych gospodarstwach rolnych, np. ukierunkowanych na agroturystykę lub prowadzących uprawy ekologiczne. Jedno z takich spotkań odbyło się w Stacji Doświadczalnej Oceny Odmian Roślin Rolniczych w Tomaszowie Bolesławskim. Trzydziestodwuosobowa grupa gościła także u wójta gminy Miłkowice.

Wiele spośród osób przybyłych na kurs po raz pierwszy miało okazję zobaczyć Dolny Śląsk. Goście zwiedzili wałbrzyski zamek Książ, Stare Miasto w Jaworze i Park Krajobrazowy "Chełmy". 15 lipca przybyli do Legnicy, gdzie spotkali się z prezesem Fundacji "Pomoc Polakom na Wschodzie", posłem Tadeuszem Samborskim oraz wojewodą Ryszardem Maraszkiem.

Kurs zakończyło uroczyste wręczenie uczestnikom odpowiednich zaświadczeń. Dokonał tego prezes Tadeusz Samborski, a w uroczystości uczestniczyli też: dyrektor Ośrodka ODR Jan Wazowczyk, prezes Izby Rolnej w Legnicy Leszek Adamiec i prezes tamtejszej Giełdy Hurtowej Zdzisław Rajowski. Uczestnicy kursu serdecznie podziękowali organizatorom i opiekunom grupy – p. Krystynie Wilk i p. Ignacemu Pięcie. Wszystkich gości obdarowali drobnymi upominkami – wyrobami ludowymi ze swych krajów. Na ręce p. Ignacego Pięty przekazali zebraną wśród siebie sumę pieniędzy na rzecz powodzian.

Fundacja "Pomoc Polakom na Wschodzie" zorganizowała tego typu kurs po raz pierwszy. Cieszy, że wzięli w nim udział młodzi przedstawiciele środowisk polskich na Wschodzie. Zdobyta przez nich wiedza będzie podłożem rozwoju indywidualnych gospodarstw rolnych w różnych krajach wschodnioeuropejskich.

Na przełomie lipca i sierpnia w Ośrodku Doradztwa Rolniczego w Piotrowicach odbyły się też kursy komputerowe i menadżerskie – ich organizatorem była również Fundacja "Pomoc Polakom na Wschodzie".

Romuald Bykowski

Towarzystwo Miłośników Wołynia i Polesia

Towarzystwo Miłośników Wołynia i Polesia skupia w 6 oddziałach, mających swe siedziby w Warszawie, Wrocławiu, Oświęcimiu, Olsztynie, Inowrocławiu i Toruniu, członków pochodzących z Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej – głównie Wołynia i Polesia, ich rodziny oraz inne osoby zainteresowane dziejami tych ziem.

Celem Towarzystwa jest utrzymywanie kontaktów z Polakami zza Buga, niesienie im pomocy zarówno duchowej, jak i materialnej, udzielanej wszelkimi dostępnymi środkami i w różnych formach. Jedną z nich jest organizowanie w kraju kolonii dla dzieci z rodzin polskich mieszkających na Wołyniu i Polesiu, które historia umieściła poza granicami Ojczyzny.

Ponieważ nie mamy stałych środków na tę działalność, apeluję o pomoc oraz zapraszam do czynnego udziału w naszych pracach.

Zygmunt Mogiła–Lisowski
prezes Zarządu Głównego Towarzystwa

Towarzystwo Miłośników Wołynia i Polesia
z Zarządem Głównym w Warszawie
ul. Krakowskie Przedmieście 64
00–322 Warszawa

konto Zarządu Głównego
nr 10701034 – 52676 – 2221 – 0100
Bank Depozytowo–Kredytowy S.A.
I Oddział w Warszawie

"WSPÓLNOTA POLSKA" BIULETYN STOWARZYSZENIA
ISSN 1233 – 0051
Wydawca: Zarząd Krajowy Stowarzyszenia "Wspólnota Polska",
ul. Krakowskie Przedmieście 64 • 00–322 Warszawa
tel./fax redakcji: (48 22) **826.88.70** •
centr. (48 22) **635.04.40 w. 263** lub (48 22) **826.20.41 w. 263**
e-mail: wspolnot@wspolnota-polska.org.pl

Redaktor Naczelny: **Agnieszka Panecka**
Współpraca: **Iwona Borowska-Popławska, Maria Romanowska-Zadrożna**
Opracowanie graficzne: **Piotr Mysłakowski**
Druk: **PHU "ELLERT"**
Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów.
Za poglądy autorów spoza Stowarzyszenia nie odpowiadamy.
Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.

Zamek Królewski w Warszawie

Historia Zamku Królewskiego w Warszawie sięga XIII wieku, kiedy na wysokiej wiślanej skarpie wzniesiono jedną z siedzib książąt mazowieckich. Na przełomie XVI i XVII wieku Zamek zaczął pełnić funkcję głównej rezydencji królewskiej i siedziby parlamentu polskiego. Rozbudowywany, przybrał wówczas kształt zamkniętego pięcioboku. Za panowania Wettynów powstała późnobarokowa elewacja od strony Wisły - jedno z najwybitniejszych monumentalnych osiągnięć architektury pałacowej pierwszej połowy XVIII w. W czasach Stanisława Augusta /1764-1795/ nadano wnętrzom zamkowym kształt, w jakim oglądać je mogą obecnie zwiedzający. W salach pierwszego piętra urządzono wówczas apartament państwowy zwany Wielkim, apartament Królewski oraz apartamenty dla rodziny królewskiej i wyższych urzędników państwowych. Zamek oprócz funkcji kulturowych odegrał ważna rolę w politycznych i społecznych poczynaniach Stanisława Augusta - tu 3 maja 1791 r. uchwalono pierwszą w Europie konstytucję. Po upadku Rzeczypospolitej w 1795 r. stał się na ponad 120 lat miejscem urzędowania władz zaborczych. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r. Zamek był gmachem reprezentacyjnym, a od 1926 r. pełnił funkcje rezydencji Prezydenta Rzeczypospolitej. Zniszczony całkowicie przez hitlerowców w czasie II wojny światowej został odbudowany wysiłkiem całego społeczeństwa w latach 1971 - 1988.

Obecnie jest w Polsce jedną z najważniejszych budowli historycznych i najczęściej odwiedzanym muzeum w Polsce. Nawiązując do wielowiekowej tradycji jest jednocześnie miejscem najważniejszych uroczystości państwowych i spotkań najwyższych władz Rzeczypospolitej z czołowymi osobistościami z zagranicy. W salach zamkowych odbywają się spotkania promocyjne i inaugurujące działalność czołowych firm działających na polskim rynku. Przy Zamku Królewskim w Warszawie działa Towarzystwo Przyjaciół Zamku grupujące osoby i instytucje zainteresowane aktywnym uczestnictwem w działalności kulturalnej i wspieraniem statutowej działalności Zamku.

Każdego roku Zamek Królewski przygotowuje kilka wystaw. Obok tych związanych z rocznicami najważniejszych wydarzeń z historii Polski organizowane są także wystawy prezentujące kolekcje dzieł sztuki światowej klasy.







ZAMEK KRÓLEWSKI W WARSZAWIE



Od 27 czerwca do 12 października w salach zamkowych można oglądać wystawę ***Pod jedną koroną. Sztuka i kultura w czasach unii polsko-saskiej*** *. Bilet w cenie: normalny - 6 zł. , ulgowy - 4 zł. We czwartki bilet bezpłatny.*

Od 17 listopada w Zamku pokazywane będą na wystawie ***Od Bruegbla do Rubensa*** *dzieła najsłynniejszych mistrzów flamandzkich XVI i XVII wieku.*

W Zamku Królewskim cyklicznie organizowane są koncerty muzyki klasycznej, m. in. Festiwal Mozartowski (czerwiec - lipiec) i Festiwal Muzyki Dawnej (październik - listopad) .

Do końca 1997 roku w Zamku Królewskim obowiązuje jedna trasa zwiedzania obejmująca m. in. :

1. Pokoje Dworskie na parterze, ongiś mieszkania funkcjonariuszy i służby dworskiej, wyposażone w dzieła sztuki XVI i XVII wieku;

2. Apartament Wielki, obejmujący najwspanialsze wnętrza zamkowe, odtworzony według XVIII-wiecznych projektów zgodnie z funkcją jaką pełnił w czasach Stanisława Augusta;

3. Apartament Królewski, w skład którego wchodzi m. in. Sala Canaletta, z cyklem obrazów Bernarda Belotta, przedstawiającym widoki XVIII-wiecznej Warszawy.

Wnętrza obu apartamentów urządzone są dziełami sztuki uratowanymi z oryginalnego wyposażenia Zamku Królewskiego, m. in. obrazami Marcella Bacciarellego, brązami i meblami francuskimi z 2 poł. XVIII w.

Ceny biletów: normalny - 10 zł. , ulgowy - 4 zł. . Przewodnik na indywidualne życzenie - jęz. polski - 20 zł. , obcy - 35 zł.

W niedziele i święta zwiedzanie bez przewodnika. Bilet normalny - 8 zł. , ulgowy - 3,5 zł.

W sąsiadującym z Zamkiem Królewskim Pałacu pod Blachą pokazywana jest wystawa "Kobierce wschodnie z kolekcji Teresy Sahakian", prezentująca blisko 200 tkanin wschodnich z liczącej ponad 550 kobierców kolekcji przekazanej Zamkowi przez Teresę Sahakian. Większość stanowią kobierce kaukaskie. Zbiór ten jest jednym z najbardziej liczących się na świecie.

Cena biletów: normalny - 2,5 zł, ulgowy - 2 zł.

Zamek jest otwarty dla publiczności codziennie oprócz poniedziałków. We czwartki wstęp wolny. Jest przystosowany do zwiedzania przez niepełnosprawnych. W Zamku działa kawiarnia, kiosk i sklep z wydawnictwami i pamiątkami.

Zamek Królewski w Warszawie
00-277 Warszawa, plac Zamkowy 4
Informacja 65 72 170
Kasa i rezerwacja biletów:
00-288 Warszawa ul. Świętojańska 2
tel. 65 72 338
Towarzystwo Przyjaciół Zamku tel. 65 72 374



Siostra Natanaela i jej przedszkolaki

Ks. Krzysztof w dniu rocznicy parafii



Proboszcz w zastępstwie św. Mikołaja – i tak paczki są najważniejsze



PARAFIA CZKAŁOWSKA



W czasie Mszy pod gołym niebem w Boże Ciało '97



Rozpalanie ogniska przez drużynowego czkałowskiej drużyny ZHP. Comiesięczne ognisko odbywa się czasem na dworze, czasem w sali



Historia i teraźniejszość: ... – księża Piotr Bratoń i Zbigniew Kret

fot. K. Kuryłowicz, N. Jakubowska



Uroczystość pod pomnikiem "Więzi Polonii z Macierzą"



Fragment Koncertu Galowego

IX koszaliński







Zespół z Ka



Uczestnicy Warsztatów Artystycznych
oraz poniżej:
kadra Studium Dyrygentów (od prawej – G. Cwojdzińska, M. Wiśniewski, G.A. Ney, P. Pałka)

fot. Agnieszka. Panecka
fot. Zbigniew Ciechanowski





Festiwalowa widownia



Zespół "Poleskie Sokoły" na galowej scenie

ie śpiewanie



Wiesława Krodkiewska, kierownik programowo–merytoryczny Studium Dyrygentów Chórów Polonijnych z Centrum Animacji Kultury w Warszawie była rada z występu swych podopiecznych



Podczas ogniska śpiewał zespół "Credo"

zania







Słuchacze Studium Dyrygentów '97 śpiewali też kameralnie

Tradycyjne ognisko

Prezes Gabriela Cwojdzińska z Janem Hławiczką, kierownikiem chóru "Hutnik" z Trzyńca

lato lwowskich harcerzy



Kadra obozu "Quo vadis" z II Lwowskiej drużyny na obozie koło Skologa



Zaraz nadejdą koledzy i my im wydamy smaczne jedzonko



Obóz "Piratek" koło Boryni



Praca w kuchni też jest potrzebna



Pierwszy raport na otwarcie obozu harcerzy z Mościsk



Po bardzo mokrym obozie, ale z minami uśmiechniętymi, harcerze ze Lwowa wracają do domu

fot. S. Adamski